

Reanimacja ZSRR
Agnieszka Sawicz
s. 3

Maria Bartusówna
Katarzyna Łoza
s. 22



Rozmowa z Marią Sołtys
Anna Gordijewska
s. 28



**Lwowsko-tarnopolski
Wszelaczyński**
Beata Kost
s. 29

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kruchy rozejm?

Poniedziałkowe (16 lutego) doniesienia agencyjne zaczynają się od pytania czy „rozejm podpisany w Mińsku jest fikcją?”. Formalnie zawieszenie broni obowiązuje od nocy z 14 na 15 lutego. Nowe porozumienie pokojowe przewiduje zawieszenie broni, a następnie wycofanie ciężkiego uzbrojenia ze strefy walk i powstanie strefy buforowej, którą obie strony konfliktu mają opuścić w ciągu 14 dni. Tymczasem od początku rozejmu separatyści nadal ostrzeliwiają ukraińskie pozycje.

Jeszcze w niedzielę przywódcy tzw. czwórki normandzkiej – prezydenci Francji Francois Hollande, Ukrainy Petro Poroszenko, Rosji Władimir Putin i kanclerz Niemiec Angela Merkel – oświadczyli, że „są generalnie zadowoleni z przestrzegania rozejmu na wschodzie Ukrainy mimo lokalnych incydentów”. OBWE także uznała, że rozejm jest na ogół przestrzegany, z wyjątkiem takich miast jak Debalcewe i Ługańsk.

W czwartek, 12 lutego, po kilkunastu godzinach rozmów w Mińsku przywódcy czterech państw tzw. formatu normandzkiego wynegocjowali porozumienie dotyczące uregulowania trwającego od kwietnia ub. roku konfliktu w Donbasie. Dokument został podpisany przez członków grupy kontaktowej OBWE-Ukraina-Rosja oraz przedstawicieli separatystów.

Zakładał on m.in. rozejm między siłami ukraińskimi a prorosyjskimi separatystami, który zaczął obowiązywać od północy z 14 na 15 stycznia czasu kijowskiego, powstanie linii buforowej w strefie walk, a także przeprowadzenie na Ukrainie reformy konstytucyjnej, by zapewnić większe prawa ludności na wschodzie Ukrainy.

Zaledwie jeden dzień po podpisaniu nowych porozumień pokojowych w Mińsku prorosyjscy separatyści ostrzelali w piątek z systemów raketowych Grad prawie 80-tysięczne miasto Artemiwska w obwodzie donieckim, trafiając w szkołę i zabijając 7-letniego chłopca, ucznia drugiej klasy. Cztery inne osoby zostały ranne.

Prezydent Ukrainy uprzedził w piątek, że jeśli w nocy z soboty na niedzielę nie wejdzie w życie porozumienie o wstrzymaniu ognia w Donbasie, Kijów będzie apelował o zwołanie nadzwyczajnego spotkania Rady Europejskiej. Tymczasem od



chwili ogłoszenia rozejmu – jak informowała w poniedziałek 16 lutego „Ukraińska Prawda” cytując centrum prasowe dowództwa ATO (operacji antyterrorystycznej na Ukrainie) porozumienie było wielokrotnie łamane. 112 razy ostrzeliwano różne miejscowości i punkty ukraińskich wojsk, w tym 88 razy ostrzelano Debalcewe. Przywódca Donieckiej Republiki Ludowej wymaga, aby tzw. oddziały ATO złożyły broń i wycofały się z miejscowości Debalcewe.

„Analizując pierwszą dobę rozejmu można stwierdzić, że nielegalne ugrupowania zbrojne nie przestrzegają podpisanych porozumień” – oświadczyło rano dowództwo ukraińskiej operacji wymierzonej w separatystów. Bojówkarze używają artylerii, czołgów i systemów raketowych „Grad” – informował ukraiński sztab operacji antyterrorystycznej, dodając, że częstotliwość ataków wzrosła.

Wiceszef administracji ukraińskiego prezydenta Ołeksandr Czajły oświadczył, że jeśli walki na wschod-

niej Ukrainie będą kontynuowane, władze w Kijowie uzyskają od Zachodu „nowy poziom wsparcia”, co oznacza dostawy broni.

Z kolei Rada Bezpieczeństwa ONZ nie jest jeszcze gotowa, by przyjąć rezolucję, będącą reakcją na zawieszenie broni, które obowiązuje na wschodzie Ukrainy. RB będzie kontynuować konsultacje – poinformowali dyplomaci, cytowani przez agencję AFP. Rada miała w niedzielę poddać pod głosowanie zaproponowany przez Rosję projekt rezolucji, w którym wzywano do „pełnego przestrzegania” zawieszenia broni, uzgodnionego podczas czwartkowych negocjacji pokojowych w Mińsku.

Poprawki do projektu złożyła m.in. Malezja, która domaga się, by w rezolucji znalazły się odniesienia do katastrofy samolotu linii Malaysia Airlines, zestrzelonego na wschodzie Ukrainy w połowie lipca ubiegłego roku. W katastrofie zginęło 298 osób.

- Były nowe konsultacje i nie byliśmy w stanie głosować nad tekstem – powiedział dziennikarzom ambasador Wielkiej Brytanii przy ONZ Mark Lyall Grant. – Uważnie śledzimy wydarzenia w terenie – dodał.

Grant przyznał, że nie ma gwarancji, iż 15 członków RB ONZ wypracuje wspólne stanowisko i będzie mogło przyjąć rezolucję. Nie chciał jednak wyjaśnić, o jakie różnice zdań chodzi.

Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) uznała, że rozejm jest na ogół przestrzegany, z wyjątkiem takich miast jak Debalcewe i Ługańsk. Szef misji OBWE na Ukrainie Ertugrul Apakan poinformował w niedzielę wczesnym popołudniem, że jej obserwatorzy nie zostali wpuszczeni przez prorosyjskich separatystów do oblężonej miejscowości Debalcewe.

PAP, Wirtualna Polska,
RMF24, Ukraińska Prawda

Już wkrótce!

W rocznicę Majdanu, 21 lutego 2015 roku zaprezentujemy film „UKRAINA. REWOLUCJA GODNOŚCI” zrealizowany przez redakcję Kurier Galicyjski TV.

Pokaz 15-minutowego filmu o wydarzeniach na Majdanie w Kijowie otwierał ubiegłoroczny II Festi-

Zapraszamy na internetową premierę naszego filmu „Ukraina. Rewolucja Godności”



wal Filmów Emigracyjnych EMIGRA w Warszawie. Był też prezentowany w ramach wystawy „UKRAINA – REWOLUCJA GODNOŚCI. Majdan 21 listopada 2013 – 22 lutego 2014 roku w obiektywach polskich dziennikarzy” oraz podczas spotkań „Klubu Galicyjskiego” we Lwowie, Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), Jaremczy i Przemyślu. Pokazy od-

były się ponadto w Łucku, Ostrogu, Dubnie, Tarnopolu i Włodzimierzu Wołyńskim.

Teraz film będzie dostępny na kanale YouTube www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

Zapraszamy!

Saakaszwili doradza i reprezentuje

Bidzina Iwaniszwili, polityczny wróg Micheila Saakaszwilego i były premier Gruzji, uważa, że mianowanie byłego prezydenta tego kraju na stanowisko szefa ukraińskiej Międzynarodowej Rady Konsultacyjnej ds. Reform jest „godne ubolewania”, ale nie „tragiczne”.



„Pieczne” dla Kijowa, ponieważ jego „błędy w dużej mierze przyczyniły się do tragedii 2008 r.”, gdy Rosja najechała i pobiła Gruzję w kilkudniowej wojnie.

Iwaniszwili uważa również, że nominacja jego rodaka przez kijowskie władze jest co prawda „godna ubolewania”, ale nie „tragiczna”. Iwaniszwili przypomniał, że Saakaszwilemu postawiono w ubiegłym roku zarzuty nadużycia władzy, a on sam nie pojawia się w ojczyźnie. Mimo wszystko Iwaniszwili podkreślił, że Ukraina pozostanie „przyjacielem” Gruzji.

Saakaszwili jako przewodniczący Międzynarodowej Rady ds. Reform będzie również ściśle współpracował z Krajową Radą ds. Reform i będzie jej członkiem.

W komunikacie na prezydenckiej stronie internetowej podkreślono, że aby pełnić nową funkcję, Saakaszwili (prezydent Gruzji w latach 2004-2007 i 2008-2013) nie potrzebuje ukraińskiego obywatelstwa i pozostaje obywatelem Gruzji.

„Podstawowym zadaniem Międzynarodowej Rady Konsultacyjnej ds. Reform jako organu przy prezydencji Ukrainy jest przedstawianie propozycji i rekomendacji w celu realizacji na Ukrainie reform” – napisał w dekreście prezydent Ukrainy Petro Poroszenko.

Dzięki powołaniu Rady możliwe będzie wspieranie realizacji reform na Ukrainie przez „czołowe międzynarodowe osobistości, mające uznane w świecie doświadczenie w reformowaniu wielu dziedzin życia” – podano w komunikacie. Poroszenko podkreślił też, że „Saakaszwili będzie przedstawicielem Ukrainy za granicą i jednocześnie przedstawicielem międzynarodowej społeczności na Ukrainie”.

Zdaniem Iwaniszwilego mianowanie Saakaszwilego jest „niebez-

TVN24

Apel Polaków z Ukrainy

Obserwując wydarzenia na wschodzie Ukrainy, my – miejscowi Polacy, nie możemy stać biernie wobec tego co się dzieje z naszą Ojczyzną, skropioną krwią powstańców styczniowych, żołnierzy Wojska Polskiego broniących „Naszej i Waszej Wolności”, ofiar represji NKWD w latach 30. XX wieku i bratobójczego konfliktu na Wołyniu w latach 1943-44.

Dzisiaj Ukraina, państwo którego obywatelami jesteśmy także my – Polacy, mieszkający tutaj z dziada-pradziada, stoi chyba przed największym wyzwaniem w całej historii swojego istnienia na mapie świata. Rosyjski agresor, nie reagując na wyrazy „zaniepokojenia” ze strony krajów Europy i USA, dzień za dniem pomaga wspieranym militarnie przez niego separatystom rozszerzać kontrolowaną przez nich strefę na Donbasie, równając z ziemią coraz to nowe miasta i wsie...

Wbrew opiniom wielu ekspertów, Putin nie zatrzymał się na Krymie. Sztucznie zainicjowana przez rosyjskie służby specjalne rebelia w Doniecku i Ługańsku, pochłonęła już tysiące ofiar, także polskiego pochodzenia. Do walki ze wspieranymi militarnie i finansowo prorosyjskimi terrorystami stanęli z bronią w ręku nasi rodacy – Polacy z Mościsk, Lwowa, Żytomierza i Krasitowa oraz innych miejscowości. W nierównej walce ramię w ramię z Ukraińcami, Białorusinami i przedstawicielami innych narodowości, w tym także Rosjanami, zamieszkującymi żywą ukraińską ziemię, bronią możliwości swobodnego rozmawiania w języku ojczystym, modlenia się w tym kościele, do którego uczęszczały nasi babcie i dziadkowie. My, Polacy z Ukrainy, robimy to z myślą także o kraju swoich przodków – ukochanej Polsce.

Pragniemy odpowiedzialnie ogłosić wszem i wobec, że my – Polacy na Ukrainie jednogłośnie i jednoznacznie UZNAJEMY ROSJĘ ZA AGRESORA, A SEPARATYSTYCZNE REPUBLIKI, DONIECKĄ I ŁUGAŃSKĄ, ZA ORGANIZACJE TERRORYSTYCZNE. Zwracamy się do polskiego parlamentu, a także innych parlamentów europejskich by uchwaliły podobne decyzje w oparciu o wartości demokratyczne i chrześcijańskie, które są filarami pokojowego współistnienia większości cywilizowanych krajów na świecie.

Apel ten jest wspólną inicjatywą Partii Polaków Ukrainy „Solidarność” (prezes Stanisław Kostecki) oraz największych organizacji społecznych, zrzeszających osoby polskiego pochodzenia na Ukrainie – Federacji Organizacji Polskich (prezes Emilia Chmielowa) i Związku Polaków (prezes Antoni Stefanowicz).

Nadesłał Jerzy Wójcicki

Coraz mniej zaufania

Coraz częściej występując w polskich mediach i przedstawiając stanowisko ukraińskich władz, spotygam się z co najmniej brakiem zaufania do słów płynących z gabinetów możnowładców w Kijowie. Jeszcze na początku wojny Ukraińcy z Rosjanami na froncie wojny propagandowej, przynajmniej w Polsce, wygrywali prawdą, teraz została ona zastąpiona przez półprawdy.

PIOTR POGORZELSKI

Długo wahałem się, czy pisać felieton na ten temat. W końcu nie dobija się leżącego: państwa, które prowadzi wojnę z o wiele silniejszym przeciwnikiem. Doszedłem jednak do wniosku, że warto zwrócić uwagę na pewne niepokojące tendencje, które w przyszłości mogą mieć o wiele gorsze konsekwencje niż obecnie.

Jak na przykład mam wytłumaczyć polskim odbiorcom, że Ukraina dotąd nie wprowadziła sankcji wobec Rosji? Dlaczego polscy producenci tracą rosyjski rynek zbytu, a tymczasem fabryka Roshen w rosyjskim Lipiecku spokojnie działa? Wydaje się, że władze w Kijowie liczą, że umknie to uwadze Unii Europejskiej, że uda się jakoś wykręcić kryzysem, wojną itp., itd. Że Zachód i tak da Ukrainie pieniądze, bo tańsze jest podtrzymywanie przy życiu państwa ukraińskiego niż jego bankructwo. Ale Bruksela nauczona doświadczeniem kontaktów z poprzednimi władzami wie dobrze, że lepiej dawać za wykonane reformy, a nie za piękne plany. Zdjęcie z Leszkiem Balcerowiczem naprawdę niewiele tu pomoże nawet ozdobione sugestiami, że pomoże on w reformach. Trudno będzie też wytłumaczyć polskim i innym producentom z Unii Europejskiej, dlaczego Ukraina wprowadza dodatkowe cła na importowane z Zachodu produkty, podczas gdy rynek Wspólnoty jest całkowicie dla niej otwierany. Takie tendencje mogą spowodować pojawienie się wewnętrznej opozycji wśród mieszkańców Unii Europejskiej wobec sankcji nakładanych na Rosję przy jednoczesnym braku jakichkolwiek podobnych działań ze strony Ukrainy. I wtedy nie będzie można mówić, że prorosyjskie nastawienie to wynik moskiewskiej propagandy i tego, że na Zachodzie każdy ogląda Russia Today, a Moskwa wspiera różnego rodzaju radykalne europejskie partie. Będą to następstwa braku działań władz w Kijowie.

Odcinając trochę od tematu. O ile Ukraińcy nauczyli się budować

własne państwo, przynajmniej w tych sferach, gdzie się im na to pozwala, o tyle władze cały czas działają wedle tego samego schematu. Wiktor Janukowycz i jego koledzy rządzą krajem, jak kombinatem hutniczym gdzieś w Zagłębiu Donieckim. Obecne władze rządzą krajem, jak producenci czekolady, którzy zdają sobie sprawę, że sprzedają towar dla ludu, a zatem potrzebna jest szeroka reklama. Podpisanie ustawy – zdjęcie i film na youtube, plany reform MSW – dynamiczna infografika. Donieccy tego nie robili bo w ich pojęciu i w ich biznesie reklama jest raczej zbędna. Problem polega na tym, że w obecnej sytuacji Ukraińcy raczej reklamą się nie najedzą i potrzebne są prawdziwe działania i potrzebna jest prawda.

Rozumieją to szczególnie ci, którzy są na froncie i którzy widzieli śmierć swoich bliskich, którzy umierali za to żeby tutaj w Kijowie władze mogły przeprowadzać reformy, a nie tylko udawać, że coś robią. W perspektywie, ci ludzie wrócą z frontu. I może dla rządzących jest to nawet korzystne, że oni są tam gdzieś w okopach Debalcewa, a nie na Chreszczatyku. Nie zazdrozczę jednak siedzącym w tamtejszych gabinetach, gdy pod ich drzwiami staną ci, którzy na froncie zabijali wrogów swojego państwa. I jak pokazują ostatnie quasi-antyrządowe demonstracje w Kijowie, Kreml liczy na podburzanie nastrojów na Ukrainie. Abstrahując od tego, dla kogoś wracającego z frontu, człowiek niszczący państwo w gabinecie, jest być może nawet groźniejszy od terrorysty z wyrzutnią Grad. Przy okazji zapytaj, oni, co z tymi, którzy szturmowali Majdan, którzy zabijali ich kolegów. Dlaczego część byłych berkułowców stoi sobie spokojnie na posterunkach pod Charkowem i robi kipsz w samochodach pomagających armii i szarpie dziennikarzy bo „za Majdan nic nie było, to i teraz nic nie będzie”? Może to na ich pomoc liczą obecnie rządzący, gdy żołnierze wrócą z frontu? Taka mała nagroda za lojalność:

„w końcu to skurwysyny, ale to nasze skurwysyny”.

Wracając do moich słuchaczy. Nie jestem ekspertem wojskowym, ale mam wrażenie, że często jesteśmy karmieni bajkami z frontu. Informacje o kilkusetosobowych stratach przeciwnika nie są niczym potwierdzone. Takie pytanie często zadają mi prowadzący z Warszawy – a gdzie potwierdzenie, a dlaczego liczba zabitych jest kilkakrotnie większa od liczby rannych, jeżeli w czasie każdego konfliktu zazwyczaj jest odwrotnie? Władze informują o udokumentowanych przypadkach wykorzystania przez Rosjan mobilnych krematoriów. A mnie się z Warszawy pytają, a gdzie są te „dokumenty”, gdzie są zdjęcia? I co mam odpowiedzieć? Już łatwiej jest potwierdzić obecność rosyjskich wojsk, choć widzę, że już tutaj też pojawia się coraz większe niedowierzanie. A jak mam wytłumaczyć moim słuchaczom, że – jak pisał jeden z tygodników powołując się na oficjalne dokumenty – donieckie lotnisko władze już we wrześniu w Mińsku oddały separatystom, a mimo to wciąż trwały tam walki i ginęli ludzie? Myślę, że zwykli Ukraińcy też zastępują na odpowiedź na to pytanie.

Jest mnóstwo pytań do obecnie rządzących, które właściwie rzadko padają, jeśli w ogóle w czasie konferencji prasowych i innych rozmów z dziennikarzami. Czasem mam wrażenie, że politycy nadal uważają Ukraińców za głupców, a państwa Unii za frajerów, które po prostu muszą pomóc. W ciągu roku od Majdanu, społeczeństwo się chyba jednak zmieniło i będzie coraz głośniej żądać odpowiedzi na te pytania i to zapewne coraz częściej nie w portalach społecznościowych, a w rzeczywistości. Dlatego lepiej mówić prawdę, przynajmniej wtedy, gdy nie zagraża to bezpieczeństwu państwa.

Tekst w wersji rosyjskiej został wydrukowany przez ukraiński tygodnik „Nowoje Wriemia”, a w wersji polskiej na stronie www.new.org.pl (Nowa Europa Wschodnia).

Dialog o losie i duszy. Stanisław Vincenz

Wystawa „Dialog o losie i duszy. Stanisław Vincenz (1888-1971)”, która miała swoją premierę w październiku zeszłego roku we Wrocławiu, wyruszyła w podróż po Polsce. Obecnie prezentowana jest w Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego (pl. Kopernika 11), a od 28 lutego gościć będzie w Bibliotece Śląskiej

w Katowicach. Jej scenariusz przygotował dr Jan Andrzej Choroszy (autor m.in. monografii „Huculszczyzna w literaturze polskiej”), w oparciu o dokumenty i materiały ikonograficzne z archiwów rodzinnych Vincenzów i Marbachów, ze spuścizny Lidia Ciprianiego oraz zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich,

Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Polskiego w Rapperswilu, Stowarzyszenia Instytut Literacki „Kultura” w Le Mesnil-le-Roi i Biblioteki Polskiej w Londynie.

Karpaccy.pl

Reanimacja ZSRR



AGNIESZKA SAWICZ

Dawno temu na Dom na skraju Osady napadli bandyci. Mieszkańcy zabarykadowali się i przez dwa dni robili wszystko, aby unikać kamieni ciskanych wprost w ich okna, z rzadka odpowiadali rzucając a to żelazkiem, a to żeliwnym garnkiem. Tak naprawdę nie mieli zbyt wielu sprzętów, które można by wykorzystać do tej nierównej walki i wierzyli, że lada chwila ze wsi nadejdzie pomoc, że ktoś przepłoszy złoczyńców.

Tymczasem starszyna zasiadła na podwórzu Wójta i z dala obserwowowała sytuację.

- Wiem, że strach tam podejść, żeby nie oberwać, ale może powinniśmy nocą zanieść im przez tylne wejście nieco kamieni, aby mogli rzucać w tych, co ich atakują – zaproponował Wójt.

- To nie ma sensu – zaproponowała Kobieta w męskim stroju, hałaśliwie odstawiając kufel z piwem. – Napastnicy i tak zbiorą więcej kamieni, przecież mogą w każdej chwili pobiec do lasu czy na pole. W ten sposób tylko ich rozjuszymy i sprowokujemy do kolejnych ataków. Lepiej nie dostarczać mieszkańcom domu amunicji.

- Ale jeśli tego nie zrobimy to oni sobie nie poradzą! – zaproponował Rolnik. – Stracą dom, cały dobytek, uprawy z pola!

- Eee... Może nie... Może złodzieje zadowolą się tym, co rośnie w ogrodzie? – Kobieta była sceptyczna.

Przy stole zapadła cisza, z rzadka przerywana okrzykami dobiegającymi ze skraju osady i hukiem wybijanych szyb.

- Ale coś zrobić trzeba – dodała po chwili.

- Może przestaniemy im dostarczać chleb, zgłodnieją, to sobie pójdą? – zaproponował Elegancik.

- Mają suchary, a poza tym to, co nakradną w ogrodzie – Wójt nie pochwalił pomysłu.

- To przestańmy kupować ich towary!

- Ale my niczego od niech nie potrzebujemy – warknął Wójt.

- Naprawdę? – Elegancik wyrażnie się zmartwił. – Dziś rano jeden mi sprzedał piękny nóż, dałem za niego tylko dwa talary! – nóż wylądował na stole. Pochylił się nad nim cztery głowy, po czym Rolnik pokręcił swoją z dezaprobatą.

- Ale to nóż, który wczoraj skradziono Karczmarzowi. Kiepski ubieś interes – roześmiał się, ale Elegancik spojrział nieprzychylnie i schował ostrze w kieszeni.

- Kupiłem uccziwie, a skąd pochodził nie wiem i mnie to nie interesuje – nadał się.

Na stół wniesiono misy parującej kaszy, talerze pełne mięsami i na jakiś czas umilkły rozmowy i spory.

Słychać było tylko mlaskanie biesiadników.

- Nie boicie się, że jeśli złoczyńcy zawładną Domem na skraju Osady, to później ruszą na te trzy chałupy leżące nad jeziorem? Podwórka mają mniejsze i będzie im łatwiej je zająć, jeśli nikt ich teraz nie powstrzyma – przed deserem błogi spokój przerwało pytanie Rolnika.

- A czego by tam mieli szukać? – roześmiała się Kobieta. – No może sady tam mają ładne, ale przecież złoczyńcom nie brak jabłek. Nie, nie wierzę, że posuną się dalej. Jeśli tylko Dom na skraju Osady obroni się, możemy spać spokojnie.

- Obawiam się, że jednak nie wytrzyma – Wójt wskazał podbródkiem na zrujnowany plot. – Chyba... – zawiesił głos. – Chyba że to wcale nie są złoczyńcy! Słyszałem, że w tym Domu byli kiedyś lokatorzy i może gospodarze nie oddali im wszystkich ich rzeczy? Może przyszli po swoje i mają tak naprawdę rację?

Atmosfera przy stole rozluźniła się. Tak, koncepcja Wójta mogła być słuszną! Może to wcale nie bandycki napad, tylko zwyczajne stare waśnie, które obie strony powinny same załatwić. Niedobrze wtykać nos w nieswoje sprawy. Biesiadnicy rozlali wino do kielichów i wzniesli toast za pomyślne rozwiązanie problemu, który trapił całą wieś.

A kiedy trzy dni później płonął jego własny dom Wójt krzyczał, że gdyby ci ze skraju Osady ciskali celniej kamieniami, on teraz miałby gdzie mieszkać.

Czasem przyglądamy się płonącemu domostwu sąsiada naiwnie wierząc, że pożar nie przeniesie się na nasz dom. Ale bywa i tak, że barykadujemy się przed napastnikami licząc tylko na pomoc z zewnątrz i zapominając, że przez kuchenne drzwi

mokrąta” Jelcynem nie oznaczała, że państwo to wyzbyło się imperialnych ambicji. Moskwa nadal domagała się przywrócenia jej praw do Krymu, prowokowała separatystyczne nastroje we wschodnich obwodach Ukrainy, a mimo to naiwnie wierzone, że te emocje z czasem opadną i kagiebieta u władzy wspaniałomyślnie wyzbędzie się pretensji do tego, co liberalowie chcieli odzyskać.



To, że dziś świat milczy po aneksji Krymu, powinno być dla Ukraińców sygnałem, że będzie za chwilę milczał, gdy wschodnie i południowe obwody kraju ogłoszą zjednoczenie z Rosją. Przekonanie, że ktokolwiek wstawi się za Ukrainą wpisuje się w political fiction i jest dowodem niekompetencji rządzących. Porozumienia z Mińska, zawartego we

dyktando Kremla, ale brak im odwagi by stawiać warunki, by wesprzeć Ukraińców, a nawet by nazwać wojnę wojną.

Wojna hybrydowa to koszmerek terminologiczny, za którym stoi śmierć nie tylko żołnierzy, ale i cywili, obnażający słabość zachodniej polityki. W konsumpcjonistycznym świecie troska o własne kieszenie i święty spokój tuszowana jest obawa-

cze Gruzja na dokładkę – wszystkie one rwały się do Unii Europejskiej i NATO, a tu proszę, najlepiej im pod skrzydłami Moskwy.

Przy okazji można jeszcze pokazać, że ani Unia, ani NATO nie mają już dziś żadnego znaczenia. Tak, jak przed ponad wiekiem, karty rozdają dziś mocarstwa i mydlenie oczu jakąkolwiek zbiorowością potrafiącą realizować spójną, konsekwentną politykę, jest nieporozumieniem. Jeśli żaden polityk oficjalnie reprezentujący UE nie pofatygował się, by rozmawiać z Rosją w imieniu tej struktury, to możemy nie tracić czasu na rozważania znaczenia Brukseli w wojnie w Donbasie.

Samo zawrótce Kijowa z zachodniego kursu nie będzie dla Putina spektakularnym sukcesem. Właściwie już to osiągnął, destabilizując sytuację nad Dnieprem, a podtrzyma zamrażając konflikt we wschodnich obwodach. Z kolei śmierć żołnierzy ginących za skrawki Ukrainy mogłaby okazać się zbyt wysoką ceną za Ukrainę – ceną, która wyprowadzi Rosjan na ulice. Ale jeśli ci sami żołnierze będą ginąć za rekonstrukcję imperium, które rozbili zachodni agenci, zmieni to sposób postrzegania obywateli o postsowietycznej mentalności i pójdą oni w ogień za swoim przywódcą.

Dziś widzimy w Ukrainie kraj, który nie chce dobrowolnie oddać części swojego terytorium, choć może byłoby to najrozsądniejszym wyjściem – amputacja zarażonej gangreną kończyny niejednemu uratowała życie. Pomstujemy, że Ukraińcy nie garną się do wojska, nie rozumiejąc, jak wielu Polaków znalazłoby się w kilka godzin za granicą na wieść o poborze do niedozbrojonej, niewykształconej i źle wyposażonej armii. To nie jest kwestia niechęci do walki – to instynkt samozachowawczy i opór przed narażeniem życia za ziemię, z którymi znaczna część mieszkańców Ukrainy nie czuje żadnej więzi. Donbas, niedoinwestowany, deficytowy, a dziś jeszcze zrujnowany, będzie nawet nie kulą u nogi, a kamieniem u szyi, który pociągnie kraj na dno. Może oceniając naszych sąsiadów mylimy racjonalność decyzji obywateli z tchórzostwem i znów koncentrujemy się na tym, co odwraca uwagę od problemu, jakim jest zabezpieczenie Domu na skraju Osady tak, aby tocący się pod jego płótem konflikt nie rozlał się na całą wieś.

Ukrainę za wszelką cenę trzeba dziś utrzymać przy życiu. Jeśli Rosjanie, rozochoceni przejęciem jej ziemi pod swoją kontrolę, zechcą sprawdzić cierpliwość Zachodu w Pribałtyce, to Zachód już będzie miał poważny problem, bo nie da się nie zareagować na agresję na Tallin czy Rygę. A jeśli mimo wszystko „da się” zachować pasywność będzie to oznaczało, że za kilka lat w Rosji wyrosną pomniki, na których cokołach będzie pyszniło się trzech wielkich bohaterów Związku Radzieckiego – Lenin, Stałin i Putin. Nazwiska panów się rymują, to pewnie i wyglądają będą razem całkiem ładnie.



moglibyśmy zapewnić sobie to, co niezbędne, by wygrać batalię o własne bezpieczeństwo.

Od wielu lat obserwuję jak świat zostawia Ukrainę samą sobie. W pierwszych latach niezależności młody kraj, mamiony obietnicami gwarancji bezpieczeństwa i fikcyjnych zysków z rozbrojenia, ugiął się nie tylko pod presją wątpliwej jakości sojuszników, ale też zapłacił wysoką cenę za partykularne interesy ludzi, których z czasem zaczęto nazywać oligarchami. Zmiana władzy w Federacji Rosyjskiej i zastąpienie Gorbaczowa „de-

wrześniu 2014 roku, nikt nie przestreguje, a Unia Europejska debatuje nad sankcjami, które wymierzone mają być w rosyjskich polityków drugiego sortu i przedsiębiorstwa nie będące filarami gospodarki, a mało tego – odraczają ich wprowadzenie w życie tak, aby Rosjanie mogli się na to „uderzenie” przygotować. Przywódcy Niemiec i Francji pędzą do Moskwy na spotkanie z Putinem i tam ściskają dłonie mokre od krwi Ukraińców i rosyjskich żołnierzy. Nie dostrzegają tego, że jadąc do Putina okazują swoją słabość i działają pod

który wskrzesił Związek Radziecki. Może nie cały – Azja nie jest mu tak potrzebna, bo Azję gorzej widać. Tam wystarczą więzy ekonomiczne, wspólne rynki, strefy wolnego handlu i unie celne. Azja jest duża, rozmywa się w swoim ogromie i nikt nie zauważy, czy udało się odzyskać Armenię i z kim jest po drodze Uzbekom. Zupełnie inną sprawą jest Europa. Jakże można by utrzcć nosa tym, którzy mówili, że system komunistyczny był pomyłką historii, odzyskując tutaj postradzieckie terytorium! Ukraina, Mołdawia, Litwa, Łotwa, Estonia, jesz-

Pop Iwan – kolejne spotkanie ekspertów

Od roku 2007, krok po kroku, jest realizowany projekt odbudowy dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze i utworzenia Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Polski i Ukrainy w Mikuliczynie. Projekt wpisany do tzw. mapy drogowej przez prezydentów obu państw powoli staje się symbolem wzorcowej współpracy polsko-ukraińskiej.



MARCIN ROMER
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

W dniach 13–14 lutego br. w Werchowynie (dawnym Żabiu) odbyło się kolejne spotkanie ekspertów poświęcone realizacji tej inicjatywy. Najbardziej zaawansowane są prace dotyczące odbudowy dawnego obserwatorium na górze Pop Iwan. W roku ubiegłym m.in. dzięki grantom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i Ambasady Polskiej w Kijowie, a także współpracy

go w Iwano-Frankiwsku, omówiono szczegółowo plan prac przewidzianych na rok 2015. W spotkaniu wzięli udział: Ihor Olijnyk, przewodniczący komisji ds. budownictwa, Janusz Smaza z warszawskiej ASP, Roman Zimka z Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa, Wojciech Wólkowski z Politechniki Warszawskiej, a także nadzorujący prace przy odbudowie obserwatorium Wołodymyr Idak oraz Jurij Łukaszuk. Część spotkania poświęcona była problemom ruchu turystycznego i funkcjonowaniu stacji ratownictwa górskiego na górze Pop Iwan. Wzięli w niej udział: szef służb

który przedstawił zebranym architekt M. Doroszenko. Administracja obwodu iwanofrankiwskiego wydzieliła ze swego budżetu 800.000 hrywien na ten cel, co pozwoli w pełni na wykonanie prac projektowych, a w konsekwencji podjęcie budowy.

Do inicjatywy odbudowy obserwatorium już wcześniej, w ramach współpracy trans granicznej, włączyli się także przedstawiciele władz Rzeszowa. Podczas spotkania reprezentowały je panie – Katarzyna Solek i Justyna Dec.

Już drugi rok z rzędu spotykamy się tutaj w sytuacji bardzo trudnej dla



z bieszczadzką grupą ratownictwa górskiego GOPR udało się m.in. zrealizować stworzenie stacji ratownictwa górskiego. W tym roku planowane są roboty przy odwodnieniu i ociepleniu ścian i stworzeniu warunków do utworzenia stacji meteorologicznej – tak jak to było przed wojną. Podczas obrad eksperckich, prowadzonych przez Ihora Cependę, rektora Uniwersytetu Przykarpackiego

ratowniczych obwodu iwanofrankiwskiego Wołodymyr Czerneckyj, Taras Koczodan, Wasyl Kobyluk, a także Andrzej Czech i Grzegorz Chudzik z Grupy Bieszczadzkiej GOPR.

Omawiano też problemy przyszłej budowy Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Polski i Ukrainy w Mikuliczynie. Sprawa znajduje się na etapie tworzenia projektu wykonawczego,

Ukrainy. Północno-wschodni sąsiad Ukrainy atakuje nie tylko zbrojnie, ale stara się wbić klin pomiędzy Polaków i Ukraińców. Kontynuując ten projekt, pokazujemy zarazem, że naszej dobrej współpracy nic nie jest w stanie zmienić, że jest to dla nas sprawa bardzo ważna – powiedział podczas spotkania konsul Marcin Zieniewicz, reprezentujący Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Ukraina: niezakończona rewolucja

9 lutego Fundacja Centrum Badań Polska-Ukraina we współpracy z Fundacją Energia dla Europy oraz ukraińską organizacją „Niewolników do raju nie wpuszczają” (Рабів до раю не пускають) zorganizowały konferencję pod tytułem „Ukraina: niezakończona rewolucja. Od transformacji systemowej do geopolityki”. Dzięki uprzejmości klubu parlamentarnego „Sprawiedliwa Polska” spotkanie mogło odbyć się w Sejmie RP.



DARIUSZ MATERNIAK
tekst
ROBERT OSTROWSKI
zdjęcie

Gośćmi konferencji byli przedstawiciele ukraińskich organizacji pozarządowych („Lwowski Rycerz” (Львівський Лицар), „Narodna Samoobrona” (Народна Самооборона) oraz „Białe Berety” (Білі Берети) zajmujących się pomocą ukraińskim żołnierzom i ofiarom wojny we wschodniej Ukrainie. Aspekty polityczne konfliktu na Ukrainie omówił dr hab. Mirosław Sprinskij z UMK w Toruniu, a kwestie dotyczące miejsca Ukrainy w unijnej polityce sąsiedztwa przedstawił Daniel Szeligowski, reprezentujący Fundację Centrum Badań Polska-Ukraina. Kwestie dotyczące reformy systemu wyborczego i przebiegu wyborów przedstawił Karol Bijós z Forum Młodych Dyplomatów, a szczegóły dotyczące reformy samorządu terytorialnego – Grzegorz Kądziałowski z Fundacji Energia dla Europy.

W konferencji wzięli udział także eksperci zajmujący się tematyką związaną z różnymi aspektami sytuacji w

jakiej znalazła się obecnie Ukraina. Omówili energetyczne aspekty konfliktu na Ukrainie oraz perspektywy rozwoju sytuacji w tym obszarze.

Następnego dnia na Ukrainę wyruszył pierwszy z dwóch zakupionych przez Fundację Centrum Badań Polska-Ukraina samochodów, który trafił do organizacji „Lwowski Rycerz”. Tym samym transportem wyjechała także pomoc w postaci ciepłych ubrań, leków i narzędzi dla organizacji „Dopomoży Frontu” (Допоможи фронту) oraz odzież dla dzieci, którym pomaga organizacja „Skrzydła Nadziei” (Крила надії). Kolejny transport zabierze ze sobą także kilkadziesiąt pudeł z książkami dla polskich szkół i bibliotek na Ukrainie, które zostały przekazane przez Wydawnictwo DEMART z Warszawy.

Dziękując za zaproszenie i współpracę oraz przekazaną pomoc, Walerij Weremczuk przekazał Fundacji Centrum Badań Polska-Ukraina flagę Ukrainy z podpisami żołnierzy 80 Brygady Wojsk Powietrznodesantowych Ukrainy, którzy byli wśród obrońców donieckiego lotniska i zasłynęli jako „Cyborgi”.

Wystawa we Włodzimierzu Wołyńskim

KRZYSZTOF SAWICKI

W Muzeum Historycznym we Włodzimierzu Wołyńskim można obejrzeć poplenerową wystawę ikon, które powstały w 2014 roku na IV Międzynarodowym Plenerze Ikonopisów na Wołyniu w Centrum Integracji w Zamłynie (Caritas Diecezji Łuckiej, Ukraina). Organizatorami wystawy są Konsulat Generalny RP w Łucku oraz Wołyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy.

W otwarciu wystawy uczestniczyli: księża katolicy, miejscowi Polacy przedstawiciele lokalnej władzy, dziennikarze, studenci i pracownicy nauki. Organizatorów reprezentowali ks. dziekan Jan Buras, Wołodymyr Marczuk – szef Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy, i koordynator projektu – konsul Krzysztof Sawicki.

Organizatorami plenerów jest Konsulat Generalny RP w Łucku, Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i środowisko ikono-

pisów z Polski, Wołyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy (www.art.lutsk.ua), Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie, Związek Polskich Plastyków Okręg Warszawski.

Projekt jest dobrym przykładem wieloletniej współpracy pozarządowych organizacji oraz instytucji z Polski i z Ukrainy, a celem plenerów i cyklu wystaw poplenerowych jest prowadzenie dialogu duchowego pomiędzy artystami identyfikującymi się zarówno z tradycją zachodnią Kościoła, jak i wschodnią.

Wernisaż we Włodzimierzu przebiegał w wieczór muzyczno-poetycki, w trakcie którego młodzi mieszkańcy miasta zaprezentowali swoje wiersze nawiązujące do obecnej bardzo trudnej sytuacji na Ukrainie. Padła nawet propozycja, aby przy okazji, organizowanych przez konsulat wydarzeń, zorganizować spotkania dyskusyjne poświęcone np. obecności sztuki w przełomowych okresach każdego narodu czy grupy społecznej.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

POLSKA THE MORNINGS - Ciała żołnierzy rosyjskich poległych w strefie konfliktu w Donbasie są palone w mobilnych krematoriach na zlecenie Sztabu Generalnego Rosji – powiedział w środę przewodniczący Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walentyn Nalywajczenko. 41-letni podpułkownik Mychajło Czornobaj, który był szefem jednego z departamentów sztabu, został zatrzymany. Wraz z nim aresztowano jego współnika, przedstawiciela separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej, który „razem z nim prowadził działalność dywersyjną w ukraińskiej armii” – oświadczył Nalywajczenko na konferencji prasowej.

Rosyjska armia sprowadziła do Donbasu mobilne krematoria. 29.01.2015

POLSKA THE MORNINGS - Stany Zjednoczone powinny pomóc Ukrainie przekazując jej w latach 2015-2016 po miliardzie dolarów rocznie na wzmocnienie sił zbrojnych – uważają autorzy najnowszego raportu amerykańskich instytucji Atlantic Council, Brookings i The Chicago Council. Według amerykańskich ekspertów większą rolę w dobroju Ukrainy ukraińskiej armii powinna odegrać Polska.

- Polska powinna mocniej zaangażować się w pomoc Ukrainie i dobroju jej armii – powiedział generał Roman Polko, komentując amerykański raport. Zdaniem generała Polko, obecna pomoc Polski dla Ukrainy jest zbyt mała i należy ją zwiększyć, m.in. w celu zapobiegania przeniesieniu konfliktu na teren Polski.

Podobną opinię wyraża Janusz Zemke, eurodeputowany SLD. – Ukraina nie jest na żadnej liście krajów, do których eksport broni jest zabroniony – podkreśla Zemke. Dodaje, że wie o toczących się rozmowach pomiędzy firmami polskimi a ukraińskimi dot. uzbrojenia. Jak dotąd, oficjalnie Polska przekazała armii ukraińskiej jedynie wyposażenie defensywne, m.in. hełmy i kamizelki kuloodporne.

Polska też powinna dobroju Ukrainę? Tomasz Dereszczński, 02.02.2015

pap - Głównym zadaniem UE jest utrzymanie jedności i solidarności wobec działań Rosji na Ukrainie – ocenia Laimdota Straujuma, premier Łotwy sprawującej prezydenturę w Unii. – Ponowne nawiązanie relacji z Rosją, jak również wszelki przegląd istniejącego systemu sankcji jest możliwy tylko wtedy, gdy Rosja w pełni zacznie realizować postanowienia z Mińska, czyli wycofa swoje wojska i zatrzyma przepływ broni i personelu wojskowego z Rosji na Ukrainę, a Ukraina zacznie kontrolować swoją granicę. Chcę zapewnić, że jako prezydencja będziemy dążyć do ułatwienia procesu politycznego dla trwałego i pokojowego rozwiązania konfliktu na Ukrainie, z poszanowaniem niezależności, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy – podkreśliła pani premier.

Premier Łotwy: musimy utrzymać jedność w Europie wobec Rosji. Andrzej Gajcy, 04.02.2015



pap - Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) wykryła w sztabie generalnym w Kijowie oficera sił zbrojnych, który przekazywał informacje o ruchach wojsk ukraińskich pro-rosyjskim separatystom na wschodzie kraju – poinformował szef SBU Walentyn Nalywajczenko.

41-letni podpułkownik Mychajło Czornobaj, który był szefem jednego z departamentów sztabu, został zatrzymany. Wraz z nim aresztowano jego współnika, przedstawiciela separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej, który „razem z nim prowadził działalność dywersyjną w ukraińskiej armii” – oświadczył Nalywajczenko na konferencji prasowej.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy: w sztabie generalnym wykryto szpiega separatystów. 04.02.2015

POLSKA THE MORNINGS W internecie pojawił się film, na którym białoruscy ochotnicy walczący w szeregach donbaskich separatystów przypominają o rocznicy urodzin bohatera... powstania styczniowego – Konstantego Kalinowskiego (biał. Kastusia Kalinouski).

Jak podaje serwis belsat.eu, nagranie pojawiło się na fajsbookowym profilu „Zgrupowania białoruskich patriotów”: Po stronie separatystów z Donbasu walczą dziesiątki ochotników z Białorusi. Konstanty „Kastus” Kalinowski był jednym z przywódców powstania styczniowego na obszarze Białorusi i Litwy. Środowiska niezależne i opozycyjne Białorusi uważają go za bohatera, natomiast władze go ignorują.

Separatyści z Donbasu uczcili pamięć... bohatera powstania styczniowego. 04.02.2015



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zaapelował w czwartek na łamach dziennika „Die Welt” do NATO o dostawę nowoczesnej broni potrzebnej do odparcia rosyjskiej agresji. – Eskalacja konfliktu powinna jednak skłonić NATO do dostarczenia Ukrainie nowoczesnej broni do obrony przeciwko agresorowi – podkreślił. – Zawsze mówiłem, że Ukraina pragnie pokoju, jednak aby móc bronić tego pokoju, potrzebujemy silnej armii i nowoczesnej broni – powiedział Poroszenko.

Jako odpowiedź na ten apel za brzmiał wywiad, w którym wiceprezydent USA Joe Biden wypowiedział się w „Sueddeutsche Zeitung” przeciwko dostawom broni na Ukrainę, ostro skrytykował Rosję i zagroził jej kolejnymi sankcjami. Poparła go niemiecka minister obrony Ursula von der Leyen.

Poroszenko na łamach „Die Welt” apeluje do NATO o dostawę broni. amk, 05.02.2015

KRESY@PL Po „Wileńskiej” powstała „Lwowska Republika Ludowa”. Na Facebooku pojawiła się 2 lutego strona kolejnej „republiki ludowej”. Jej twórcy nawołują do oddzielenia Lwowa od Ukrainy. Na stronie zamieszczono m.in. przetłu-

maczony na język polski propagandowy rosyjski film „Wstawaj Donbasie, Donbasie ratuj swoje dzieci”.

Przed kilkoma dniami powstała podobna strona, nawołująca do wprowadzenia „zielonych ludzików” na Wileńszczyznę. Europejska Fundacja Praw Człowieka na Litwie zwróciła się w tej sprawie do prokuratury, fanpage wciąż jednak istnieje i pojawiają się tam coraz to nowe wpisy.

Separatyści w natarciu. Ruszyli na Wilno i Lwów. 05.02.2015

DZIENNIK POLSKI - Jeśli efektem rozmów w Moskwie ma być „przehandlowanie” Ukrainy, na pewno nie leży to w interesie Polski – mówi Jan Piekło, dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej. – Dla Merkel i Hollande’a jest to bardzo ryzykowne zagranie. Być może niemiecka kanclerz chce pokazać, że jest skutecznym negocjatorem akurat teraz, gdy amerykański Kongres wywiera coraz większą presję na prezydenta Obamę, żeby dobroju wojsko ukraińskie. Jak wiemy, ani Niemcy, ani Francja nie dopuszczają takiej możliwości.

Paweł Kowal, były europoseł i znawca spraw wschodnich idzie dalej. – Niemcy i Francja próbują, kosztem innych w Europie, uznać status quo na wschodzie – twierdzi Kowal. – Jestem przekonany, że sankcje nie zadziałały. Nawet jeśli przywódcy Francji i Niemiec sądzą, że mogą coś wynegocjować, po 3-4 miesiącach nie będzie to aktualne – mówi Kowal.

Merkel i Hollande jadą do Putina. Remigiusz Półtorak, 06.02.2015

KRESY@PL Nicolas Sarkozy, były prezydent Francji, na zjeździe swojej partii, domagał się stanowczo szukania kompromisu w stosunkach z Rosją w kierunku ich normalizacji. Sarkozy wyraźnie zdystansował się przy tym od polityki USA – Oddzielenie Europy od Rosji to jest dramat. Jeśli Amerykanie tego chcą, to ich prawo i ich problem. Nie chcemy odrodzenia Zimnej Wojny między Europą i Rosją. – podkreślił były prezydent.

Sarkozy uznał nawet zasadność przynależności Krymu do Rosji. Jak stwierdził: „Krym wybrał Rosję. Nie możemy im z tego robić zarzutu. Tym bardziej, że był wcześniej administracyjnie przyłączony do Ukrainy przez Chruszczowa”. Nie krył sceptycyzmu wobec ambicji nowych władz Ukrainy. – Wreszcie miejmy odwagę to powiedzieć: Ukraina jest mostem między Rosją i Europą. Ukraina nie ma powołania do przystąpienia ani do Unii Europejskiej, ani do NATO.

Francuska centroprawica opowiada się za porozumieniem z Rosją. 08.02.2015

KRESY@PL Wyczerpała się cierpliwość europejskich polityków i dyplomatów na Monachij-skiej Konferencji Bezpieczeństwa, kiedy usłyszeli, co ma do powiedzenia minister spraw zagranicznych FR Siergiej Ławrow.

Opowiadał on o „faszystowskim zamachu stanu” w Kijowie, „zagrożeniu dla Żydów” na Ukrainie i „łamaniu praw człowieka”. Atakował NATO za agresywną politykę w Europie. Szczyty arogancji osiągnął, odpowiadając na słowa przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego Elmara Broka, który stwierdził, że Rosja naruszyła podstawowe standardy międzynarodowe anektując Krym. Ławrow wyrecytował w odpowiedzi, że prawo do aneksji Krymu jest wprost zapisane w Karcie Narodów Zjednoczonych (w tym miejscu po raz pierwszy rozległ się gromki śmiech).

Wyśmiany ruszył do ataku i wyrzucił z siebie nową idée fixe Kremla: że po zakończeniu zimnej wojny RFN i NRD zjednoczyły się nie całkiem zgodnie z prawem, bez referendum, i tylko dzięki Rosji. Tu kremlowska dyplomacja doczekała się reakcji na szczeblach dyplomatycznych dotychczas niespotykanej – uczestnicy spotkania zaczęli na Ławrowa gwizdać.

Wyszadzony i wygwizdany. Monachium wyśmiało Ławrowa. 09.02.2015

RZECZPOSPOLITA W atakach partyzantów zginęło już co najmniej 600 rosyjskich żołnierzy i separatystów, w tym generałowie i dowódcy oddziałów.

- Jesteśmy cieniami naszych wrogów: zawsze obok nich. Cienia nie można zniszczyć, nas też – mówi Aleksander Gładki, twórca sieci ukraińskich oddziałów partyzanckich na zajętych przez separatystów terenach obwodu donieckiego. Według jego dość skąpych informacji ukraińska partyzantka na terenach zajętych przez separatystów to sieć oddziałów działających niezależnie.

Cień mojego wroga: partyzancka wojna w Donbasie. Andrzej Łomanowski, 09.02.2015

pap - Rozmowy liderów Rosji, Ukrainy, Francji i Niemiec w Mińsku to szansa, której nie można zaprzepaścić – oświadczyła we wtorek w PE szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini.

Wiceprzewodniczący frakcji europejskich chadeków Jacek Saryusz-Wolski (PO) powiedział, że jeżeli rozmowy w Mińsku nie przyniosą przeważania działań wojennych, potrzebne będą zdecydowane działania. „Do tej pory działaliśmy zbyt słabo i za późno. Zwiększenie zdolności obronnych Ukrainy skłoniłoby Rosję do wycofania się. Tymczasem przewaga Rosji nad Ukrainą skłania Rosję do kontynuacji inwazji” – ocenił.

Mogherini: rozmowy w Mińsku to szansa, której nie można zaprzepaścić. Rafał Lesiecki, 10.02.2015

pap - Przywódcy Niemiec, Francji, Ukrainy i Rosji uzgodnili w Mińsku porozumienie w sprawie Ukrainy – poinformował w czwartek prezydent

Rosji Władimir Putin po kilkunastu godzinach rozmów. Potwierdzili to przywódcy pozostałych państw. – Udało się uzgodnić najważniejsze – powiedział Putin dziennikarzom w czwartek przed południem. – Po pierwsze ustaliliśmy, że 15 lutego o godz. 0:00 nastąpi zawieszenie broni – zaznaczył. Przedstawiając treść dokumentu Putin zaznaczył, że uzgodniono wycofanie broni ciężkiej, dzięki czemu powstanie strefa buforowa szerokości od 50 do 70 km.

Obie strony konfliktu mają opuścić tę strefę w ciągu 14 dni – podkreślił prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. – Uzgodniono również, że w ciągu 19 dni zwolnieni zostaną wszyscy jeńcy – oświadczył Poroszenko. Podkreślił, że ustalenia obejmują rychłe uwolnienie ukraińskiej pilotki Nadii Sawczenko. Poroszenko podkreślił, że ustalono również, iż z terytorium Ukrainy zostaną wycofane wszystkie obce wojska, a ukraińska straż graniczna powinna wznowić kontrolę nad granicą z Rosją do końca 2015 r. Dodał, że nie ma ustaleń ws. żadnej autonomii ani federalizacji.

W Mińsku osiągnięto porozumienie ws. konfliktu na Ukrainie. Małgorzata Wyrzykowska, 12.02.2015



pap - Ok. 50 rosyjskich czołgów, 40 systemów rakietowych i 40 transporterów opancerzonych wjechało na Ukrainę w nocy ze środy na czwartek, gdy w Mińsku trwały rozmowy pokojowe – poinformował rzecznik ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. – Wróg nadal umacnia swe pozycje w najbardziej niebezpiecznych rejonach: zwłaszcza na północnym wschodzie obwodu ługańskiego i obok Debalcewe – podkreślił.

Łucenko dodał, że czołgi i inny ciężki sprzęt przekroczyły granicę „wbrew oświadczeniom przedstawicieli rosyjskich władz o nieobecności rosyjskiego sprzętu wojskowego i sił na terytorium Ukrainy”.

Podczas szczytu w Mińsku na Ukrainę wjechało 50 rosyjskich czołgów. 12.02.2015



pap - Porozumienie z Mińska jest bardzo kruche, do jego realizacji potrzebna jest jedność w UE – oceniła w czwartek wieczorem po szczycie przywódców Unii w Brukseli premier Ewa Kopacz. Dodaje, że KE ma przygotować scenariusze na wypadek złamania umowy przez Rosję.

- Zostało podpisane porozumienie. To porozumienie jest bardzo kruche, ale żeby ono się udało, to trzeba bardzo mocno podkreślać, jak bardzo zjednoczona Europa, czyli wszystkie kraje UE, będą stały na straży realizacji tego porozumienia – powiedziała Kopacz polskim dziennikarzom. Szefowa rządu podkreśliła, że polskiej delegacji udało się osiągnąć te cele, z którymi jechała na szczyt do Brukseli, czyli m.in. utrzymać determinację UE w kwestii sankcji.

Premier Kopacz: porozumienie z Mińska jest kruche, potrzeba jedności UE. 13.02.2015

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Balcerowicz zachęcał Ukraińców do wdrażania reform w gospodarce

- Pokażcie, że nie jesteście Grecją! Że nie tylko pragniecie otrzymać pieniądze od innych państw. Ukraina jest w znacznie lepszej sytuacji, niż Polska w 1989 roku. Musicie pokazać, że wprowadzacie reformy, zmniejszacie dotacje i rozwijacie konkurencję – powiedział były minister finansów i prezes NBP Leszek Balcerowicz podczas spotkania z prezydentem Poroszenką w Kijowie.

Ważną rolę według Balcerowicza w zmniejszeniu deficytu budżetu może odegrać redukcja wydatków na emerytury, podobnie, jak to zrobiono w Polsce, kiedy podwyższono poziom wieku emerytalnego do 67 lat.

Z kolei ukraiński prezydent zaprosił „architekta transformacji Polski” do dołączenia się do procesu reformowania Ukrainy. Polska, według Petro Poroszenki jest wzorcem państwa, które szybko zmieniło własną gospodarkę i zostało pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej.

Słowo Polskie,
nr 1 (30), 2015

Spotkanie z poezją Marii Konopnickiej

Koncert złożony z wierszy i piosenek do słów polskiej poetki był miłym prezentem od Świętego Mikołaja dla dzieci ze Święticy Polskiej. Wiersze wybitnej polskiej poetki recytowali młodzi artyści, a dziecięcy zespół artystyczny Ganzia z Samary zaśpiewał dziewięć piosenek do słów Marii Konopnickiej. Muzykę do jednej z nich skomponowali prezes Stowarzyszenia Walery Istoszyn oraz Swietłana Leontiewa. Na zakończenie koncertu, kiedy już wybrzmiały słowa znanych koled polskich, w sali pojawił się Święty Mikołaj z prezentami. Dzieci bardzo ucieszyły się z cukierków i innych słodyczy. Jeszcze bardziej cieszył się Święty Mikołaj, że mógł im sprawić tyle radości. Upominki ufundował Konsulat Generalny RP w Winnicy.

Wiktoria Białoszycka,
Słowo Polskie,
nr 1 (30), 2015

Ukraińscy studenci z polskimi dyplomami?

Tematem rozmów polskiej delegacji z województwa kujawsko-pomorskiego z władzami Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego była m.in. możliwość wprowadzenia podwójnych dyplomów dla ukraińskich studentów. 5 stycznia w Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym odbyły się spotkania rektora Mykoły Skiby i prorektorów – Michała Wojnarenki i Mikołaja Jochny z przedstawicielami województwa kujawsko-pomorskiego. Polska delegacja na czele z Kazimierzem Polecem omówiła z władzami uczelni możliwość wprowadzenia podwójnych dyplomów dla ukraińskich studentów, które potwierdziłyby strony polska i ukraińska. Współpra-

ca pomiędzy obwodem chmielnickim a województwem kujawsko-pomorskim odbywa się w kilku kierunkach – edukacyjnym, kulturalnym oraz sportowym. Delegacja z Bydgoszczy kilkakrotnie odwiedziła w 2014 roku Podole i dawny Płoskirów.

Franciszek Miciński,
Słowo Polskie,
nr 1 (30), 2015

Kraj, którego nie ma

16 stycznia w Galerii Sztuki Wołyńskiej Organizacji Związków Polaków Ukrainy w Łucku została otwarta wystawa przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie „Rzeczpospolita utracona”. Ta wystawa to podróż śladami kultury materialnej i duchowej, śladami nieistniejących miejscowości, świątyni i społeczeństw, śladami okrucieństw wojny i totalitaryzmów. Do zgromadzonych przemówiła konsul generalna Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Beata Brzywczy. Zwróciła także uwagę na to, że początek II wojny światowej stał się początkiem trwałego procesu niszczenia Rzeczypospolitej Polskiej. Państwo to doznało zniszczeń terytorialnych, gospodarczych, etnicznych, kulturowych, duchowych, politycznych i społecznych. Skali tych zniszczeń, które doznała Polska do dziś nie sposób oszacować.

Np. na jednej z plansz podano informację o tym, że łączna suma strat materialnych Rzeczypospolitej Polskiej poniesionych w wyniku II wojny światowej została oszacowana w 1947 roku na ok. 50 mld dolarów (według wartości z 1939 r.), co stanowiło ok. 38 proc. majątku narodowego. Organizatorzy wystawy zaznaczają, że suma ta była jednak niepełna, ponieważ nie obejmowała strat poniesionych przez Polskę na Kresach, utraconych na rzecz Związku Radzieckiego, jak również poniesionych przez samych obywateli. „W wyniku bezpośrednich działań wojennych i grabieży przez okupantów, polskie archiwa i zbiory prywatne, zostały pozbawione – według szacunkowych danych – 5 mln jednostek archiwalnych. Straty architektury oszacowane zostały na 43 proc., w tym 7535 budynków zniszczonych w całości (23 budowle romańskie, 1937 gotyckich, 811 renesansowych oraz 3800 barokowych i rokokowych), 11932 zniszczono w 50 lub więcej proc. Zniszczeniu uległo ponadto kilkadziesiąt cennych pomników” – czytamy na planszy.

Natalia Denysiuk, Monitor
Wołyński, nr 2 (130), 2015

Polskie miasta Toruń i Bydgoszcz przekazały pomoc dla przesiedleńców i żołnierzy w ATO

W ostatnich dniach stycznia do Chmielnickiego przybył pełniący wcześniej obowiązki wicekonsula RP we Lwowie oraz konsula RP w Rosji Jakub Herold. Dobrze rozeznanym w problematyce wschodniej były dyplomata przywiózł paczki z ubraniami, puszki z konserwami i inne rzeczy, niezbędne do przetrwania w trudnych warunkach.

Razem z Jakubem Heroldem akcję koordynowali kurator obwodowego departamentu pomocy społecznej Switłana Łukomska oraz prezes Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński. Razem odwiedzili mieszkania, w których zamieszkiwali się uchodźcy ze strefy przeprowadzenia operacji antyterrorystycznej.

Gość z Polski zaprezentował wspaniałą znajomość języka ukraińskiego i zadeklarował, że takie akcje będą organizowane także w przyszłości. Ładunek z pomocą humanitarną nieodpłatnie dostarczył przewoźnik na trasie Bydgoszcz-Chmielnicki Andrij Chorkawij.

Przedstawiciele maćkowieckiej i szarowieckiej Samoobrony pod kierownictwem prezesa polskiej organizacji społecznej „Nowe życie” Włodzimierza Tomusiaka dostarczyli polski ładunek na terem, gdzie prowadzona jest operacja antyterrorystyczna.

Chmielnicki Obwodowy
Związek Polaków,
wizyt.net, 29.02.2015

O Powstaniu Warszawskim

W sobotę, 31 stycznia w żytomierskiej „Kawomani” odbył się pokaz polskiego filmu „Miasto '44” reżysera Jana Komasy.

Blisko 30 młodych mieszkańców Żytomierza odpowiedziało na zaproszenie Żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej i przyszło do kawiarni by „dotknąć” atmosfery Warszawy podczas okupacji niemieckiej. Mieszkańcy stolicy nie ulegli Niemcom i przez dwa miesiące bohaterowo walczyli z bronią w rękę. Tymczasem rosyjskie wojska biernie obserwowały przebieg powstania zlekając z udzieleniem wsparcia.

Przed projekcją Wiktoria Mydzyńska ze Związku Szlachty Polskiej opowiedziała o „Mieście '44”: Jest to pierwszy pełnometrażowy film, który w szerokiej panoramie pokazuje 63 dni bitwy w Warszawie. Wydarzenia w filmie obejmują też okres przed początkiem Powstania 1 sierpnia 1944 roku.

- To bardzo dobry film, świetne zdjęcia i efekty. Nie wszystko do końca zrozumiałem, ale ogólnie bardzo mi się spodobało – podzielił się wrażeniami z filmu Sergiusz Ilczenko.

Anna Denysiewicz,
wizyt.net, 05.02.2015

Bohaterowie nie umierają...

Pod koniec stycznia w pobliżu miejscowości Szczastia zginął Wacław (Wiacesław) Kutkowski – 26-letni mieszkaniec Glibowa, miejscowości, znajdującej się niedaleko Nowej Uszycy na Podolu.

Ciało młodego obrońcy ojczyzny nadal znajduje się w Starobielsku i czeka na przewiezienie do obwodu chmielnickiego. W organizowaniu pogrzebu matce Kutkowskiego pomogą miejscowe władze oraz komisariat wojskowy w Nowej Uszycy, za pośrednictwem którego młody chłopak na ochotnika trafił do wojska.

- Kiedy usłyszałem w wiadomościach, że w obwodzie ługańskim zginął niejaki Kutkowski, postanowiłem sprawdzić, czy miał on polskie pochodzenie – opowiada prezes Chmiel-

nickiego Obwodowego Związku Polaków Ukrainy Franciszek Miciński. – Kilkakrotnie dzwoniłem na komisariat do Nowej Uszycy i w końcu jeden z majorów potwierdził, że dziadek, który brał aktywny udział w wychowaniu Wacława, był Polakiem i katolikiem – dodał.

Słowo Polskie, 06.02.15 r.

Najaktywniej mobilizują się do wojska mieszkańcy Podola

100% powołanych do wojska w obwodzie winnickim i 90% w chmielnickim zgłosiło się do komisariatów wojskowych po otrzymaniu zawiadomienia.

- Pracowałem na budowie w polskim Gdańsku. Kiedy zadzwonili do mnie krewni i powiedzieli, że przyszło zawiadomienie – od razu wróciłem na Ukrainę i poszedłem do komisariatu – opowiedział dziennikarzom Słowa Polskiego 56-letni Jurij Łatkin. Takie patriotyczne podejście demonstruje większość mieszkańców Podola, znacznie gorzej sytuacja wygląda na wschodzie Ukrainy. W obwodach charkowskim oraz sumskim plan został wykonany zaledwie na 25%. Ponad połowa mobilizowanych nie zgłosiła się na komisariaty na badania lekarskie.

Słowo Polskie, 07.02.15 r.

Nadzieja na zmiany nie ginie

Sytuacja na Ukrainie jest wyjątkowo trudna i złożona, o czym mówi już w zasadzie cały świat. Mieszają się w tym różne oceny, opinie i poglądy. Godząc się z nimi czy nie – jednym z podstawowych problemów jest sytuacja gospodarcza, a ta na razie optymizmem nie napawa, choć nie jest beznadziejna. Nic tak nie przekonuje, jak wiarygodne fakty. A tych nie brakuje, choćby w postaci najświeższych, bo z końca stycznia br. danych Państwowego Komitetu Służb Statystycznych Ukrainy. Najpełniejszym odzwierciedleniem stanu gospodarki jest handel zagraniczny. Obroty handlowe Ukrainy z zagranicą w okresie 11 miesięcy ub. roku ukształtowały się na poziomie zaledwie 99,9 mld USD i były niższe aż o 20,3% niż w porównywalnym okresie minionego roku. W tym samym czasie: eksport ukraiński stanowił 50,1 mld USD, a import – 49,8 mld USD, saldo obrotów, jakby na otarcie łez, było minimalnie dodatnie rzędu 0,3 mld.

W strukturze geograficznej eksportu – zmiany są niewielkie – nadal dominuje Rosja (udział 18,7%); w strukturze geograficznej importu – podobnie – dominują dostawy z Rosji (23,9%).

Nie ma się czym chwalić również handel wewnętrzny, skoro w całym ub. roku placówki handlowe i gastronomia zmniejszyły sprzedaż detaliczną w stosunku do roku 2013 o 8,6%, tj. osiągając tylko 903,5 mld UAH. Ludziom zapewne brakuje pieniędzy!

Mikołaj Oniszcuk,
Dziennik Kijowski,
nr 1 (488), 2015

Prezesi organizacji zrzeszających mniejszości narodowe radzili się jak pomóc wojsku

O tym, jak wspólnie działać prezesi ormiańskiej, białoruskiej, polskiej i innych organizacji rozmawiali 5 lutego w żydowskim centrum „Hesed Emuna”. Rozważano możliwe warianty nadania pomocy rannym podczas operacji antyterrorystycznej żołnierzom, leczonym w winnickim szpitalu wojskowym oraz ponad 12 tys. przesiedleńcom z półwyspu krymskiego oraz Donbasu. Spotkanie zorganizowało kierownictwo wydziału ds. mniejszości narodowych i religii winnickiej administracji obwodowej.

Prezes organizacji, zrzeszającej winnickich Białorusinów Koczelaba oraz prezes charytatywnego centrum żydowskiego „Hesed Emuna” Borżemski zaproponowali organizację wspólnych koncertów – na sali konferencyjnej szpitala, lub w punktach zbiorczych mobilizowanych żołnierzy – Nowojaworowsku, Nowogrodzie Wołyńskim. Przedstawiciel ormiańskiej wspólnoty opowiedział o swoich rozmowach z przesiedleńcami ze wschodu, którzy, według niego dotychczas gubią się w ocenie „co to jest „nasza armia” i kto z kim walczy”.

Jerzy Wójcicki, prezes polskiej organizacji społecznej „Kresowiaci” zaapelował do obecnych na spotkaniu, by zrezygnowali z praktyk nadania pomocy, stosowanych jeszcze w czasach ZSRS: „Te koncerty na poligonach wojskowych mają pewne znaczenie, ale lepiej zadziałać punktowo – udzielając pomocy poszczególnym żołnierzom, na przykład, przekazując im paczki z żywnością w szpitalu wojskowym”.

Słowo Polskie, 07.02.2015

Pamięci polskich legionistów

Parafianie kościoła św. Piotra i Pawła w Równem uczcili 95. rocznicę śmierci starszego szeregowego Alfreda Kelle, jedyne zidentyfikowanego polskiego legionisty, który spoczywa na cmentarzu Dubieńskim w Równem.

W wydarzeniu wzięła udział konsul generalny RP w Łucku Beata Brzywczy. Na warcie honorowej stanęli miejscowi harcerze. Uroczystość rozpoczęła szereg przedsięwzięć, poświęconych polskim legionistom, które mają odbyć się w Równem. Zgodnie z planami, ukończą się one na początku lipca tego roku postawieniem pomnika na cmentarzu Dubieńskim. W lipcu 1920 r. pod Równem odbyła się bitwa między polskimi legionistami i armią bolszewicką. Projekt przyszłego pomnika zostanie wystawiony na konsultację z lokalną społecznością.

Według szacunków historyków, pod bezimiennymi krzyżami na cmentarzu Dubieńskim w Równem spoczywa 326 polskich wojskowych, którzy oddali życie za niepodległość ojczyzny. Pomnik powinien przypominać mieszkańcom i gościom Równego o polskich żołnierzach, którzy zginęli w walce z bolszewikami.

Jarosław Kowalczyk,
Monitor Wołyński, 04.02.2015

Jeszcze tylko 100 dni...

Pod koniec okresu karnawałowego odbywają się studniówki w szkołach polskich we Lwowie. Tej tradycji w szkołach ukraińskich nie ma, więc jest to jeszcze jedna odrębność tych szkół. 100 dni pozostało do nauki w szkole, do egzaminów maturalnych i do dorosłego życia. Dużo to czy mało... każdy spogląda na to inaczej.



„Żegnaj szkoło”

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Każdego roku, tańcząc poloneza, przyszli absolwenci starają się pokazać coraz to nowy, odmienny od poprzedniego układ taneczny. Już przy pierwszych akordach muzyki i pojawieniu się na sali pierwszej pary zabrzmiały gromkie brawa zebranych: rodziców, dziadków, grona pedagogicznego szkoły i gości – konsula Jadwigi Żak z małżonkiem, prezesa TKPZL Emila Legowicza z małżonką, o. Władysława Lizuna, proboszcza kościoła św. Antoniego. Władze oświatowe rejonu reprezentowała była kurator szkoły Ludmiła Zięba.

Dziewczęta w zwiewnych sukniach, chłopcy w białych koszulach i muszkach przedstawiają kolejne figury i układy taneczne. Po zakończeniu Poloneza zebrani obejrzeli pokaz zdjęć maturzystów ilustrujących lata szkolne. Przed oczyma rodziców przepłynęło 11 lat – pierwsze dni w szkole, lekcje, wycieczki, wspólne wyjazdy i imprezy – minął kawał czasu.

Humorystyczny program, w którym zaprezentowano krótkie scenki z wydarzeń szkolnych, lekcji czy eg-

zaminów rozbawił widownię. Maturzyści idealnie uchwycili powiedzonka i gesty nauczycieli, zachowanie swoich kolegów. Zademonstrowali umiejętności podczas lekcji śpiewu, na egzaminie z biologii i fizyki; zachowanie na WF-ie i umiejętności klasy na sprawdzianie z polskiego. Sala wybuchła śmiechem, a nauczyciele rozpoznawali siebie w kolejnych scenach. Dziewczęta śpiewając zaprezentowały swe umiejętności w prowadzeniu domu, ale na zakończenie podkreśliły, że najbardziej chciałyby... nic nie robić.

Następnie dyrektor Łucja Kowalska przedstawiła przyszłych absolwentów, a goście zwrócili się do nich z krótkimi życzeniami. Pani konsul życzyła młodzieży dobrej zabawy, bo następuje czas intensywnych przygotowań do matury: „Wykorzystajcie te sto dni, aby zasłużyć na dobre słowa waszych kolegów. Wykorzystajcie te sto dni aby podziękować waszym nauczycielom za przygotowanie was do trudnego życiowego egzaminu. W tej szkole spotkaliście się z kawalkiem Polski i te wspomnienia przenieście przez całe życie” – zaznaczyła konsul Żak. O. Władysław podkreślił, że dzięki rodzicom i nauczycielom zdobyli mądrość i teraz od nich samych

zależy w jaki sposób tę mądrość będą wykorzystywali, rozwijali i przekazywali dalej: „Musimy nauczyć się korzystać z tej mądrości Bożej, którą dali nam nasi rodzice i rozwinięli nauczyciele. Jeżeli będziemy ją odpowiednio wykorzystywali będziemy skarbem dla drugiego człowieka. Życzę wam dobrego wykorzystania tej mądrości Bożej” – zakończył o. Władysław. Prezes Emil Legowicz podkreślił radość z udziału w tych imprezach, bo wyróżniają się one entuzjazmem i radością młodości.

Mówi wychowawczyni klasy 11 klasy Irena Kresowicz: „Z jednej strony cieszę się, że wydorosleli, a z drugiej smutno mi, że opuszczają mury szkoły. Teraz będę czekać na ich odwiedziny, a może na ich dzieci, które przyprawdzą do naszej szkoły, już jako rodzice. Jest to już moja trzecia klasa, którą doprowadziłam do matury. Nie można porównywać żadnej z tych klas, bo w każdej uczniowie są niepowtarzalni, wspaniali i za każdym razem inni. Będę pamiętać każdą swoją klasę”.

Nadszedł ostatni okres wyjątkowej nauki, a w nagrodę wymarzone studia, dorosłe życie, w którym już trzeba będzie podejmować wiele decyzji samodzielnie.

Studniówka w polskiej szkole nr 3 w Mościskach

Podobno w życiu piękne są tylko chwile. Jedną z takich niezapomnianych chwil jest przedmaturalny bal. W sobotni wieczór 7 lutego br. maturzyści ze średniej szkoły nr 3 w Mościskach z polskim językiem nauczania bawili się na swojej studniówce.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Bal rozpoczął się tradycyjnie „Polonezem” Wojciecha Kilara w wykonaniu maturzystów i zaproszonych osób towarzyszących.

- To już piętnasta studniówka klas polskich w Mościskach. Jest to wasze święto kochani maturzyści. Wiemy, że przygotowanie balu studniówkowego wiązało się z ogromnym wysiłkiem. Zrobimy wszystko, aby ta noc była wspaniałą i jedyną w swoim rodzaju – powiedziała dyrektor Teresa Teterycz.

Podczas oficjalnej części oprócz maturzystów, dyrekcji i nauczycieli

że doczekamy się tak pięknego pomieszczenia. Dzięki pracy pani dyrektor i dyrekcji szkoły mamy coś, czym możemy się pochwalić”.

- Zapamiętajcie to co dzisiaj będzie się działo, tę wspaniałą zabawę, bo na pewno po latach z nostalgią będziecie wspominać te chwile – powiedział Marek Kudła, starosta Przemysła.

Podziękowania dla dyrekcji i nauczycieli za wychowanie dzieci w imieniu rodziców złożyła Stanisława Borysowa. „Niby wczoraj przyprowadziłyśmy swoje pociechy do pierwszej klasy, a już dzisiaj powoli dobiegają końca szkolne lata. Życzę wam wszelkiego dobra, pomyślności, re-



byli także rodzice i przyjaciele jedynastoklasistów. Swoją obecnością studniówkę zaszczylicili Longina Putka, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie, Emilia Chmielowa, prezes FOPnU, ks. proboszcz Władysław Derunow, ks. Nazar Biłyk – katecheta, ks. Jan Tymań z Pnikuta, delegacje z Przemysła i Opola.

- Przede wszystkim chciałam podziękować rodzicom za to, że dzieci chodziły do polskiej szkoły – powiedziała Longina Putka, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie. – Dziękuję, że zdecydowały się studiować w Polsce. Mam nadzieję, że ci młodzi ludzie odnajdą się tam i znajdą polskich przyjaciół.

Emilia Chmielowa, prezes FOPnU przypomniała początki działalności szkoły. „Pamiętam jak powstawała ta szkoła. Nikt nie wierzył,

alacji wszystkich szlachetnych planów. Niech was Bóg błogosławi na szczęśliwą dorosłą drogę życiową” – powiedziała matka maturzystki.

Maturzystom dziękowali opiekunowie klas maturalnych – Aleksandra Hołowacz i Iryna Powch oraz pierwsza nauczycielka Halina Haładaj.

Krótki program artystyczny był wypełniony popisami wokalnymi, występami maturzystów oraz prezentacją multimedialną z wspomnieniami z dzieciństwa.

Maturzystka Monika Kuc narysowała obraz św. Jana Pawła II, który został poświęcony.

Po części oficjalnej przy muzyce i pysznych daniach maturzyści i goście balowali do późnej nocy, bo jak mówi stary przesąd – „studniówka udana, matura zdana”.

KG

100 dni do matury

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcie

Tegoroczni maturzyści szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie zaczęli odliczać 100 dni pozostałych do wejścia w dorosłe życie.

Wydarzenie to powtarzane jest co rok, i co rok każda kolejna klasa maturalna musi wykazać się kreatywnością w przygotowaniu wieczoru studniówkowego. Trzeba zadbać o najmniejsze szczegóły w dekorowaniu sali, wykonaniu zaproszeń dla rodziców, nauczycieli i gości, opracowaniu programu wieczoru. Tradycyjny polonez w wykonaniu klasy

maturalnej rozpoczyna wieczór. Na twarzach rodziców widać dumę z pociech, ale też lekkie nutki żartowania i smutku. Jest to namacalny moment zmiany pokoleń.

Tradycyjne słowa wsparcia kierowali do uczniów goście – konsul Longina Putka, prezes TKPZL Emil Legowicz, prezes komitetu rodzicielskiego Alina Micińska i wychowawca klasy nauczycielka Roksolana Zubko.

W tym, 2015 roku w „Magdusi” do matury przystępuje 19 uczniów. Dokąd by nie rzuciło ich życie, zabiorą ze sobą wspomnienia o latach dziecięcych spędzonych we Lwowie i będą rozwijać umiejętności zdobyte w szkole. Dziś zabawa, ale od jutra



zacznie się dla nich czas wyjątkowej nauki. Wszyscy już określili swoje plany na przyszłość. Część będzie

kontynuowała naukę na studiach wyższych, część natychmiast zacznie pracę zarobkową. Teraz muszą

wykazać się wiedzą i umiejętnościami. Życzymy przyszłym maturzystom powodzenia!

Pogaduchy po polsku

Co tydzień grupa młodych ludzi spotyka się w lwowskiej kawiarni aby porozmawiać po polsku. Jest to jeden z najchętniej odwiedzanych klubów językowych we Lwowie działający pod hasłem „Pogaduchy po polsku”. Spotkania odbywają się już od kilku lat.

Każdy kto chce poprawić swoją znajomość polskiego może tu przyjść i w luźnej atmosferze rozwijać swoje umiejętności. Spotkania organizuje czteroosobowa grupa – Julia, Anton, Andrzej i Konstantyn. Nie ma zapisów na zajęcia i nikt nie sprawdza obecności, przyjść może każdy, kto interesuje się językiem polskim. O zaletach nieformalnych spotkań w nauczaniu języka polskiego z organizatorami i uczestnikami „pogaduch” rozmawia ALEKSANDER KUŚNIERZ.



Aleksander Kuśnierz

Julia Grzegocka inicjatorka spotkań

- Cieszę się, że zawsze jest dużo ludzi i zawsze jest ktoś nowy. Naszym zadaniem jest rozmowa po polsku. Ktoś umie mówić, ktoś inny nie – nie ma to większego znaczenia, najważniejsze są chęci i jeśli ktoś umie więcej, to pomaga słabszym. Nasze spotkania w tym formacie zmniejszają barierę językową.

Odwiedza nas młodzież i często studenci ostatnich lat najróżniejszych wydziałów. Mamy ekonomistów, prawników, nauczycieli i pracowników przeróżnych firm. Ostatnio jest grupa osób, która chce się nauczyć języka polskiego od zera. Odwiedzają nas osoby z polskim pochodzeniem, które nie chcą zatracić płynności językowej – pochodzą z rodzin mieszanych, na co dzień nie rozmawiają po polsku. Osoby, które mają polskie pochodzenie uczą się nie tylko języka przodków, ale interesują się również historią, kulturą i tradycjami polskimi.

W tej chwili chcemy również uruchomić kursy języka polskiego z nauczaniem gramatyki na podstawie ustrukturyzowanych lekcji. Konkretne kursy i pogaduchy wspaniale się uzupełniają. Takie nieformalne spotkania przy filiżance kawy lub herbaty sprawiają, że człowiek czuje się swobodniej i pomimo tego, że nie zawsze mówi poprawnie lub używa ukrainizmów, to jednak się uczy.

Anton Kostiuk organizator spotkań

- W naszych spotkaniach uczestniczą również Ukraińcy, którzy mieszkają we Lwowie i mają styczność z językiem polskim. Jest im łatwiej opowiadać język.

W pewnym momencie mieliśmy falę emigrantów ze wschodu Ukrainy i z Krymu. Było im o wiele trudniej. Zatrzymali się u nas na krótko, ich celem była emigracja do Polski. Często przychodzą do nas osoby, które pracują z polskimi klientami i potrzebują poprawić swój język.

We Lwowie jest dużo miejsc, gdzie są kursy języka polskiego za duże pieniądze, ale po ich ukończeniu ludziom brakuje płynności w rozmowie. My nie pobieramy żadnych opłat, po prostu spotykamy się i przez zwykłą rozmowę doskonalimy swoje umiejętności.

W pogaduchach uczestniczą również goście z Polski, jest to atut

tych spotkań. To właśnie oni w swobodnej rozmowie opowiadają, których wyrazów używa się częściej i w jakich sytuacjach. Książki często nie odzwierciedlają żywego języka.

Planujemy rozwijać naszą działalność w internecie, pisać artykuły historyczne i materiały popularne. Nie chcemy uczyć się tylko języka polskiego, chcemy również poznać i kultywować polską kulturę.

Andrzej Krasotkin współorganizator zajęć

- Oprócz standardowych pogaduch organizujemy wspólne wycieczki, pikniki, przeglądy polskich filmów, chodzimy razem do opery. Szczególny był oplatek we lwowskiej katedrze, śpiewaliśmy kolędy zarówno po ukraińsku, jak i po polsku, a nawet po niemiecku. To też jest ważną częścią naszej kultury.

Jednym z ciekawszych naszych przedsięwzięć było zwiedzanie miasta w ramach „Nocy we Lwowie”. Tutaj ludzie mogą porozmawiać nawet na zwykłe tematy, takie jak samochody, kuchnia, podróże. Niektórzy na początku boją się mówić, lecz prosimy aby mówili tak, jak mogą, a my ich poprawiamy. Często po obejrzeniu filmu lub jakiejś wycieczce dzielimy się wrażeniami. Nasze tak zwane „pogaduchy” mamy w poniedziałki i zależnie od warunków organizujemy dodatkowe spotkania. Kiedy jest dużo ludzi trudno się odnaleźć, dlatego organizujemy pracę w mniejszych grupach, aby każdy mógł się wypowiedzieć.

Konstantyn Sriebrniakow współorganizator zajęć

- Od około pół roku pomagamy w zorganizowaniu spotkań. Założyliśmy strony na portalach społecznościowych i zrobiło się o nas głośno. Nasze spotkania zaczęło odwiedzać dużo ludzi i czasami jest tłok.

Na stałe odwiedzają nas głównie osoby już po studiach. Studenci dziś są, a jutro ich nie ma. Naszych stałych słuchaczy łączy wspólna idea i chęć pogłębienia wiedzy o Polsce. Są ludzie, którzy po prostu fascynują się Polską, którzy nie mają zamiaru wyjeżdżać do Polski i nie mają potrzeby bezpośredniego doskonalenia języka. Czasami zdarza się, że ktoś przypadkiem przejeżdża przez Lwów i wie o nas z internetu, czasami przychodzą Polacy ze Lwowa, przedsiębiorcy,

różni wolontariusze i studująca tu polska młodzież.

Moją inicjatywą jest wspólne oglądanie polskich filmów w lwowskiej „Mediatece”. Na spotkaniach jest bardzo wesoło i omawiamy różne bliskie nam tematy.

Natalia Muzyka uczestniczka spotkań

- O tym klubie dowiedziałam się przypadkowo z internetu. Moja mama jest Polką, w domu kultywowaliśmy polskie tradycje, chodziliśmy do kościoła, ale na co dzień nie rozmawialiśmy po polsku. Czytam i rozumiem po polsku, jednak z rozmową miałam problemy. Znam kilka języków obcych, lecz trochę było mi wstyd, że słabo znam język przodków. Właśnie dlatego zainteresowały mnie „pogaduchy”.

Łatwiej mi rozmawiać w takiej swobodnej atmosferze, gdzie wszyscy są mili i przyszli po prostu po to, aby pogadać. Wcześniej skończyłam kurs angielskiego, który prawie niczego mnie nie nauczył. Wielką zaletą naszych spotkań jest to, że zawsze mogę przyjść, czasami się spóźnić, a czasami nie przyjść, jeśli nie mogę i nic się nie dzieje. Wcale się nie martwię, że będę miała jakieś zaległości.

Olga Gotsman uczestniczka spotkań

- Zdecydowałam się przyjść, jest to dla mnie swego rodzaju atrakcja. Pochodzę z Tarnopola, nie mam polskich korzeni, ale chciałam nauczyć się jakiegoś języka obcego. Tak się złożyło, że do jednego z tarnopolskich towarzystw przyjechał z Polski bardzo dobry nauczyciel języka polskiego. Przez to, że jest dobrym nauczycielem i nie znał ani słowa po ukraińsku, bardzo dużo mnie nauczył.

Po przyjeździe do Lwowa nie miałam potrzeby rozmawiania po polsku, tylko czasami udało mi się coś przeczytać. Nie chciałam jednak stracić tego, co już umiałam. Znalazłam w internecie informację o tych spotkaniach, właśnie taki format spotkań bardzo mi odpowiada. Język polski jest podobny do ukraińskiego i jeśli nie znam jakiegoś słowa, próbuję zgadnąć.

Tutaj każdy może opowiedzieć o sobie, o swoich przygodach, jedyny warunek – należy zrobić to po polsku, nie zważając na ewentualne błędy.

Spotkanie Ossolińskie z senatorem Markiem Rockim

Gościem XLVII Spotkania Ossolińskiego był senator RP prof. dr hab. Marek Dariusz Rocki, przewodniczący Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Wiktoria Malicka prowadziła spotkanie i przybliżyła obecnym postać prelegenta. Prof. Rocki wygłosił wykład „Rola i miejsce Senatu w polskim procesie legislacyjnym”.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcie

Marek Dariusz Rocki jest jednym z najbardziej doświadczonych polskich senatorów, obejmował fotel senatorski w VI, VII i VIII kadencjach Senatu RP z listy Platformy Obywatelskiej, od roku 2007 pełni obowiązki przewodniczącego Klubu senatorskiego PO, a od roku 2011 jest wiceprzewodniczącym senackiej Komisji Spraw Zagranicznych. Od 1981 roku jest pracownikiem naukowym warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej.

i członkiem międzynarodowej grupy twórców rankingów szkół wyższych przy UNESCO, autorem rankingów polskich liceów i szkół wyższych publikowanych przez „Rzeczpospolitą” i miesięcznik edukacyjny „Perspektywy”. Państwowa Komisja Akredytacyjna zajmuje się atestacją wszystkich polskich uczelni wyższych – państwowych i prywatnych.

Na spotkaniu była obecna spora grupa profesorów lwowskich uczelni wyższych. Po wykładzie zawiązała się gorąca dyskusja. Dużo pytań dotyczyło działalności Senatu, a jeszcze więcej działalności Komisji



Marek Rocki i Wiktoria Malicka

Prelegent podkreślił, że wspólny Senat RP kontynuuje tradycje przedwojennego Senatu II RP i zrzesza 100 wybitnych osobistości polskiego życia politycznego, naukowego i kulturalnego. Znaczna część senatorów ma tytuły profesorskie i znaczne doświadczenia życiowe. Chcą mieć nie tylko realny wpływ na powstanie ustaw państwowych, ale też za swój obowiązek uważają ofiarowanie swojej wiedzy i doświadczenia dla dobra Ojczyzny. Senat nie zaniedbuje też swego prawa do zgłaszania nowych ustaw: „W każdym konkretnym przypadku myślimy jak byłoby lepiej i wygodniej dla ludzi” – powiedział Marek Rocki.

Profesor jest też przewodniczącym Polskiej Komisji Akredytacyjnej

Akredytacyjnej. Zebranych interesowały nie tylko sprawy polskie, ale też ukraińskie i sugestie prelegenta co do działalności odpowiednich instytucji ukraińskich. W dyskusji udział wzięli Roman Czmylyk, Leonid Zaskilniak, Ewelina Małanicz, Jarosław Drozd, Janusz Tysson.

Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie, zostały zorganizowane przez dyrekcję Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu przy współpracy z Biblioteką im. Wasyła Stefanyka we Lwowie.

Wiktoria Malicka zaprosiła na następne spotkanie, które odbędzie się 2 marca 2015 roku.

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!



Hospicjum wileńskie. Do nieba idziemy miłością

Czytelnicy Kuriera Wileńskiego wybrali Polaka roku 2014. Laureatką została siostra Michaela Rak. Siostra od dwóch lat prowadzi wileńskie hospicjum. Jest to pierwsza tego typu i jedyna placówka na Litwie! Zwycięzcy mieszka w Wilnie dopiero od sześciu lat, ale zrobiła tam więcej niż inni przez dziesięciolecie.



WOJCIECH JANKOWSKI

Odbierając telefon, nie spodziewałem się, że rozmowa telefoniczna zaowocuje wycieczką do Wilna. Zadzwonił do mnie Michał Żejmis, redakcyjny kolega. Jego niski, basowy głos zdradzał podniecenie: „Jest ciekawy temat, którym warto się zająć: W Warszawie u dominikanów był koncert charytatywny na rzecz hospicjum w Wilnie. Prowadzi je niesamowita siostra, pełna charyzmy. Opowiadała o swoich pacjentach. Miałem lzy w oczach. Wiesz, że mi się nie przelewa, ale bez żalu wyjąłem z portfela 200 zł i dałem na hospicjum. Oni mają pieniądze tylko do marca a robią wspaniałą rzecz!” Zaintrygowany rozmową skontaktowałem się z siostrą. Umówiliśmy się na rozmowę telefoniczną na antenie Radia Wnet.

Usłyszałem w słuchawce ciepły głos. Pełen spokoju. Bez wątpienia rozmawiałem z osobą duchową. Taki głos mają jedynie osoby, które spokój uzyskują w modlitwie, służbie Bogu, pomocy bliźniemu. Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki działa w Wilnie od dwóch lat. Przyjmują wszystkich bez względu na narodowość i obrządek: Litwinów, Polaków, Rosjan, katolików i nie katolików. Cierpienie nie zna narodowości. Placówka uzyskała status ośrodka służby zdrowia, dzięki czemu uzyskuje 40% potrzebnych środków z budżetu państwa. Skąd wziąć resztę? Siostra, jak to określiła, jeździ na żebro do Polski i zbiera pieniądze w kościołach. Pomogli księża z Białorusi, którzy prowadzili zbiórki w swoich parafiach, pomogła Polonia amerykańska, ale pieniędzy ciągle brakuje. Hospicjum posiada oddział stacjonarny – maksymalnie 16 łóżek, a oprócz tego pracownicy i wolontariusze opiekują się około sześćdziesięcioma osobami w ich domach. Dzień w dzień, bez względu na odległość od Wilna. Płynność finansowa w istocie kończy się w marcu. Musi zdobyć jakoś środki na pozostałe dziewięć miesięcy.

Siostra Michaela powiedziała w rozmowie telefonicznej, że na Litwie nie tylko idea hospicjum nie była zna-

na ale nie było nawet takiego pojęcia w języku litewskim. Przyjechała do Wilna sześć lat temu. Odejmuje lata..., a więc do roku 2008 Litwini nie znali takiego słowa. Kontaktuje się z zaprzyjaźnioną lituanistką z pytaniem czy to możliwe. „Jest słowo przytułek, ale hospicjum? Nie wiem!”. Sprawa zostaje skonsultowana z Litwinką, filologiem z uniwersytetu w Wilnie: W istocie, szlachetny i archaiczny indo-europejski, podobno bliski sanskrytowi, język litewski nie posiadał w swoich zasobach słowa „hospicjum”.

Od kiedy funkcjonuje to słowo w polszczyźnie? Może mi się tylko wydaje, że „hospicjum” jest znane i zakorzenione w Polsce od dawna? Sprawdzam w encyklopedii. Pojęcie ukształtowane w Szkocji. Rdzeń „hosp” świadczy o łacińskim pochodzeniu i oznacza gościa. Uchwały soboru nicejskiego z roku 325 wspominają o przytułkach dla ubogich, ale współczesny model opieki hospicyjnej stworzyła Angielka Cicely Saunders. W 1967 otworzyła w Londynie Hospicjum Świętego Krzysztofa, ośrodek opieki nad umierającymi. Odnajduję też polski ślad – Angielka opiekowała się nieuleczalnie chorym polskim lotnikiem, niewierzącym Żydem, który uczestniczył w Bitwie o Anglię. Rozmowy z Dawidem Taśmą zaowocowały ideą stworzenia miejsca dla osób umierających. Cicely Saunders odwiedziła Polskę w 1978 roku. Trzy lata potem powstało pierwsze polskie hospicjum. Obecnie w Polsce jest ich ponad 200.

Tydzień po rozmowie telefonicznej jestem w Wilnie. Odnajduję Hospicjum z pomocą taksówkarza. Od miesiąca Litwini płacą w euro. Pytam taksówkarza o cennik – 1 euro za kilometr. Chyba bracia Litwini zaokrąglili sobie ceny do „bardziej im odpowiadającej” wartości. Zapytałem tydzień temu zresztą siostrę Michaelę, czy odczuwają wprowadzenie nowej waluty. Tak. Bezwzględnie, ceny poszły w górę. Wpadam do hospicjum. Poznaję kolejne siostry i wolontariuszy. Siostra Michaela zaraz przyjdzie. Wreszcie przychodzi: „Witam pana, cieszę się, że pan przyjechał. Proszę

obejrzeć nasz dom a ja na chwilę muszę zniknąć, poprawić makijaż. Dziś jest taka uroczystość. Zostałam wybrana Polakiem roku”. Siostra się śmieje. Ja przez chwilę stoję zdezorientowany: jaki makijaż?, przecież to zakonnica? Zakonnice chyba nie powinny się malować? A może mogą? Po chwili dopiero rozumiem żart. Siostra Michaela Rak ma dystans do własnej osoby. Jest osobą nie tylko dobrą i pełną poświęcenia, ale też skromną. Dalej dworuje sobie z siebie: „właściwie, to zostałam wybrana Polakiem czy Polką roku? Jak pan myśli”. Śmieje się. Jej śmiech jest prawdziwy, szczerzy i dobry.

Czytelnicy Kuriera Wileńskiego wybrali osobę niezwiązaną z polityką. Siostra Michaela połączyła Litwinów i Polaków. Została również uhonorowana pod koniec 2014 roku prestiżową statuetką św. Krzysztofa. Nagrodę przyznaje samorząd Wilna. Do tej pory nie otrzymał jej żaden Polak. Uroczystość wręczenia nagród jest jednym z ważniejszych wydarzeń w środowisku polskim na Wileńszczyźnie. Dom Polski jest wypełniony po brzegi. Siostra Michaela jest na scenie. Widać, że jest szczęśliwa, ale nie zamieszaniem wokół jej osoby a tym, że doceniono pracę wolontariuszy i pracowników hospicjum. Podkreśla w przemówieniu, że to jest nagroda dla nich wszystkich. Dodaje słowa św. Augustyna: „do nieba nie idziemy drogą, do nieba idziemy miłością”.

...Wchodzę na piętro ośrodka stremowany. Za chwilę ujrzę ludzi cierpiących, przewlekłe chorych, umierających... Na korytarzu widzę zapewne bliskie osoby, poważne, smutne, zamyślane, ale chorzy w salach są... dziwnie pogodni. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Przychodzą mi do głowy tylko dwa wytłumaczenia: „cud” i „siostra Michaela”. Robert Mickiewicz, redaktor naczelny Kuriera Wileńskiego, mówił o prawdziwym cudzie, że siostra Michaela Rak jest w Wilnie. To w istocie jest cud.

Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki jest jedynym ośrodkiem tego typu na Litwie. Prowadzą je siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Wspólnota została założona przez ks. Michała Sopoćkę jako odpowiedź na objawienia s. Faustyny Kowalskiej.

Chcący pomóc hospicjum, mogą wpłacać pieniądze na konto:

„Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki”,
ul. Rossa 4, LT-11350 Wilno, Litwa
Nordea Bank Finland Plc Lietuvos skyrius
Kod Banku: 21400
Kod BIC, SWIFT: NDEALT2X

LT23 2140 0300 0285 6368 EUR
LT39 2140 0300 0285 6371 USD
LT76 2140 0300 0285 6384 PLN

To prawdziwy cud, że siostra Michaela przybyła do nas



Z ROBERTEM MICKIEWICZEM, redaktorem naczelnym Kuriera Wileńskiego, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Panie redaktorze, jakie znaczenie mają dla czytelników z Wileńszczyzny nagrody, które przyznaje Kurier Wileński

Chciałbym zaznaczyć, że nie są to nagrody Kuriera Wileńskiego. Jest to tytuł przyznawany przez czytelników Kuriera – tych aktywnych czytelników, którzy zadają sobie najpierw trud zgłosić kandydatów do tytułu, a następnie w ciągu blisko dwóch miesięcy głosują, wycinając kupony z Kuriera i wpisując na nie nazwisko z finałowej dziesiątki. Typowani są nie tylko czytelnicy Kuriera, ale ludzie z całej Wileńszczyzny. Są to osoby znane i zasłużone. Jest to taka swego rodzaju wdzięczność swoim bohaterom, ludziom, którzy czasem bezinteresownie poświęcają swój czas, ryzykują i narażają się. Typowani są działacze społeczni, samorządowcy, nauczyciele. To jest taka zbiorowa wizytówka najlepszych ludzi Wileńszczyzny.

Który raz został przyznany tytuł „Polaka Roku”?

Konkurs trwa już 18 lat i wygląda na to, że czasami traktujemy to jako zabawę, bo przy wycinaniu kuponów i typowaniu zwycięzców powstaje coś na kształt „komitetów wyborczych” promujących swego kandydata. W ciągu tych 18 lat ni-

gdy nie było osób przypadkowych, noszących jedynie polskie nazwiska. Za każdą z tych osób stoją naprawdę wielkie i ważne dla nas czyny.

Czy po raz pierwszy w tym roku ten tytuł uzyskała Polka spoza Wileńszczyzny?

Pozwolę sobie nie zgodzić się z panem, że siostra Michaela jest tak zupełnie spoza Wileńszczyzny. Chociaż ma pan rację, bo przyjechała tu do nas spoza Wileńszczyzny. Swoje pierwsze kroki po przyjeździe skierowała do kaplicy Ostrobramskiej, a potem ktoś odpowiedział jej, że warto wpaść do redakcji Kuriera. I tak to już od wielu lat jesteśmy z nią. Tak pięknie wtopiła się w nasze środowisko. Nie tylko w polskie środowisko, ale również oddziałuje na naszych braci Litwinów, naszych współobywateli, którzy widzą, że Polacy nie są tacy negatywni, jak próbuje się ich przedstawiać.

Siostra nie była jedyną osobą z Polski. Ksiądz Dariusz, który tak pięknie zakończył dzisiejszą uroczystość, również jest obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, ale też jest od kilku dziesięcioleci z nami w Wilnie. Bardzo żałujemy, że musiał wyjechać dalej na Wschód i robić swoją piękną sprawę. Było wśród nas wiele osób z Polski, którzy wspaniale tu działali. Po prostu nie wyobrażam sobie bez ks. Dariusza i s. Michaeli dzisiejszej Wileńszczyzny.

Od jakiegoś czasu media polskie na wschodzie mają

Ogłoszenie matrymonialne

Samotny, kulturalny pięćdziesięcioletek, niezależny finansowo, bez nałogów pozna w celu matrymonialnym sympatyczną panią, najchętniej polskiego pochodzenia (choć to nie warunek) chcącą ułożyć sobie życie w Polsce, w wieku do 40-tu lat.

Kontakt: cezary.cut@interia.pl

problemy finansowe. Jak wygląda w tej chwili sytuacja Kuriera Wileńskiego?

Muszę przyznać, że miniony – 2014 rok był pierwszym rokiem, gdy tych problemów było znacznie mniej. Był to pierwszy rok, gdy udało się w porozumieniu z instytucjami, zajmującymi się opieką nad Polakami za granicą, czyli MSZ i współpracującymi z nim fundacjami, czyli „Pomoc Polakom na Wschodzie”, przejść bardzo sprawnie i w bliskim kontakcie. Po raz pierwszy usłyszano nas, czego potrzebujemy i większość naszych postulatów i próśb zostały spełnione. Niezmiernie jestem wszystkim bardzo wdzięczny. Oczywiście, że tych potrzeb jest morze, że jeszcze większe wsparcie i większa współpraca pozwoliłyby na uatrakcyjnienie naszych mediów. Ale dzięki temu wsparciu po raz pierwszy od blisko dwóch dziesięcioleci prenumerata Kuriera wzrosła o 7%. My to uważamy za rekord. Na początku roku po prostu nie uwierzyłem temu, ale wspólny wysiłek ze strony państwa polskiego i ze strony zespołu redakcji przyniósł efekty.

Ilu czytelników ma Kurier Wileński?

Mamy nakład od 2 do 3 tys. egzemplarzy. Ale czytelników jest o wiele więcej. Gallup, pracownia badań socjologicznych, określa ich na ponad 30 tys. Społeczność na Wileńszczyźnie jest bardzo biedna i jedną gazetę czyta kilka osób. W jednej wsi Kurier wędruje od jednego domu do drugiego. Podobnie jest w Wilnie, gdy np. emerytowane nauczycielki robią zrzutkę i kupują jedną gazetę i w ciągu dnia również przekazują sobie.

Czy poza Wileńszczyzną są chętni do czytania Kuriera?

Chętni są wszędzie tam, gdzie są Polacy. A większość z nich, mieszkających na Litwie, mieszka tu na Wileńszczyźnie. Poza tym jest rzeczą bardzo ważną, że potrafią czytać po polsku, bo dzięki polskim szkołom, których w Wilnie i okolicy działa wiele, polskie media są dla nich potrzebne. Z nich mogą dowiedzieć się co dzieje się na Litwie, na Wileńszczyźnie i na świecie.

Wracam do s. Michaeli. Czy można zaryzykować stwierdzenie, że obecność siostry łagodzi stosunki polsko-litewskie?

To prawdziwy cud, że s. Michaela przybyła tu do nas i robi tu tę swoją ogromną robotę. Ona zbliża dwa nasze narody, Litwinów i Polaków. Jej działalność roztopia te lody, pokonuje te negatywne zjawiska. Ona potrafi roztopić ten brak zaufania, który jest generalnie sztuczny. Jest to taki przykład, że osoba, która przyjechała z Polski wyciągnęła swoją dłoń pomocy do wszystkich. Pomaga wszystkim, nie tylko Polakom. Jest to dostrzeżone również w środowisku litewskim, w litewskich mediach. W tym roku, oprócz nagrody plebiscytu Kuriera Wileńskiego, siostra dostała bardzo prestiżową nagrodę Świętego Krzysztofa, ufundowaną przez samorząd miasta Wilna. Jest to bardzo ważna nagroda na Litwie, bo związane są z nią wybitne postacie stolicy Litwy i jesteśmy dumni, że po raz pierwszy od wielu lat w tym gronie znalazła się Polka, działająca na pograniczu polsko-litewskim.

KG

Nie żyje Andrzej Kępiński

6 lutego 2015 zmarł nagle redaktor Andrzej Kępiński, twórca Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego Bo.



Był człowiekiem bardzo utalentowanym i bardzo pracowitym. Bezkompromisowym. Obok dziennikarstwa jego największą pasją była piłka nożna, w którą grał do ostatnich dni.

Andrzej Kępiński urodził się 31 maja 1953 roku w Głuszycy koło Kamiennej Góry. Magister socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1972 r. dziennikarz, aktywny działacz Klubu Dziennikarzy Studenckich (KDS), laureat „Czerwonej Róży” – prestiżowej nagrody w środowisku studenckim lat siedemdziesiątych. Publicysta „Nowin Jeleniogórskich”, „Wiadomości Elbląskich” (zastępca redaktora naczelnego), tygodnika „Wprost”.

W latach 80. XX w. bardzo udanie zadebiutował książkami: „Kto jest kim w Polsce – inaczej”, „Inaczej – kto jest kim w Polsce”. Od 1984 roku „wolny strzelec” – jako niezależny dziennikarz m.in. współpracownik „Sztandaru Młodych”, „Trybuny”, „Rzeczpospolitej”, TVP 1 i TVP 3. Dokumentował I Zjazd Solidarności i dwa ostatnie zjazdy PZPR.

Producent muzyki – dzieł Wojtki Jasińskiego „Apokalipsa” i „Krzyżopór” oraz „Pod włos” grupy Guliwer. Ostatnio pracował nad wystawieniem własnej bajki muzycznej „Smog deszcz”.

Scenarzysta, reżyser i producent filmów dokumentalnych m.in. „Czas

zmiany”, „Tron na Majdanie Niepodległości”, będący pilotem filmu także przez niego wyprodukowanego „Tron na Ukrainie”, „Zdrada Lecha Wałęsy & Co”, „Po prostu Isak”, „Moldawianin w Kijowie”, „Nikt”.

Od 2000 roku Andrzej Kępiński dokumentował działalność Orderu Świętego Stanisława i jego Wielkiego Mistrza Prezydenta RP na Uchodźstwie Juliusza Nowinę Sokolnickiego. Od 2001 r. dokumentował społeczne i polityczne przemiany na Ukrainie. Książki „Zodczyj Walentyn Isak” ukazała się po rosyjsku w 2010r, a „Ukraina. Po obu stronach Dniestru” w 2014 roku po polsku w Wydawnictwie Zysk. W 2011 roku powołał Polsko-Ukraiński Wędrujący Festiwal Filmowy Bo! Przez 2 lata jeździł z polskimi filmami po miastach Ukrainy, organizując pokazy na uniwersytetach, domach kultury i w kinach. Ostatnio pracował nad realizacją projektów pod roboczym tytułami: „Interdyscyplinarny Festiwal w Poszukiwaniu Rzeczypospolitej”, „Wolyn” (książka, film i wystawa fotograficzna); „Lekcja patriotyzmu. W poszukiwaniu Rzeczypospolitej” (pełnometrażowy film i książka) dziełami zainspirowanymi XII Międzynarodowym Rajdem Katyńskim, w którym wziął udział w 2012 roku wraz z operatorem Jurą Dolgoruczka i fotoreporterem Jolantą Stopką. Książka jest już ukończona, a przyświeca jej znamienne motto „Narody dawnej Rzeczypospolitej aby przetrwać muszą się zjednoczyć”.

Andrzej Kępiński był członkiem władz Kongresu Mediów Niezależnych, a także, co cenił – Kawalerem Orderu Świętego Stanisława. Do KMN przystąpił z ogromną radością, uważając, że właśnie wolne media powinny promować wszędzie dyskusję na temat naszej racji stanu. I taka dyskusja musi się toczyć teraz – w kontekście aktualnej sytuacji politycznej w Europie.

JOLANTA STOPKA

Podziękowanie

W imieniu własnym oraz organizatorów uroczystości jubileuszu 70-lecia Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie pragnę wyrazić serdeczne podziękowania za przyjęcie zaproszenia i uświetnienie naszej uroczystości Państwem obecnością.

Dziękuję Dostojnym Gościom, Absolwentom, Rodzicom. Nasze spotkanie to hołd dla pracy umysłów i rąk wszystkich, którzy tworzyli historię tej szkoły oraz jej tradycje.

Dziękuję wszystkim, dzięki którym mogliśmy świętować 70-lecie szkoły, a także nadanie szkole nowego sztandaru. Nasi absolwenci szczerą się tym, że właśnie tu stawiali swoje pierwsze kroki. Trudno być obojętnym wobec miejsca, w którym zostawiło się ważną część życia.

Uroczystości Jubileuszowe przeszły już do historii.

Serdecznie dziękuję za wielkie serce wszystkim Darczyńcom. To dzięki Fundacji Banku Zachodniego WBK szkoła ma nowy sztandar. Za wspieranie szkoły serdecznie dziękuję Konsulatowi RP we Lwowie oraz Fundacji Wolność i Demokracja. Za promowanie szkoły kieruję słowa podziękowania Fundacji Dziedzictwo Kresowe. To dzięki Państwu mogliśmy zorganizować piękne obchody jubileuszu 70-lecia Ogólnokształcącej Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej, godnie przyjąć gości w murach szkoły.

Serdecznie dziękuję wszystkim władzom oświatowym Lwowa za udział w uroczystościach, przekazane nam życzenia oraz życzliwość.

Słowa podziękowania kieruję do przybyłych na uroczystość księży, którzy sprawowali mszę świętą oraz dokonali poświęcenia sztandaru szkoły.

Składam podziękowania Rodzicom, którzy z wielkim zaangażowaniem i troską o dobre przygotowanie uroczystości jubileuszowych, służyli szkole wszelką pomocą.

Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim Nauczycielom za trud włożony w organizację uroczystości i czas poświęcony na jej przygotowanie i przeprowadzenie.

Składam gorące podziękowania Sympatykom i Przyjaciółom szkoły za trud i wysiłek, za niepowtarzalny klimat spotkania w trakcie przygotowania do uroczystości. Szczególne słowa podziękowania kieruję do wszystkich, kto przyjechał z Polski: dyrektorów zaprzyjaźnionych szkół, prezesów oraz przyjaciół, tym, kto nie mógł przyjechać – za przekazane życzenia i gratulacje.

Dziękuję przedstawicielom mediów za rzetelne i wyczerpujące przedstawienie szerokim rzeszom czytelników i słuchaczy informacji o tak ważnym dla nas wydarzeniu.

Serdecznie dziękuję pracownikom obsługi szkoły za wykonanie zobowiązań przyjętych w ramach przygotowań do uroczystości.

Szczerze dziękuję wszystkim Absolwentom, którzy wzięli udział w jubileuszowym spotkaniu. Mam nadzieję, że kontakty absolwentów ze szkołą będą nadal podtrzymywane. Szczególne podziękowania kieruję do Uczniów szkoły, którzy przygotowali i udekorowali salę na uroczystość. Uświetniali jubileuszowe spotkanie poprzez reprezentowanie szkoły w poczcie sztandarowym, ślubowanie, recytacje, muzyczne występy oraz program literacko-muzyczny. Po raz kolejny przekonałam się, że mieliśmy i wciąż mamy wspaniałych uczniów, na których zawsze można liczyć.

Uroczystości jubileuszowe przypomniły, że chlubą naszej szkoły zawsze był uczeń, duszą szkoły – nauczyciel, a dumą – wspólne osiągnięcia.

Dyrektor szkoły
Łucja Kowalska

PROJEKT? Jestem na TAK!

W dniach 24-29 stycznia br. woltariusze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego uczestniczyli w szkoleniach „PROJEKT? Jestem na TAK!”.

Szkolenie odbyło się w Użhorodzie w wymiarze 52 godzin, w tym: 26 godzin warsztatów z zakresu integracji zespołu oraz 26 godzin warsztatów z zakresu zarządzania projektem.

Mówi Żenia Czumak, uczestniczka szkolenia: „To prawie cały kurs

semestralny fonetyki angielskiej na Uniwersytecie, ale szkolenie było o wiele ciekawsze od fonetyki”.

Uczestnicy szkolenia przywieźli z Użhorodu 4 projekty które wspólnie zrealizują w 2015 i 2016 roku. Szkolenia odbyły się dzięki Fundacji Podkarpackiego Instytutu Rozwoju Regionalnego oraz Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie.

źródło: ckpide.eu

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Pomóżmy osobom z Donbasu

Aby pomóc osobom z Donbasu wystarczy dokonać wpłaty na specjalny rachunek:
68114010100000506032001004

w tytule przelewu wpisując: Ratujmy Polaków Donbasu



6 lutego 2015 zmarł nagle

śp.
Andrzej Kępiński

dziennikarz, filmowiec, działacz społeczny, twórca
Polsko-Ukraińskiego Wędrującego Festiwalu Filmowego BO!

Cześć JEGO pamięci!

Będzie nam Ciebie brakowało Andrzeju

Przyjaciele z redakcji Kuriera Galicyjskiego

Trwał mimo widma klęski

„Jeżeli chcemy zrozumieć Majdan, to pierwiastek religijny był fundamentalny. Bo jak przyszła krew i śmierć, to przyszedł Bóg. To było uderzające. Na Majdanie rozdano 700 tys. różańców”. Z DAWIDEM WILDSTEINEM rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Czy pamiętasz kiedy przyjechałeś na Majdan?

Pojechałem w dzień po rozpoczęciu studenckiego Majdanu. Było to kilka godzin po przepędzeniu berkutu przez gigantyczną manifestację. Przyjechałem sam, ale tu spotkałem Pawła Bobołowicza, który już tu był.

Była to twoja decyzja czy wysłała cię redakcja?

Była to moja decyzja.

Czego oczekiwałeś i co zobaczyłeś?

Nie wiem czego oczekiwałem, bo ciężko jest powiedzieć w takiej sytuacji. Te emocje początkowo były takie bardziej przygodowo-turystyczne niż dziennikarskie. A czego oczekiwałem? Byłem na pomarańczowej rewolucji i bardzo mnie ciekawiło jak rozwija się sytuacja. Prawdziwym powodem mego wyjazdu było zdjęcie, wrzucone na FB przez Bartka Andrejuka, na którym widać księży, modlących się przed berkutem – niesamowity widok. Bartek nie mógł pojechać. Dostałem potężny impuls i pojechałem.

Teraz, post factum, to mogę powiedzieć wiele rzeczy, ale wtedy niczego nie oczekiwałem. Chciałem przyjechać i zobaczyć co oni z tym zrobią. Wtedy nikt z nas nie spodziewał się czym skończy się Majdan. Nie myślałem że będzie to koniec w sensie pozytywnym, czyli obali Janukowycza.

Ile razy byłeś w Kijowie?

Wyjazdów i powrotów było chyba 13. Zdarzało mi się być tam bardzo długo – np. trzy tygodnie bez przerwy.

Jakich wydarzeń byłeś świadkiem?

Poza początkiem widziałem prawie wszystko. Byłem pod wrażeniem tego okrucieństwa. Paweł Bobołowicz pokazywał mi miejsca i mówił co się tu działo. Majdanowcy przeobrażali prędko przestrzeń Majdanu, również pod względem artystycznym. A tak widziałem prawie wszystko, tak jak i ty. Po tym pierwszym rozpędzeniu studentów widać było, że jest to protest unijny, proeuropejski, który początkowo był roztańczony, wesoły, a z czasem przeobraził się w regularną walkę i ofiary krwi na końcu.

Czy zauważyłeś moment zmiany?

Dokładnie tej chwili nie pamiętam, ale były takie trzy wyraźne elementy postępujące. Po pierwsze – w pewnym momencie stało się wyraźnie widoczne, że Majdan jest w stanie awanturować się ze swymi politycznymi liderami. Pokazywało to bardzo ciekawą dynamikę rozwoju sytuacji. Drugą rzeczą – była coraz intensywniejsza symbolika religijna i zwrot w kierunku duchowości. A trzecie – to jest oczywiście militaryzacja. Chyba dla mnie taką najmocniejszą zmianą był początek stycznia, jak wróciłem po nowym roku. Wyglądało to wtedy jak taki zdeteminowany,



Dawid Wildstein, fot. Paweł Bobołowicz/Radio Wnet

ochlpany błotem, śniegiem i lodem obóz wojskowy. Wtedy zaczynała wchodzić ta symbolika religijna, która łagodziła ludzi i łagodziła wymiar czystej walki ulicznej. Bo kapłani mówili o miłości do nieprzyjaciół i wszędzie były krzyże. Błogosławili tych co szli na akcje.

Czy ten pierwiastek religijny, twoim zdaniem, był istotny?

Jeżeli chcemy zrozumieć Majdan – to był fundamentalny. Bo jak przyszła krew i śmierć, to przyszedł Bóg. To było uderzające. Na Majdanie rozdano 700 tys. różańców.

Jest to nieprawdopodobna liczba. Pamiętam, jak w pewnej chwili symbolika religijna zaczęła pożerać symbolikę polityczną. Zaczęły znikać czerwono-czarne flagi, a coraz więcej namiotów miało krzyże, wizerunki Archaniola Michała i te wszechobecne różańce. Nie było nikogo, kto by nie miał różańca. I w ramach ciekawostki, czym różnił się ten pierwszy Majdan od tego drugiego – po tym, że „nowi” nie mieli ze sobą różańców.

Symbolika religijna była ważna, ale niektóre media miały do nas pretensje, że nie zauważaliśmy innej symboliki.

Może za bardzo zwracaliśmy uwagę na tę symbolikę religijną. Gdy tam byłem to cały czas widziałem te czerwono-czarne flagi i bardzo często specjalnie o tym pisałem. Przeglądałem swoje reportaże i tylko w dwóch z dwudziestu nie było mowy o symbolice faszystowskiej, banderowskiej. Czyli, widzę to teraz, mocno przesadzałem. No ale jest to taka polska specyficzna trauma.

Powiedz kilka słów o tych najbardziej dramatycznych wspomnieniach.

Początkiem najbardziej dramatycznych wydarzeń było uwolnienie skatowanego automajdanowca. Apełował wtedy do mediów o nagłaśnianie sprawy swego przyjaciela Werbyckiego, przetrzymywanego nie wiadomo gdzie. W kilka dni później była wiado-

mość, że znaleziono skatowane ciało Werbyckiego obok jakiegoś innego do dziś niezidentyfikowanego ciała. To było koszmarnie. Zmroziło mnie to, do jakiego stopnia ci ludzie są w stanie się posunąć.

Potem miałem bardzo intensywne wspomnienia z tzw. „czarnego wtorku”. Pamiętam, jak uciekał w pewnym momencie przed berkutem. Utkwiły mi w pamięci trzy obrazy: starsza kobieta dość daleko ode mnie biegnie i potyka się. Ktoś pomaga jej wstać, ale nie jest w stanie iść, więc ją zostawia. Berkut dopada ją. Później okazało się, że bardzo wiele starszych osób zostało zamordowanych przez berkut tego dnia. Może i ona, ale mam nadzieję, że nie.

Druga rzecz tego dnia: pamiętam jak dopadłem jakiejś restauracji. Mnie jeszcze wpuścili, a potem ją zamknęli. Ja jeden byłem umorusany, zdyszany. Ludzie w tej restauracji spoglądali jak o jakieś dziesięć metrów berkut katuje człowieka na śmierć. I nic. Taki podział społeczeństwa. Było to przerażające, takie patrzyenie. Ale to było w stylu berkutu: wy tu siedzicie cicho, a my tam będziemy robić swoje.

Trzecie wspomnienie tego dnia: były walki uliczne, bardzo ostre, majdanowcy zbierali rannych i wynosili. Nieśli jakiegoś człowieka, a przed nim szedł ks. Paweł i trzymał wielki obraz Matki Boskiej. Mogli ich dopaść w każdej chwili, bo i strzelali tam.

A co mam opowiadać o czarnym czwartku? Sam wiesz jak to było. Ludzie umierali wokół nas, kule świsły. Zapamiętam ten dzień do końca życia, bo nigdy przedtem nie słyszałem dźwięku lecącej kuli. Nie wiedziałem co to jest. A tu nagle facet obok mnie pada. Po prostu osunął się i żadnej krwi. Później wyjaśnili mi, że snajperzy tak specjalnie strzelają. Okazuje się, że strzelano daleko od głównych wydarzeń, bo snajperzy mieli zadanie strzelać. Walili nawet w trzecią linię, aby ludzi sterroryzować.

Zapamiętałem takie dwie mocne sytuacje. Pierwsza – byłem z ta-

kim znajomym dziennikarzem ukraińskim w hotelu Ukraina, bo tam był szpital. Tam cały czas umierali ludzie. On do mnie mówi: „Patrz. Idzie rosyjski dziennikarz i nadaje przez komórkę, że nie widzi żadnych rannych i trupów. Nawet się nie chował gdy to mówił.”

Pamiętam też, jak w pewnym momencie wniesiono rannego i lekarka go poznała. To był jej znajomy. Zaczęła go ratować. On zmarł, a ona dalej go reanimowała. Nie mogła się oderwać. Ludzie zaczęli ją odciągać. Ona się otrząsnęła, spojrzęła na niego i poszła ratować innych.

Jak daleko stał człowiek, którego zastrzelono obok ciebie?

Bardzo blisko. Wcale nie wiedziałem, że zostałem zastrzelony. Dla mnie wyglądało to w taki sposób, że facet się osunął i zbladł. Ludzie wokół się też nie zorientowali. Dopiero po chwili zaczęli wołać. Idę taki wstrząśnięty i dziesięć metrów dalej spotykam Bobołowicza. Zobaczył, że byłem bez kamizelki z napisem „press”. Zrugnął mnie, że bym natychmiast ją ubrał, bo tu wokół strzelają. Dopiero wtedy do mnie dotarło, co się stało.

To nie rozumiałeś co się dzieje?

Dopóki Bobołowicz nie powiedział mi: „Założ kamizelkę” nie wiedziałem co się dzieje i sytuacja była dla mnie bardzo dziwna.

Potem to już był standard. Była krew, były trupy, byli kolesie umierający obok. Pamiętam, jak szliśmy z Pawłem i relacjonowałem przebieg obrony barykady, a tu pod nogami człowiek. Dostał od snajpera w szyję i też nie było krwi. Nagle rzucili się na niego ratownicy i wyciągają go, a do mnie krzyczą, że bym uciekał stąd.

Przyznam, że trochę tam łaziłem w szoku. W ogóle nie czułem strachu, czułem, że strzelają, ale było to dla mnie niezrozumiałe. Patrzyłem na to wszystko jakby z boku, jak na film. Ale ci sanitariusze rzucali się na

pomoc rannym z całą świadomością, że sami mogą dostać. Jednej kobiecie przestrelano szyję i nie wiem w jaki sposób przeżyła. Ona też nie orientowała się co się dzieje.

To takie moje najostrejsze wspomnienia z Majdanu.

Ale mam jeszcze inne wspomnienia. Gdy płonął dom Związków Zawodowych, był taki słup ognia. Przed nim klęczał człowiek i modlił się, nie zważając, że do niego strzelali.

Pamiętam mieszkańców Kijowa, babcie, emerytów, dzieci, zwykłych ludzi jak przychodzili ze zniczami i otaczali scenę i modlili się. Tego widoku to chyba nigdy nie zapomnę i nie chcę zapomnieć.

Dwóch naszych kolegów poprosiłem o stworzenie listy ważnych wydarzeń w ich życiu i na którym miejscu postawiliby Majdan. Na którym miejscu ty byś postawił Majdan?

To jeszcze się okaże, ale na dziś, przyznam się, wiele wskazuje na to, że na Majdanie zrozumiałem, czym może być religia i Bóg. Więc jeżeli przy tym zostanie, to Majdan będzie tym najważniejszym wydarzeniem w moim życiu.

Czyli dla Dawida Wildsteina Majdan był bardziej zjawiskiem religijnym niż politycznym?

Dla mnie był bardziej religijnym.

Nie miałeś kamizelki i czasem chodziłeś w cieniu Pawła Bobołowicza, który był w kamizelce i on ciebie zakrywał.

Tak zdarzało się. Zdarzało się, że biegliśmy. Paweł w kamizelce biegł przodem, a ja za nim.

Co czułeś, gdy doszedłeś do wniosku, że Majdan wygrał?

Żebyśmy bardziej wierzyli w czynnik ludzki i mieli więcej pokory.

Krzysztof Skowroński po pomarańczowej rewolucji powiedział, że zostało zasiane ziarno, które kiedyś wykiełkuje. Czy uważasz, że nadszedł ten moment?

Na pewno. Pomarańczowa rewolucja doprowadziła do o wiele bardziej dojrzałego Majdanu, gdy nie ufa się politykom i nie wierzy, że wszystko da się rozwiązać pstryknięciem palców. Klęska pomarańczowej rewolucji była konieczna dla obecnego Majdanu.

Jakie ówczesne błędy obecny Majdan może naprawić?

Już naprawił. Wtedy ludzie uwierzyli przywódcom politycznym. Ten Majdan z uporem trwał, mimo widma klęski.

Jak spojrzysz na to z perspektywy roku?

Jestem pod wrażeniem, że Ukraina nadal się trzyma.

Symposium nauczycieli z Przemyśla i Lwowa

Międzynarodowe sympozjum „Oświata na Ukrainie i w Polsce. Problemy. Perspektywy rozwoju” z udziałem nauczycieli i przedstawicieli władz Lwowa i Przemyśla oraz obwodu lwowskiego i powiatu przemyskiego odbyło się 3 lutego w szkole średniej nr 34 im. Markijana Szaszkiewicza we Lwowie. Pomysłodawcą sympozjum jest dyrektor tej szkoły Roman Hrynczuk.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

- Od ponad trzech lat współpracujemy z dyrektorem gimnazjum im. 2 Pułku Pancernego w Żurawicy koło Przemyśla Janem Semkowym – wyjaśnił dyrektor. – Podpisaliśmy porozumienie i realizujemy różne projekty. Projekt „Kolęda jednoczy narody”, zawody sportowe uczniów, koncerty.

- Współpracujemy dość intensywnie na różnych płaszczyznach – dodał dyrektor gimnazjum im. 2 Pułku Pancernego w Żurawicy Jan Semków. Czekamy na wizyty dzieci ze Lwowa w Żurawicy. Jestem przekonany, że ta współpraca przyniesie już niedługo pożądane efekty.

Uczestników sympozjum powitał konsul RP we Lwowie Jacek Żur. O współpracy przygranicznej opowiedzieli starosta powiatu przemyskiego Jan Pączek i naczelnik departamentu oświaty i nauki lwowskiej administracji obwodowej Switłana Knyszczuk.

W obradach uczestniczyli również reprezentanci szkół dla mniejszości narodowych – dyrektor szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie Marta Markunina i dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Markijana Szaszkiewicza w Przemyślu Piotr Pipka.

- Nauczyciele chcą skorzystać z naszych doświadczeń dotyczących oświaty w Polsce, jak zorganizować proces edukacyjny, jak zarządzać szkołami w czasach, kiedy jest co najmniej uczniów, kiedy brakuje środków finansowych, kiedy nauczyciele upominają się o swoje prawa jako mocna grupa zawodowa, i trzeba to wszystko pogodzić – powiedziała KG naczelnik Wydziału Edukacji i Sportu Urzędu Miejskiego w Przemyślu Elżbieta Tarnawska. – Oczywiście chętnie dzielimy się naszymi doświadczeniami z innymi. Jesteśmy już po kilku zmianach, restrukturyzacji, reformach. One są bardzo trudne, bo dotyczą ludzi. Musimy to robić

mądrze, umiejętnie, aby nie skrzywdzić dzieci i aby nie zmarnować tego potencjału jaki mamy w postaci naszych nauczycieli.

Do dyskusji włączył się też Konstanty Iszczyk, który zwrócił uwagę, że w mieście, podobnie jak za czasów sowieckich, nadal są tylko dwie polskie szkoły – nr 10 i nr 24. Z powodu wielkich odległości są one niedostępne dla dzieci mieszkających w nowych dzielnicach – na Sichowie, na Zboiskach czy w Rzęsnej. Ci, którzy chcą uczyć się języka polskiego nie mają takiej możliwości. – My nie mamy tam nic – stwierdził. – Nawet klas z wykładami w języku polskim, jak to jest w niektórych miastach na Ukrainie. Tylko dyrektor szkoły średniej nr 81 przy ul. Mazepy wprowadziła fakultatywne nauczanie języka polskiego. Naszym zdaniem ten problem we Lwowie jest do rozwiązania. Potrzebna jest tylko dobra wola władz miejscowych.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznaną Galicję”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube



(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.
Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

To jest wojna i ludzie giną tu każdego dnia

- Jestem Polakiem. Mój ojciec pochodzi z polskiej rodziny Świącickich. Urodziłem się w Rosji w Chabarowskim Kraju. Ale to mi absolutnie nie przeszkadza bronić kraju w którym mieszkam. Odwrotnie, apeluję do rdzennych Ukraińców i mieszkańców wschodnich regionów Ukrainy, żeby bronili swojej ojczyzny – mówi WITALIJ ŚWIECICKI. W lipcu 2014 roku został powołany do 80 brygady spadochronowej i przebywa w obwodzie ługańskim. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Kiedy po raz pierwszy pojechałeś na wschód Ukrainy?

W lipcu byłem na szkoleniach na poligonie w Jaworowie, a pod koniec sierpnia zabrano nas do strefy tak zwanej operacji antyterrorystycznej czyli ATO. Przyjechaliśmy do obwodu Ługańskiego. Taki był początek.

Na początku trudno było się przyzwyczaić?

Odwrotnie, było to ciekawe przeżycie. Wcześniej koledzy opowiadali mi, że jest tam strasznie, ludzie żyją w biedzie. Kiedy przyjechałem zobaczyłem normalne domy, przyrodę, klimat...

Jakie wrażenie sprawili miejscowi?

Z miejscowymi różnie bywało. Negatywnie ich odebrałem. Chociaż media deklarują, że jest to operacja antyterrorystyczna, to tak naprawdę toczy się tam prawdziwa wojna i ludzie mogli już dawno zdecydować się czy są po stronie Ukrainy czy przeciwko niej. Myślę, że już dawno powinni opuścić te miejscowości.

Trudno będzie zmienić świadomość tych osób?

Zdarzało się, że mogliśmy pojechać do najbliższego miasteczka, żeby coś zjeść w jakiejś knajpie. Pewnego dnia siedziała tam grupka miejscowej młodzieży, chłopcy pili piwo i opowiadali jakie to straszne uczucie, gdy są obstrzani. Jak z rodzicami ukrywają się w piwnicach.

Podeszli do nas i zagadnęli nas po rosyjsku, chcieli z nami porozmawiać. – Czy długo jeszcze będziecie tutaj strzelać? – zaczęli nas pytać. – Wszystko zależy od was – odpowiadamy. – Kiedy dorosniecie i dopięcie swoje piwo.

Zapytałem jednego z nich: Ile takich jak ty facetów mieszka w tych dziewięciopiętrowych blokach? Będzie ze sto osób? Odpowiada: więcej... Mówię mu, że tyle to starczy na dwie kompanie. – A kto da nam broń? – pyta. Ja na to: najpierw dwa miesiące z łopata pospaceruj, a później zobaczymy, że się starasz i damy ci najlepszą broń. Mówi mi, że nie chce strzelać i zabijać swoich kolegów. Wkurzyłem się: „To po co pytasz czy długo jeszcze będziemy strzelać? To przecież oni bombardują was każdego dnia”.

Tacy głupcy. A przecież nawet jeśli się boją, nie chcą trzymać broni i zabijać „kolegów”, to mogą przynajmniej rąbać drewno czy kopać rowy. To też zostanie zaliczone jako pomoc. Ale nie chcą nawet tego zrobić, bo nie mają ochoty bronić swego, natomiast mają potrzebę przystosowania się do wszystkiego i wszystkich.

Gdzie to było?

To akurat było w Łysyczańsku. Teraz, po obstrzałach, te dziewięciopiętrowe bloki wyglądają jak szkiele-



Witalij Świącicki

ty projektów w przekroju. Piętra są, a frontowych ścian nie ma.

A jakieś pozytywne przykłady?

W obwodzie ługańskim pomagali nam miejscowi ludzie. Przyjeżdżaliśmy do jakiejś wioski, to połowa ignorowała nas, a reszta nam pomagała. Ale mówili, że jak odjedziemy, to zniszczą ich za to, że nam pomagają.

Jest taka rodzina, która na początku bardzo nam pomagała. Staraliśmy się, żeby ich młodsza córka, która studiowała na uczelni w Ługańsku przeniosła się na uczelnię do Lwowa. Dziewczyna przyjechała teraz na ferie do domu i z zachwytem opowiadała rodzicom, że we Lwowie w komunikacji miejskiej język rosyjski brzmi tak często jak ukraiński. Że słychać angielski, polski, bo Lwów to miasto wielu kultur i narodowości.

Ja jestem Polakiem. Mój ojciec pochodzi z dużej polskiej rodziny Świącickich. Urodziłem się w Rosji w Chabarowskim Kraju. Ale to absolutnie mi nie przeszkadza, chcę bronić kraju w którym mieszkam. Apeluję do rdzennych Ukraińców i mieszkańców wschodnich regionów Ukrainy, żeby bronili swojej ojczyzny.

Większość rzeczy, które dostajecie są od państwa czy wolontariuszy?

Państwo ukraińskie dostarczyło nam pewne rzeczy, ale są one marnej jakości i przestarzałe. Po trzecim praniu wszystko jest podarte. Jeśli chodzi o jedzenie, to od państwa mamy tylko żywność – suchy prowiant. Całą resztę dostajemy od wolontariuszy – prze-

twory, makaron, ryż, kaszę gryczaną, ubrania, śpiwory. Tego nie mieliśmy na początku.

Naszej brygadzie bardzo pomaga organizacja „Samoobrona Majdanu” i polska organizacja „Orzeł Biały”. Od 2012 roku jestem członkiem tej organizacji. Tu spotkałem Michała Diducha, który, jak się okazało jest wiceprzewodniczącym „Samoobrony Majdanu” we Lwowie. O wojnie wtedy jeszcze nikt nawet nie myślał. W maju zostałem bierzmowany w lwowskiej katedrze i właśnie Michał był moim świadkiem. Wtedy również zapoznałem się z księdzem Janem, wikariuszem z katedry, który często dzwoni, modli się za mnie, przekazał mi krzyżyki i obrazki.

A w listopadzie Michał Diduch, Sergiusz Łukianienko oraz inni zebrali pieniądze, kupili nam busa Volkswagen T4. Nazwaliśmy go Zygmunt. Waleczne auto Zygmunt. Przemalowaliśmy go, zmieniliśmy siedzenia i teraz nam pomaga podczas wyjazdów. Na wiosnę znów go przemalujemy na ciemno-zielony kolor. Również dostaliśmy od „Samoobrony Majdanu” artyleryjskie tablety, radiotelefony czyli rzeczy, które są nam potrzebne. Chcę podziękować w imieniu moim i chłopaków z brygady.

Czy zawieszenie broni jest przestrzegane?

Podczas zawieszenia broni wygrywają tylko separatyści. A tak w ogóle, separatystów zostało tam niewiele, to regularne rosyjskie wojsko walczy z nami. W czasie tak zwanego „zawieszenia broni” uzupełniają swoje zapasy broni.

Skąd takie przekonanie, że to regularne wojska rosyjskie?

Rozmawiałem z „kolegami” separatystów, nazywają siebie milicją (ополченці). To byli milicjanci z Ługańska, którzy zostali po tamtej stronie barykady. Opowiadali, że był tam podział na Osetyjczyków, Kazachów i inne grupy. Coś podobnego do grup przestępczych z lat 90. Do końca ubiegłego roku rozmawialiśmy z nimi.

Jakie są jeszcze dowody, że to wojska rosyjskie. Czy mieliście jakichś jeńców?

Do moich znajomych trafiły dokumenty. W Ługańsku złapali wywiadowców. Robiliśmy wymiany naszych wywiadowców na ich. Był taki przypadek, że na lotnisko w Ługańsku przyjechała ciężarówka z paliwem, z rosyjskimi wojskowymi. Kierowca był Jakutem. Pomylił punkty kontrolne i wjechał do naszego.

Chłopaki pokazywali nagranie wideo – przyjechały tiry z pomocą humanitarną z Rosji, ale nie mieli tam tego, co pokazują w telewizji. Były całe kolumny ze sprzętem i rosyjskim wojskiem. Sfilmował to nasz wywiad.

Bardzo trudno jest teraz odróżnić rosyjskich żołnierzy i separatystów czy milicjantów (ополченців), bo wszyscy mają rosyjską broń i mundury z atrybutami republik LNR i DNR (Ługańskiej i Donieckiej Republik Ludowych – red.).

Jak odbywają się wymiany żołnierzy?

Współpracowaliśmy z Ajdarem i zazwyczaj rozmowy o wymianach

jeńców prowadził Ajdar. Mieliśmy taki przypadek w Stolicy Ługańskiej. Zatrzymaliśmy ich wywiadowcę. To był około siedemdziesięcioletni mężczyzna, który chodził jako pastuch z iPhone 5 i linijką artyleryjską. Nie chcieli robić żadnych wymian żołnierzy, dopóki nie oddamy im tego człowieka.

Kim są ci wywiadowcy? To obywatele Ukrainy?

To są najemnicy z Rostowa nad Donem, Biełgorodu i okolicznych miejscowości, którzy uważają tę ziemię za swoje.

Jak oceniasz poziom wykształcenia armii ukraińskiej na dzień dzisiejszy?

Porównując to, co mamy dzisiaj i co mieliśmy pół roku temu – zmiany są. Poziom żołnierzy jest dość wysoki, jeżeli chodzi o realizację konkretnych zadań. Problem jest z dowództwem. Dowódcy powinni być przygotowani o kilka poziomów lepiej. Między jednostkami powinna być łączność, zadania stawiane przed żołnierzem powinny mieć jasno określony cel. To, że mamy problem z uzbrojeniem, to już zupełnie inna kwestia.

Kto jest lepiej uzbrojony?

Trudno jest porównać, ale strona rosyjska dysponuje lepszym i nowocześniejszym uzbrojeniem niż my.

Jeżeli oni mają lepszą broń, to jakim sposobem naszej armii udaje się nadal trzymać?

Dzięki żołnierzom. Oni mają poborowych żołnierzy i najemników. Który z najemników jest gotów pójść na śmierć. My jesteśmy gotowi iść na śmierć za ten kraj, ale oni za tyśiąc dolarów nie są gotowi. Dlatego nie lubią bliskich walk, bo wtedy ponoszą ogromne straty.

Czy zginął ktoś z twoich kolegów?

Zginęło dużo żołnierzy, ale nie chcę o tym mówić. Zrozum, to jest wojna i ludzie giną każdego dnia. To jest zawsze zwiększone ryzyko. Czasami przy wykonaniu najprostszego zadania od wybuchu miny obok ginie żołnierz. Nieumiejętne obchodzenie się z amunicją również zwiększa ryzyko śmierci.

Co sądzisz o ludziach, którzy nie chcą brać udziału w wojnie?

Jeśli człowiek czuje, że wojna i wojsko to nie jego powołanie, to przynajmniej w swojej miejscowości może się wykazać i jako pomoc.

Dostajemy mnóstwo rysunków od dzieci. Mam cały stos i to jest miłe. Myślę sobie, że walczę dla tego małego dziecka, które już sobie coś myśli i pomaga. Myślę o tym, że dorasta nowe pokolenie, może będzie myślało innymi kategoriami i zmienia kraj.

Ekshumacje – likwidowanie białych kart historii

Jesienią 2014 roku Konsulat Generalny RP we Lwowie wspólnie z Fundacją „Wolność i Demokracja” zorganizował akcję ekshumacji szczątków żołnierzy WP, poległych we wrześniu 1939 podczas walk na terenach obecnego obwodu lwowskiego. Do akcji włączono wolontariuszy ze Lwowa oraz harcerzy. Z grupą uczestników badań pracuje historyk MARCIN DEMCIO. O pracach ekshumacyjnych z MARCINEM DEMCIEM rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Czy od razu przyjęłaś propozycję wzięcia udziału w akcji?

Organizatorem całej akcji z ramienia konsulatu był konsul Marcin Zieniewicz i gdy zaproponował mi udział w niej zgodziłem się bez wahania. Dla mnie jako historyka (ukończyłem studia historyczne na Uniwersytecie Rzeszowskim) było to podejście do historii z innej strony. Praktyczne wypełnianie białych plam najnowszej historii naszego narodu. Było to dla mnie coś nowego, coś, co daje inne spojrzenie na historię. Pisząc różne prace głównie opieram się na źródłach pisanych – akta, archiwa, czasopisma. Z racji mojej pracy doktoranckiej o szkolnictwie w woj. lwowskim, najbardziej interesuje mnie okres dwudziestolecia międzywojennego.

Czy miałeś wizję tego co będziesz robił, z czym przyjdzie ci się zetknąć?

Właściwie tak. Początkowo nasza praca polegała na prowadzeniu wywiadów środowiskowych. W wytypowanych miejscowościach wyszukaliśmy ludzi, którzy mogą pamiętać tamten okres i posiadali wiadomości o pochówkach polskich żołnierzy. Wspólnie z wolontariuszami z Polski i ze Lwowa byliśmy podzieleni na małe grupy i w poszczególnych miejscowościach prowadziliśmy te wywiady.

Naszym największym problemem jest czas. Od tych wydarzeń minęło już prawie 76 lat. Osoba, która coś pamięta z tamtego okresu dobiega 90. Wiadomo, że pamięć się zaciera i dość trudno przypomnieć sobie niektóre fakty. Ale mieliśmy szczęście – są jeszcze osoby, które wiele pamiętają o tamtym wrześniu i pokazały nam kilka pochówków. Np. starsza pani z Dobrostanów wskazała nam miejsce zbiorowej mogiły żołnierzy WP. W tym miejscu ekshumowaliśmy 44 szczątki prawdopodobnie żołnierzy 38 Rezerwowej Dywizji Piechoty, która prowadziła działania w tych okolicach.

Czy mieliście wytypowane miejscowości, gdzie prowadziliście swoją kwerendę?

Mieliśmy pewną bazę danych, gdzie toczyły się najbardziej zaciekle bitwy i gdzie można było spodziewać się masowych pochówków żołnierskich. Są to jednak jedynie dane teoretyczne, bo nie ma dokładnych wskazań miejsc pochówków. Naszym zadaniem było zdobycie konkretnych, gdzie mamy szukać i dokonywać ekshumacji. W czasie tego pierwszego etapu ta lista stale jest uzupełniana, dochodzą nowe informacje.

Jak wyglądają wasze prace?

Po określeniu miejsca, robimy wstępne badania, mające na celu sprawdzenie, czy faktycznie są tam szczątki ludzkie. Nie dokonujemy od razu ekshumacji, bo wymaga to odpowiednich zezwoleń. Początkowo robimy próbne odkrytki, na które po-

trzebne są jedynie zezwolenia władz lokalnych. Następnie tak określone miejsce jest wskazane w prośbach o zezwolenie do władz wyższych instancji. Dopiero po uzyskaniu tych dokumentów, możemy przystąpić do ekshumacji. Właściwie z uzyskaniem zezwolenia nie ma większych przeszkód, ale przejście przez wszystkie instancje biurokratyczne...

Czy oprócz rozeznania wśród miejscowej ludności macie jakiś sprzęt do określenia pochówków?

Przede wszystkim musimy dotrzeć do osoby, która wskaże nam przybliżone miejsce pochówku. Potem archeolog przyjeżdża z urządzeniem i już bardziej precyzyjnie określa miejsce. Tam kopimy próbny wykop. Jeżeli przyniesie wynik pozytywny – zaznaczamy miejsce i staramy się o pozwolenie. Najgorzej jest gdy wskazują nam miejsce na cmentarzu. W Czarnokońcach wskazano nam miejsce pochówku na starym cmentarzu przy kościele. Kościół jest w ruinie, znaków grobów czy krzyży na cmentarzu brak, a pochówków jest tam dużo i jak tu odnaleźć ten właściwy grób?

Jak wygląda taki zbiorowy pochówek?

Z zasady był to dół, do którego znoszone i składane były zwłoki.



Grzebano ich bez trumien – jedno obok drugich.

Nie zawsze te mogiły są na cmentarzach. W miejscowości Muzyłowice wskazano nam grób na prywatnej posesji. Tu jest dodatkowa trudność, że geografia się zmienia: droga się przesuwają, zmieniają się działki, ich granice i też tu trzeba dokładnie sprawdzać opowieści ludności. Gdyby ta nasza akcja przebiegała 10 czy 20 lat wstecz, to żyło więcej ludzi, pamiętających tamte wydarzenia dokładniej.

Czy koncentrujecie się na miejscowościach, o których wiadomo, że były tam walki, czy działacie też w terenie bezludnym?

Mieliśmy też taką informację o mogiłach w lasach. W okolicach Nowojaworowska wskazano nam grób 6 żołnierzy. Właściwie nie był to grób, a jedynie okop, w którym ich przysypano ziemią. Odkrył tę mogiłę tzw. „czarny archeolog”, który



Marcin Demcio (od prawej) podczas prac ekshumacyjnych w Dobrostanach

wykopał hełm z czaszką wewnątrz. Na szczęście był na tyle sumienny, że zakopał z powrotem. Oznakował miejsce i dzięki temu mogliśmy ekshumować szczątki w stanie nienaruszonym. Szczątki były przeplecione ze sobą i nie wiadomo, czy tak polegli i ich zasypano, czy przysypała ich po prostu ziemia po wybuchu pocisku czy bomby.

Co czujesz, gdy pokazują się pierwsze oznaki pochówku, guziki z orzełkiem, sprzączki, fragmenty umundurowania?

wykopał hełm z czaszką wewnątrz. Na szczęście był na tyle sumienny, że zakopał z powrotem. Oznakował miejsce i dzięki temu mogliśmy ekshumować szczątki w stanie nienaruszonym. Szczątki były przeplecione ze sobą i nie wiadomo, czy tak polegli i ich zasypano, czy przysypała ich po prostu ziemia po wybuchu pocisku czy bomby.

Czy ekshumowane szczątki są nienaruszone, czy zdarzają się przy nich nieśmiertelniki?

Były różne wypadki. W Dobrostanach mieliśmy nienaruszony grób 44 żołnierzy. Znaleźliśmy tam między innymi hełmy, fragmenty umundurowania, guziki. Jeżeli chodzi o nieśmiertelniki – to jest to największa radość, gdy taki się znajdzie, bo od

naszych terenach kontynuować zawodowo?

Tak, jak najbardziej. Stale rozwijam się zawodowo. I jestem tematem zainteresowany. Jest to dla mnie olbrzymią satysfakcją, że brałem udział w badaniach. Wielu jest pasjonatów historii, którzy jej nie studiowali, ale ten temat interesuje ich bardzo.

Temat wojskowości podczas studiów nie pociągał mnie. Ale obecnie widzę jego znaczenie. Materiały ustne, które zbieramy są wspaniałą podstawą do pracy naukowej. Ale brakuje nam oficjalnych źródeł, na które można by się powołać. Jeżeli są jakieś oficjalne materiały tych wydarzeń, to mogą one znajdować się w Londynie w Instytucie Sikorskiego. To właśnie historycy współpracujący z Fundacją „Wolność i Demokracja”, wybierają się do Londynu, aby pracować w Instytucie Sikorskiego, szukać danych w aktach, we wspomnieniach czy innych materiałach. Może ta praca podpowie nam gdzie są kolejne miejsca do poszukiwań.

Jest to niewątpliwie temat niezwykle interesujący, przez wiele lat przemilczany i jest to wspaniałe pole działalności dla wielu pokoleń historyków. Być może też się tym zajmę, bo teraz mam do tego osobiste podejście. Ale najpierw doktorat.

Istnieje wiele wspomnień i opisów walk w okolicach Lwowa.

Nie zawsze te dane są dokładne. Wojna toczyła się błyskawicznie, wróg napierał i pozycje naszych wojsk zmieniały się szybko. W opisach strat mamy nawet w miarę dokładne dane o poległych oficerach: są imiona, nazwiska. Ale w stosunku do szeregowych to mamy takie sformułowania, jak „znaczne straty”. Nie mówi nam to o niczym: ile żołnierzy zginęło i gdzie zostali pochowani? Nie wiemy. W niektórych wypadkach oddziały szły naprzód na Lwów, z tyłu napierały wojska niemieckie i powrót na teren walki po rannych czy zabitych nie był możliwy. Stąd nie sposób określić strat.

Jest opinia, że na naszych terenach zginęło od 1 do 2 tys. żołnierzy. Rozrzut tych cyfr jest ogromny. Byłbym bardziej powściągliwy w opiniach, bo może ich być znacznie więcej. Musimy wziąć pod uwagę fakt, że wielu oficerów, uczestników tych walk, dostało się do niewoli rosyjskiej i później zginęło w Katyniu. Nie napiszą już pamiętników i nie podadzą żadnych konkretnych danych.

Te nasze badania i ekshumacje zapełniają tę lukę w historii. Nie uda się odnaleźć wszystkich poległych, ale postaramy się, żeby było ich jak najwięcej.

Czy dalej będziesz uczestniczyć w tych pracach?

Tak, jak najbardziej. Teraz czekamy na pogodę, żeby trochę się ociepliło i podeszło. Myślę, że jak zrobi się wiosna ruszymy w teren.

razu zwłoki przestają być nieznane, a jest to konkretna osoba, która na imię i nazwisko. Mieliśmy parę takich znalezisk. Jednak w zdecydowanej większości wypadków nieśmiertelników brakuje. Różne są teorie, dlaczego żołnierze niechętnie nosili te żetony. Panował zabobon, że jeżeli się go nie nosi, to wróci się do domu. Ale są zdania, że przy pochówkach były zabierane przez Niemców lub ludność miejscową, która miała zamiar po wojnie przekazać je do jednostek. Ale po przyjeździe władzy sowieckiej woleli się tego pozbyć. Różnie bywało.

Czy wyobrażałeś sobie, jak mogą wyglądać szczątki ludzkie po ponad 70 latach?

Jestem historykiem z wykształcenia, a nie archeologiem. Za dużo o szczątkach nie wiedziałem. Po raz pierwszy z ludzkimi szczątkami zetknąłem się podczas tej akcji.

Czy chciałbyś temat wojny obronnej 1939 roku na

Kwiat nadziei

Żonkil – żółty, wiosenny kwiat – stał się symbolem międzynarodowej akcji pomocy ludziom nieuleczalnie chorym na raka. Kwiat został wybrany jako międzynarodowy symbol nadziei, przypomina o ludziach nieuleczalnie chorych. Gdy zakwitnie wiosną na Polach Nadziei – zaczniesz publicznie zbierać pieniądze na pomoc dla nich.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W starożytnej tradycji kwiat był symbolem nadziei na nowe życie. Władysław Kopaliński w swoim „Słowniku symboli” określa żonkil jako symbol triumfu poświęcenia nad egoizmem, miłości nad śmiercią. Ten delikatny kwiat uświadamia nam kruchość i ulotność życia.

Żonkilowe Pola Nadziei są programem Organizacji Charytatywnej Marie Curie Cancer Care (MCCC) powstałej w Edynburgu w 1948 roku. Zadaniem akcji jest edukacja i uwrażliwienie społeczeństwa na los człowieka nieuleczalnie chorego na chorobę nowotworową, okazanie mu serca, ulżenie w jego cierpieniu i godnym zejściu ze świata. Patronką edynburskiej organizacji jest Maria Skłodowska-Curie. Akcja została podjęta w Polsce w 1981 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum im. św. Łazarza” w Krakowie.

Pola nadziei zakwitają dosłownie – na terenach wydzielonych przez różne organizacje, popierające akcję, szkoły, przedszkola, kościoły, urzędy miast, gdzie wysadzane są sadzonki kwitnących żonkili. Zakwitają również w tysiącach bibułkowych kwiatów, pracownie związanych przez wolontariuszy, a później w Niedzielę Palmową rozprawdzanych pod kościołami, supermarketami i w innych miejscach publicznych. Datki za bibułkowy kwiatek są przeznaczane na pomoc dla osób chorych. Akcja szerzy się prawie we wszystkich miastach Polski. Podczas zając z plasty-

ki dzieci w szkołach robią bibułkowe żonkile, powstają liczne Kluby Przyjaciół Żonkila; uczniowie, harcerze, ale również osoby starsze kwestują na rzecz hospicjów i poszczególnych osób nieuleczalnie chorych. W tym ostatnim przypadku kwestuje osoba z rodziny chorego, a zebrane pieniądze przekazywane są przez organizatorów akcji jako pomoc dla konkretnego chorego.

Od ubiegłego roku żonkilowe pola kwitną na Ukrainie. Pierwsza akcja miała miejsce w Stryju, odbyła się w Niedzielę Palmową 2014 r. W roku bieżącym Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL) ma zamiar przygotować akcję we Lwowie. Zebrane fundusze będą przekazane Fundacji „Dajmy Nadzieję” we Lwowie. Osoby, występujące w prelekcjach, warsztatach i zbiórkach są promotorami projektu, który jako akcja charytatywna przeniesiona jest z Polski na Ukrainę.

SPPZL poprzeczi kampanię tematycznymi prelekcjami informacyjnymi, o patronce akcji, polskiej uczonowej Marii Skłodowskiej-Curie, warsztatami tworzenia bibułkowych żonkili. Spotkania odbywać się będą w biurze SPPZL oraz w instytucjach i organizacjach zainteresowanych powyższym projektem.

Szczegółowe informację można uzyskać w biurze SPPZL:

**Lwów,
ul. Szoty Rustawelego 13/5
tel. kom.: +380935048811**

Wierny uniwersytetowi i miastu O profesorze Przemysławie Dąbkowskim (1877 – 1950)

Powstały w 1918 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski zawdzięcza swój rozwój wielu wybitnym uczonym wywodzącym się z Lublina, ale także znakomitym koryfeuszom nauki pochodzącym spoza tego miasta. Jednym z nich był profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Przemysław Dąbkowski.



ANTONI DĘBIŃSKI

Jako młody człowiek studiował prawo na lwowskim uniwersytecie. W 1900 r. uzyskał stopień doktora praw. W kolejnych latach uzupełniał studia z zakresu historii kultury oraz historii prawa na uniwersytetach w Berlinie i Paryżu. Po powrocie do kraju podjął starania o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego. W tym celu na Wydziale Prawa uniwersytetu we Lwowie przedłożył własny dorobek naukowy oraz dysertację. W 1906 r. po przedstawieniu Radzie Wydziału rozprawy habilitacyjnej, która została pozytywnie przyjęta, został mianowany docentem w Katedrze Historii Prawa Polskiego na tejże uczelni.

Środowisko akademickie widziało w Dąbkowskim uczonego budzącego nadzieję na rozwój ówczesnej nauki. Uczestniczył on w licznych kwerendach archiwalnych dzięki przyznaniu mu przez Akademię Umiejętności w Krakowie stypendium na odbycie kilku podróży naukowych. Był niestrudżonym poszukiwaczem pomników ustawodawstwa polskiego w bibliotekach w Warszawie, Poznaniu, Gnieźnie, Gdańsku, Malborku, Elblągu, Toruniu, Moskwie, Petersburgu oraz Wilnie. W 1910 r. Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu nadało mu tytuł profesora nadzwyczajnego. Po odzyskaniu niepodległości Dąbkowski kierował Katedrą Historii Prawa Zachodnioeuropejskiego na UJK we Lwowie, a w 1919 r. został mianowany profesorem zwyczajnym tej uczelni.

W tymże roku skorzystał z zaproszenia władz Uniwersytetu Warszawskiego i objął Katedrę Dawnego Prawa Polskiego Sądowego oraz rozpoczął wykłady z zakresu prawa prywatnego polskiego. Dąbkowski podkreślał, że przybył do warszawskiej uczelni jako wysłannik oraz uczeń wszechnicy lwowskiej. Zaznaczał również, że przynosi ze sobą długoletnią tradycję nauk historycznoprawnych. Wspominał nazwiska znakomitych lwowskich uczonych: Balzera, Abrahama, Winiarza i Semkowicza, którzy poprzedzali go w badaniach naukowych. Nie ukrywał,

że byłby w pełni usatysfakcjonowany pobyt w Warszawie, gdyby mógł wykształcić tu grono uczniów, którzy kontynuowałiby jego dzieło. Dostrzegł jednak słabą znajomość łaciny wśród warszawskich studentów oraz ich mierne zainteresowanie historią prawa. Twierdził, że we Lwowie jest się uczonym w dosłownym tego słowa znaczeniu, w Warszawie natomiast trzeba być bardziej dydaktykiem. W związku z tym Dąbkowski prowadził wykład w Warszawie tylko przez jeden rok akademicki. Po powrocie do Lwowa objął Katedrę Historii Prawa Sądowego Polskiego, funkcjonującą do 1939 r.

Profesor Przemysław Dąbkowski podjął się prowadzenia wykładów także na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach akademickich 1921/22 – 1927/28. W Lublinie wykladał historię prawa na zachodzie Europy. Dla Lublina i KUL-u postać ta wydaje się znacząca. Rezydując we Lwowie, z zaangażowaniem śledził losy powstawania lubelskiej uczelni. Doceniał i wspierał inicjatywę założyciela KUL ks. Idziego Radziszewskiego, wyrażając opinię, że powołanie uniwersytetu w Lublinie jest dziejową koniecznością, pewnego rodzaju imperatywem historii. Trzeba zazna-



Grób rodziny Krzeczunowiczów, w którym spoczął Przemysław Dąbkowski

czyć, że Przemysław Dąbkowski pozostawał nie tylko pod wrażeniem nowo powstałej uczelni, ale także samego miasta. Profesor wieszczył Lublinowi znakomitą przyszłość jako ośrodkowi akademickiemu. Był pod jego wyraźnym urokiem. To symptomatyczne, że mieszkaniec tak pięknego miasta jak Lwów uległ czarowi Lublina: „Jest to – pisał – miasto powabne, prawdziwa perła w gronie



Przemysław Dąbkowski

miast polskich, wytworna miniatura, pełna delikatnych odcieni, niedomówień [...]” (Lublin, „Głos Lubelski” 15 września 1920), „Lublin nadaje się znakomicie na siedzibę nauk, wymagających ciszy i spokoju (O rolę Lublina, „Nowa Ziemia Lubelska” 15 czerwca 1924).

Dzisiaj nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie, dlaczego Dąbkowski z większą atencją podchodził do uniwersytetu w Lublinie, jego studentów i do samego miasta niż do stołecznego miasta Warszawy i tamtejszej uczelni. O tym szczególnym stosunku świadczą lata, które spędził w mieście nad Bystrycą. W roku 1928 na lubelskiej katedrze zastąpił go jego uczeń Jan Kamiński.

Nie wiemy też, dlaczego profesor nie opuścił Lwowa w czasie okupacji miasta. Po wojnie nadal pracował w Katedrze Historii Prawa i wykładał historię państwa i prawa na uniwersytecie przemianowanym na Uniwersytet im. Iwana Franki. Możemy się jedynie domyślać, że przesądziły warunki osobiste albo rodzinne, a może miłość do miasta nad Pełtwią. Zmarł we Lwowie. Jego doczesne szczątki spoczęły w grobowcu Krzeczunowiczów na Cmentarzu Łyczakowskim. Profesor Przemysław Dąbkowski był bez wątpienia znakomitym uczonym, erudyta, wielkiej klasy historykiem prawa. Ten luminarz nauki część swojego zawodowego życia poświęcił Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu.

Antoni Dębiński – ksiądz katolicki, profesor zwyczajny nauk prawnych, specjalista w zakresie prawa rzymskiego; od 2012 r. rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Zakon Rycerzy Kolumba

Rycerze Kolumba (Knights of Columbus) są najliczniejszą organizacją katolików świeckich oddanych służbie Kościołowi, zrzeszającą prawie 2 mln członków na całym świecie. Doktryna Zakonu opiera się na czterech filarach: miłosierdziu (dobroczynności), jedności, braterstwie i patriotyzmie.

O działalności Rycerzy Kolumba w Polsce i na Ukrainie opowiedział LESZEK WOJCIECH WAKSMUNDZKI, konsultant Najwyższej Rady Rycerzy Kolumba. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Skąd bierze swój początek Zakon Rycerzy Kolumba?

Wiosną 1882 roku, w kościele p.w. Najświętszej Marii Panny w New Haven w stanie Connecticut w USA, niewielka grupka mężczyzn pod przewodnictwem księdza Michaela J. McGiwny'ego opracowała koncepcję świeckiego zakonu katolickich mężczyzn, którzy połączyli wysiłki w celu wzajemnego wspierania się, umacniania w wierze, służenia Kościołowi i społeczności przez wspieranie księży i biskupów w ich działalności oraz udzielanie pomocy ludziom najbardziej potrzebującym. Tak powstał Zakon Rycerzy Kolumba (The Knights of Columbus).

W jaki sposób Rycerze Kolumba dotarli do Euro-py?

Po kilkudziesięciu latach, rozszerzyli swoją działalność poza Stany Zjednoczone na inne kraje, m.in. Kanadę, Meksyk, Karaiby, Filipiny.



Zygmunt Zimowski wprowadzili rycerzy do diecezji.

Ilu jest Rycerzy Kolumba w Polsce?

W 2006 roku powstało pierwszych sześć rad Rycerzy Kolumba, w Ludźmierzu, Krakowie, Starachowicach, Radomiu, Łomiankach i Łomży. Dziś są 74 rady w Polsce i ponad 3500 rycerzy.

Jakie obowiązki mają Rycerze Kolumba?

Najprościej mówiąc, pracować nad sobą i z innymi. Stawać się lepszym synem, mężem, ojcem, lepszym katolikiem. Budować dobro.

Internauci często piszą w komentarzach, że jest to „tajemnicza organizacja”, „sektą” i wręcz „masoneria”. Jak Pan to skomentuje?

Tam gdzie czyni się dobro i w wyniku pracy, jak najbardziej jawnej,

działalności Rycerzy Kolumba na Litwę i Ukrainę. Rozpoczęło się budowanie pierwszych rad na Ukrainie, które powstały w Kijowie (greckokatolicka) i we Lwowie (rzymskokatolicka). Dziś mamy 280 rycerzy na Ukrainie, którzy działają w 7 radach (greckokatolickie w Kijowie – dwie, w Wyszorodzie, Iwano-Frankiwsku, Lwowie i rzymskokatolickie we Lwowie i Samborze).

Pod koniec stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe Rycerzy Kolumba w kurii metropolitalnej we Lwowie i została podsumowana działalność rad na Ukrainie.

W sobotę, 31 stycznia, abp Mieczysław Mokrzycki spotkał się z rycerzami z rad parafii bazyliki metropolitalnej Wniebowzięcia NMP we Lwowie, z parafii Ścięcia Jana Chrzciciela w Samborze. Obecni byli także rycerze z Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach. Z rycerzami byli kapelani ks. prałat Jan Nikiel proboszcz katedry lwowskiej, ks. Andrzej Kurek proboszcz z Sambora i ks. Paweł Antolak proboszcz z Krysowic. Po mszy świętej pod przewodnictwem księdza arcybiskupa odbyło się wspólne spotkanie. Wielcy Rycerze mieli okazję opowiedzieć o działaniach swoich rad. Rada ze Lwowa ostatnio pomogła obłożnie



Od kilku lat Rycerze Kolumba działają w krajach europejskich, m.in. w Polsce, Litwie i na Ukrainie. Rycerze Kolumba rozpoczęli tworzenie rad w Polsce, jako pierwszym kraju europejskim w 2006 roku. Stało się to na wyraźną prośbę, życzenie św. Jana Pawła II.

Skąd taka nazwa „Rycerze Kolumba”?

Krzysztof Kolumb płynął pod znakiem krzyża i przyniósł katolicyzm do Ameryki. Mężczyźni wybrali go na patrona, bo nawet w obliczu antykatolickiego klimatu panującego w XIX wieku w Ameryce, Kolumb był uosobieniem bohatera narodowego.

Jak dowiedział się Pan o istnieniu zakonu?

O Rycerzach dowiedziałem się od swojego proboszcza ks. infułata Stanisława Pindery, który razem z ówczesnym ordynariuszem diecezji radomskiej wówczas Biskupem

powstają dobre owoce zawsze jest trudniej. Organizacja powstała także by odciągnąć mężczyzn od różnych tajnych i masonskich ruchów, z tego też powodu od samego początku nasze ceremonie na wszystkie stopnie (Dobroczynność, Jedność, Braterstwo i Patriotyzm) są objęte tajemnicą i chyba to głównie powoduje takie dziwne komentarze. Jesteśmy organizacją świecką, rodzinną, patriotyczną, której członkowie są mężczyznami, praktykującymi katolikami w ścisłej więzi z papieżem i całym Kościołem.

Jak się stało, że dotarliście aż do Ukrainy?

O obecność Rycerzy Kolumba na Ukrainie zabiegał już kardynał Huzar w 2003 roku, kiedy to najwyższe władze Rycerzy Kolumba zdecydowały o rozszerzeniu działania Rycerzy Kolumba na Polskę. W 2013 roku zapadła decyzja o rozszerzeniu

chorym dzieciom we Lwowie. Rycerze odwiedzili te dzieci w ich domach przywożąc dobre słowo i dary. Rada w Samborze wysprzątała i wyremontowała cmentarze na terenie dekanatu Sambor. To było pierwsze takie wspólne spotkanie i pierwsze sprawozdanie z działań Rycerzy Kolumba, Ksiądz arcybiskup wręczył listy gratulacyjne pierwszym dwóm Wielkim Rycerzom i zachęcał do dalszej wspólnej i osobistej pracy. Na koniec wszyscy otrzymali błogosławieństwo od pasterza archidiecezji.

Co trzeba zrobić, aby zostać Rycerzem Kolumba?

Żeby zostać rycerzem, można zgłosić się do swojego proboszcza albo poszukać najbliższej rady. Na Ukrainie to są rady przy katedrze we Lwowie, przy parafii Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Samborze. Można także skontaktować się poprzez e-mail: leszekkofc@gmail.com

Międzynarodowy pośrednik pracy sponsorem Pogoni Lwów

Najstarszy polski klub piłkarski Pogoń Lwów ma nowego sponsora. Grupa OTTO, międzynarodowy pośrednik pracy, została na początku roku strategicznym partnerem zespołu. Jednak to nie jedyna inwestycja firmy na Ukrainie. W lutym działalność rozpoczęło drugie biuro rekrutacyjne OTTO, które pośredniczy w zatrudnianiu pracowników z Ukrainy w Polsce. OTTO jest jedyną zagraniczną agencją pośrednictwa pracy, która posiada legalną licencję na zatrudnianie pracowników z Ukrainy w Polsce.

Wsparcie finansowe Pogoni Lwów jest szansą dla zespołu, który znajduje się w fazie intensywnego rozwoju i wymaga dalszej profesjonalizacji.

- Dziękujemy firmie OTTO za wsparcie finansowe dla naszego Klubu. Pomoc, którą otrzymaliśmy przyczyni się zapewne do dalszego rozwoju Klubu w osiągnięciu coraz lepszych wyników w rywalizacji ligowej – mówi Marek Horbań, prezes LKS Pogoń Lwów.



Zaangażowanie OTTO w sponsoring klubu jest elementem strategii odpowiedzialności społecznej firmy i jej misji wspierania obiecujących talentów sportowych. Firma jest również sponsorem Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego w Polsce, na przestrzeni lat wspierała też kluby sportowe w Polsce oraz zawody w piłkę nożną osób bezdomnych.

- Jestem dumny z tego, że w nadchodzących latach będziemy mogli przyczynić się do dalszego rozwoju Pogoni Lwów, który jest dumą i polską wartością narodową. Sukcesy piłkarzy przemawiają do wyobraźni i napawają nadzieją na przyszłość. Branie ambitnych i utalentowanych jednostek pod swoje skrzydła idealnie wpisuje się w wizję OTTO – Piotr Ambrozowicz, CEO Central Eastern Europe OTTO.

Otwarcie kolejnego biura rekrutacyjnego na Ukrainie, we Lwowie

(pierwsze biuro otwarte w Tarnopolu) jest odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie pracodawców w Polsce na pracowników ze Wschodu, a w szczególności z Ukrainy. Bliskość kulturowa i językowa oraz wysoka motywacja do pracy i kwalifikacje pracowników z Ukrainy sprawiają, że firmy w Polsce chętnie zatrudniają Ukraińców, szczególnie w sytuacji zmniejszania się liczby gotowych do pracy osób w Polsce. OTTO zatrudnia obecnie w Polsce ponad trzystu pracowników z Ukrainy.

Grupa OTTO powstała w 2000 roku w Holandii. Dziennie, za pośrednictwem ponad 50 biur rekrutacyjnych w Europie (w Polsce, Holandii, Niemczech, Czechach, na Słowacji, Węgrzech i na Ukrainie), OTTO odeleguje do pracy w największych europejskich firmach ponad 10 tysięcy pracowników.

źródło: Pogoń Lwów

Tłusty czwartek w Centrum Kultury Polskiej w Stanisławowie

W sobotę, 14 lutego w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego obchodzono tłusty czwartek. Goście przybyli jednak do CKPiDE nie tylko po to, by spróbować paczków. Uroczystość uświetnił koncert chóru Rewera i Zoji Słobodian.

WOJCIECH JANKOWSKI

Spotkanie otworzyła Wanda Ridosz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego. Pani Ridosz przypomniała, że tłusty czwartek był zaplanowany już w roku 2014, ale masakra na Majdanie i żałoba narodowa spowodowały odwołanie imprezy. W tym roku udało się na szczęście zaprosić Polaków i sympatyków polskich tradycji na tłusty czwartek do Centrum Kultury Polskiej.

Część artystyczną rozpoczął występ chóru żeńskiego Rewera. Panie zaśpiewały polskie piosenki ludowe, w przerwach kierownik zespołu Wła-

dysława Dobosiewicz recytowała polskie wiersze poświęcone paćkom. Po zespole Rewera wystąpiła z recitalem Zoja Słobodian. Artystka wykonywała swoje autorskie piosenki i muzykę skomponowaną do wierszy innych twórców. W jej repertuarze znalazły się m.in. wiersze Adama Asnyka i Wisławy Szymborskiej.

Po części artystycznej goście mogli posmakować paczków i faworków, które bez wątpienia wszystkim smakowały. Spotkanie odbyło się w sobotę, aby wszyscy pracujący mogli uczestniczyć w – jak go określiła Wanda Ridosz – „tłustym czwartku przeniesionym na sobotę”.

Wojna o niepodległość (część II)

Zarówno I, jak i II wojny światowe były dla Ukraińców olbrzymim wewnętrznym konfliktem społecznym. Jeżeli I wojna w niebываły sposób poszerzyła horyzonty samych Ukraińców i skierowała ich do praktycznego wykonania jeszcze do niedawna programów teoretycznych, to wojna domowa stała swego rodzaju wrzącym kotłem, gdzie we krwi, pośród ofiar powstał nowoczesny naród ukraiński. II wojna światowa doprowadziła do zjednoczenia ziem ukraińskich w granicach ZSRR i stworzyła quasi-ukraiński aparat administracyjny oraz radziecką inteligencję naukowo-techniczną.



WASYL RASEWYCZ

Ukraiński ruch oporu zapewnił rozgłos międzynarodowy „innej”, nie radzieckiej Ukrainy. Bezwzględnie, teoretyczne dyskusje również nie traciły napięcia: mówiły o tym, czym jest naprawdę naród ukraiński, na co w tej kwestii warto się oprzeć – na część patriotyczną (polityczną) czy etniczną. Debatowano o drogach osiągnięcia niepodległości, a nawet o samym sensie państwa: socjalistyczne (socjalno-sprawiedliwe), monarchia, robotniczo-chłopska (radziecka). Byli i gorący zwolennicy projektów totalitarnych – komunistycznego i nacjonalistycznego. Projekty te na tyle konkurowały ze sobą, że kończyły się starciami zbrojnymi, przewrotami, a nawet wojnami. W taki sposób powstawało społeczne doświadczenie i tworzyła się współczesna struktura narodu ukraińskiego.

Analizując ten okres, nie warto odrzucać ingerencji czynników zewnętrznych i całkowity brak własnego doświadczenia. Jedno można stwierdzić z pewnością – I wojna światowa doprowadziła do początku rozpadu imperiów i powstania kilku państw niepodległych. Krótkotrwała ukraińska państwowość, pomimo, że zakończyła się porażką, założyła solidne podwaliny na przyszłość. W wyniku tej modernizacji poprzez wojnę pojawiły się wojskowe i administracyjne kadry, swoi bohaterowie, męczennicy i polegli za sprawę narodową.

W tej wojnie pod naciskiem różnorodnych okoliczności wykrystalizowało się pojęcie „Ukraińcy”. Zakończona została dyskusja o „Rusinach”, „Starorusinach”, „Małorosach”, było to ważne dla wewnętrznej konsolidacji i prezentacji nazewnictwa. Przeszedłszy wojnę, Ukraińcy w szybkim tempie przemienili się z pasywnego obiektu międzynarodowej polityki w aktywnego subiekta tejże. Zaczęli coraz bardziej wierzyć w swe możliwości, rozumieć, że mogą wpływać i zmieniać polityczne okoliczności i otaczający ich świat.

Wojna – to nie tylko walka zbrojna

Historia nie znosi trybu warunkowego i dlatego nie warto rozważać „co by było, gdyby” lub wybierać najbardziej sławne i heroiczne elementy ze swej przeszłości i potem dziwić się dlaczego wszystko skończyło się tak

marnie. Czy nie lepiej byłoby skoncentrować się na krytycznej analizie ukraińskiej przeszłości i konkretyzowaniu tego, co przeszkodziło w pomyślnej realizacji planów? Zrozumieć dlaczego na konkretnym odcinku historii zastosowano właśnie takie, a nie inną strategię i taktykę, dlaczego tak wielką rolę przykładano do czynników zewnętrznych? I pytanie najważniejsze – kiedy Ukraińcy zaczęli wpływać na przebieg historii?

Aby dostrzec skoki modernizacyjne Ukraińców, wywołane przez I i II wojny światowe, należy przeprowadzić dokładną analizę stanu społeczeństwa w okresie przedwojennym. Taka analiza pozwoli zrozumieć, dlaczego galicyjscy Ukraińcy byli tak zasadniczo praworządni, a rosyjscy Ukraińcy – gotowymi na wszystko dla ziemi.

Jeszcze na początku XX wieku Ukraińcy, którzy przyznawali się do swej narodowej odrębności w imperium rosyjskim i austrowęgierskim, nie tylko ustępowali swoim najbliższym sąsiadom, ale zachowywali pewną



Mychajło Hruszewski

Szansę, wprawdzie „na wyrost”, austriackim Ukraińcom dawała stopniowa demokratyzacja – wprowadzenie ogólnego prawa wyborczego, wymagania zmiany tworzenia administracyjno-politycznego aparatu. Ten proces musiał by się rozciągnąć na dziesięciolecie i jego wynikiem stałoby się zwiększenie liczby Ukraińców w systemie zarządzania

projektów – polskiego i ukraińskiego i to, że oba narody rywalizowały o ten sam teren. Polski projekt był nie tylko bardziej rozwinięty, dominował we wszystkich sferach życia kraju. Dlatego sprzeciwiali się demokratyzacji i szerokiemu dopuszczeniu Ukraińców do władzy nie Austriacy, a właśnie Polacy. Nie jest tajemnicą, że w imperium Habsburgów Ukraińcy znajdowali się na uboczu procesów rządowych. Wiejski w dużej mierze naród nie miał szczególnych argumentów, aby zmusić władzę do liczenia się ze sobą. Nie miał niczego w arsenale politycznym oprócz powszechnego strajku wiejskiego. Jedynie masowe protesty i wystąpienia, bojkot i wymagania zmian starego nieefektywnego systemu, mogły zwrócić uwagę Wiednia na wymagania wiejskiego narodu.

Tym właśnie określa się specyfikę tworzenia historycznego naroduwo samookreślenia. Idea Mychajła Hruszewskiego napisania historii pospolitego narodu (bezklasowego

nym postulatem ruchu ukraińskiego w austriackiej Galicji.

Skrajną praworządność austriackich Ukraińców tłumaczyć można i tym, że ster politycznego ruchu przebywał głównie w rękach prawników. I dopiero wojna rozchławiła te pozycje.

Podczas wojny pośród austriackich Ukraińców wytworzyła się warstwa ludzi gotowych stworzyć narodowe wojsko, szkielet aparatu państwowego – tzn. wypełnić ideę państwa narodowego konkretem. Wojna przekształciła zupełnie teoretyczne plany w rzeczywistość.

Wprawdzie, jeszcze długi czas dawały się we znaki praworządne przekonania ukraińskiej elity rządzącej. Trudno było się odważyć na zdecydowane kroki i przeciąć habsburską pępowinę. Ale stało się to konieczne w okresie powojennym. Pojawili się młodzi radykalowie, którzy zarzucali politykom starej daty brak zdecydowania. Ci młodzi ludzie byli wynikiem modernizacji społeczeństwa poprzez wojnę. I wojna światowa



asymetrię rozwoju wewnątrz narodu. Olbrzymi aparat urzędniczy imperium Habsburgów prawie zupełnie obszedł się bez Ukraińców. Nie brano ich pod uwagę również przez brak warstwy szlacheckiej i arystokracji, przez brak pośród nich przemysłowców i prężnych finansistów. Stare austriackie kurialne prawo wyborcze jedynie utrzymywało tę smutną wizję i zamykało wszelkie możliwości nie tylko „wyrwania się”, ale nawet zwykłego przyspieszenia procesów społecznych.

krajem i państwem, pojawiłoby się kadrowi urzędnicy. Zwiększenie wpływów jednoznacznie doprowadziłoby do utworzenia ukraińskiego uniwersytetu i odpowiednio, do stopniowego tworzenia narodowej elity intelektualnej. Ze swej strony doprowadziłoby to do sformowania równowartościowej struktury społecznej ukraińskiego społeczeństwa. Tak jednak się nie stało.

Na przeszkodzie temu stanęła konkurencja dwóch narodowych

socjety ukraińskiego) i ukończenia go w powstaniach, buntach społecznych i wojnach wydawała się na ten czas najbardziej odpowiednią. To właśnie dlatego w historii Ukrainy figurują z zasady Kozacy, buntownicy i powstańcy. Nie bardzo jest tu miejsce dla królów, książąt, szlachty i burżuazji. Rozumienie tego, że Ukraińcy mogą wpływać na sytuację przez swoją liczebność i zorganizowanie, ale w granicach funkcjonującego prawa, stawało się niewzruszo-

wa nie tylko przyspieszyła procesy społeczne pośród Ukraińców, ale i radykalizowała je. Wynikiem takiej radykalizacji stało się pojawienie ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO) i Organizacji ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Organizacje te nie wierzyły w „efekt ewolucji” i uważały, że Ukraińcy nie powinni startować w biegu maratońskim, bo trzeba w tempie sprinterskim, poprzez rewolucję narodową, dążyć do swego niepodległego państwa.

Niestety nacjonalizujące młode państwo polskie wystąpiło w roli pośredniego sojusznika ukraińskich radykałów, nie kontynuując narodowej polityki Habsburgów. Wręcz przeciwnie, ograniczenia i raz jeszcze ograniczenia praw mniejszości narodowych stały się podstawą polityki odrodzonej Rzeczypospolitej. Polska ograniczyła w prawach stare liberalno-demokratyczne skrzydło ukraińskiej polityki i tym nadzwyczaj pomogła radykałom z OUN.

„Czarna Sotnia”, narodowo zabarwiony socjalizm i radziecka ukrainizacja

W imperium rosyjskim okoliczności były mniej sprzyjające. Jeszcze na początku XX wieku partie polityczne były w stanie zarodkowym, a głosiciele idei ukraińskiej przyjmowano jako dziwaków i ekscentryków. Oprócz tego, wszyscy znajdowali się pod pilnym nadzorem policji i, przy najmniejszej okazji, byli prześladowani. Solidni i zamożni obywatele, jeżeli nawet i podzielali sympatie wobec sprawy ukraińskiej, to stronili od niej, bojąc się kompromitacji w oczach rządzącej elity. I dopiero gdy pod „samodzierzawiem” zachwał się fundament, a wojna pokazała truchło starego systemu, pojawiły się perspektywy dla nowych społecznych i narodowych ruchów.

Mniej więcej pełnowartościowe życie narodowe skoncentrowane było w Kijowie. Połtawa, Czernihów, Charków i Odessa pozostawały w granicach oficjalnej państwowej linii, gdzie o masowym szerzeniu idei ukraińskich nie mogło być mowy. Nawet na Wołyniu aktywność polityczna ludności miejscowej często przejawiała się przez udział w „Czarnej Sotni” lub „Związku Michała Archanioła”. Historycy wiedzą, dlaczego właśnie ukraińscy chłopci uczestniczyli w tych organizacjach. I wcale nie dlatego, że byli antysemitami i przekonani zwolennikami caratu. Odpowiedź jest prosta – ziemia. Oficjalni agitatorzy obiecywali za wstęp do „Czarnej Sotni” bezpłatną ziemię od państwa. Skąd ciemny chłop miał mieć rozeznanie w zawiłościach carskiej propagandy, skąd mógł wiedzieć, że Żydzi i socjaliści, których wieśniacy mieli likwidować, optują za likwidacją „samodzierzawia” i dalszym sprawiedliwym rozwiązaniem kwestii ziemi?

Bazą ruchu ukraińskiego w imperium rosyjskim byli, oczywiście, chłopci. Polityczne poglądy miejscowej ludności dzieliły się nie według narodowości, a według ideologii. Byli monarchiści, republikanie, federaliści, socjal-demokraci, konstytucyjni demokraci i wiele innych odłamów szerokiego politycznego wachlarza. Ukraińscy chłopci przez dłuższy czas pozostawali absolutnie obojętni wobec wszystkich nurtów politycznych, aż do chwili, gdy poszło o ziemię.

I wojna światowa uderzyła w stary system i przemieniła obojętnych mieszkańców na politycznie aktywnych obywateli. Szkoda tylko, że dla mieszkańców ukraińskich miast i wiosek socjalistyczna propaganda okazała się bardziej atrakcyjną i efektywną niż idee narodowe. Ze względu na bazę ukraińskiego ruchu, narodowa idea nie mogła nie być lewicowa. Dlatego większość

ukraińskich partii politycznych były lewicowe i, na domiar wszystkiego – chłopskie, bo niczego nie obiecywały ludności miast. Jednak w walce z bolszewikami nie mogły konkurować – ci obiecywali wszystko i nawet rzeczy niemożliwe. Ogłoszenie przez bolszewików „Dekretu o ziemi” ostatecznie zapewniło im sympatię ze strony chłopów ukraińskich. Za co później zapłacili Wielkim Głodem.

Modernizujący wpływ I wojny światowej na społeczność ukraińską na Naddnieprzu trudno przecenić. Pojawił się rozgałęziony ukraiński ruch narodowy, ogłoszono powstanie niepodległych republik. Na pozycje ukraińskie przeszła masa mieszkańców miast i inteligencji. Zaczął się tworzyć aparat urzędniczy, pojawiło się ukraińskie ustawodawstwo. W okresie rządów Pawła Skoropadskiego państwo ukraińskie po raz pierwszy otrzymało wszystkie cechy państwowości. Miał miejsce pierwszy oficjalny kontakt z austriackimi Ukraińcami, co dało początek długotrwałemu i pełnemu sprzeczności procesowi tworzenia jednego narodu.

I jeszcze jeden aspekt, który, z zasady, omijają ukraińscy historycy, opisując te burzliwe wydarzenia, a wynikał dzięki wojnie i rewolucji. Faktu pojawienia się niepodległej Ukrainy nie mogli podważyć nawet rosyjscy bolszewicy, zajmując tereny Ukraińskiej Republiki Ludowej. Nawet oni musieli się uciekać do kolonialnych manipulacji, ogłaszając marionetkowe ukraińskie republiki na Donbasie i Wschodzie. Jasne jest, że te republiki były tymczasowe i tworzone je wyjątkowo jako teren do zajęcia reszty Ukrainy. Jednak wizerunek ukraińskich musiały zachować.

W tym aspekcie należy rozpatrywać i samo powstanie USRR i nawet politykę ukrainizacji. Bolszewicka ukrainizacja odegrała olbrzymią rolę w narodowej świadomości mieszkańców miast i nawet najbardziej oddalonych wiosek Ukrainy. Była ona ważnym czynnikiem mobilizującym, chociaż była prowadzona pod komunistycznymi i internacjonalistycznymi hasłami. Istnienie, niech nawet w znacznej mierze, formalnej i komunistycznej republiki ukraińskiej stało się faktem dokonanym. Ludność USRR stopniowo przywykła do myśli, że mieszka na Ukrainie. Język ukraiński stał się językiem urzędowym, wprowadzono precyzyjny podział administracyjno-polityczny.

Z czasem władza radziecka zaczęła brutalnie likwidować politykę ukrainizacji i kierować procesy wstecz, zaczęły się represje, terror, kolektywizacja i jako akord finałowy – Wielki Głód. Jednak już nic nie mogło powstrzymać życia narodowego, szczególnie, gdy po II wojnie światowej do ZSRR udało się siłą przyłączyć Ukrainę Zachodnią. I ta kolejna wymuszona przez bolszewików ukrainizacja postawiła z czasem krzyżyk na Związku Radzieckim.

O modernizacji poprzez II wojnę światową, ruch oporu, tworzeniu radzieckiej elity i potrzebie nowej umowy społecznej mowa będzie w kolejnej – trzeciej i ostatniej części cyklu.

W Kijowie upamiętniono uczestników powstania styczniowego

2 lutego w Narodowym Muzeum Historycznym „Kijowska Forteca” odsłonięto tablice upamiętniające kilkuset Polaków i Rusinów-Ukraińców powstańców styczniowych, więźniów twierdzy kijowskiej, więzionych tu przed rozstrzelaniem lub zesłaniem na Syberię.



JAN MATKOWSKI tekst i zdjęcie

Inicjatywa została zrealizowana przez fundację „Wolność i Demokracja” i sfinansowana z budżetu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na tablicach pamiątkowych upamiętniono ośmiuset jedenastu powstańców styczniowych, wszystkie osoby wymienione na tablicach były więzione w murach twierdzy.

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Hramota do ludu wiejskiego. Powstawszy wraz z Polską i Litwą przeciw panowaniu moskiewskiemu, aby zyskać wieczną wolność i szczęsną dolę dla całej naszej Ojczyzny, oświadczamy przed Bogiem, całym światem i narodem, że innego szczęścia nie pragniemy dla drogiej naszej Ojczyzny i nie szukamy go w niczym więcej, jak tylko w wolności, swobodzie, równości i szczęściu wszystkich mieszkańców, jakiegokolwiek są wiary i stanu. A pragnąc najwięcej szczęścia dla ludu wiejskiego postanawiamy na wieczne czasy” – tak zaczynała się „Złota Hramota”, dekret wzywający lud Podola, Wołynia i Ukrainy do udziału w powstaniu styczniowym i ogłaszający uwłaszczenie chłopów na tych terenach ogłoszony 12 kwietnia 1863 roku. Niestety, był to rok klęski powstania

na Ukrainie. Włościanie patrzyli na powstańców podejrzliwie, a w samym Kijowie oddziały powstawały opornie. Pod koniec 1862 roku zawiązał się w Kijowie Komitet Prowincjonalny, który miał przygotowywać powstanie. Na czele ponad 600 powstańców stanął Edmund Różycki, były podpułkownik wojsk carskich. Walki toczyły się wokół Kijowa oraz w wielu miejscach Prawobrzeżnej Ukrainy. Niestety, oddziały szybko zostały rozbite, a więzienia wypełnione polską szlachtą. Miejscem największego skupiska aresztowanych powstańców była właśnie twierdza w Kijowie, głównie w tzw. „Kosym Kaponierze”. Przebywało tu ponad 1200 osób. Pięciu dowódców oddziałów rozstrzelano tu na miejscu: Adama Zielińskiego, Władysława Tadeusza Rakowskiego, Platona Krzyżanowskiego, Romualda Olszańskiego i Adama Drużbacznego. Los pozostałych był tragiczny – droga z twierdzy prowadziła do syberyjskich lasów na katorgę. Wielu więźniów twierdzy wzięło jeszcze raz udział w powstaniu daleko poza granicami Rzeczypospolitej. W 1866 roku w Kraju Zabajkalskim zesłana szlachta wystąpiła przeciwko władzy carskiej.

W represjach ucierpiały nie tylko elity polskie. Cyrkularz Wałujewski z 18 lipca 1863 roku wprowadził na

długie lata zakaz używania języka ukraińskiego we wszystkich zakresach, związanych z kulturą i piśmiennictwem.

Od 1930 roku na terenie twierdzy w Kosym Kaponierze znajduje się muzeum. Obecnie czynne jest pod adresem ul. Hospitalna 24a.

W odsłonięciu tablic wzięli udział ambasador Polski na Ukrainie Henryk Litwin, przedstawiciele ambasady i konsulatu Gerard Pokruszyński oraz Rafał Wolski, prezes fundacji „Wolność i Demokracja” Michał Dworczyk, członek rady fundacji Rafał Dzieciolowski, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jacek Miler, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dr hab. Andrzej Kunert, przewodniczący Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz, członek zarządu Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Ireneusz Derek, sekretarz Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych przy Gabinetie Ministrów Ukrainy Światosław Szeremeta, dyrekcja oraz pracownicy muzeum historycznego. Do uczestników uroczystości list skierowała minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Małgorzata Omilanowska.

PAN COGITO JEDZIE ZE LWOWA DO WARSZAWY

Premiera „Pana Cogito” Zbigniewa Herberta w wykonaniu aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie odbędzie się 22 lutego w Warszawie, na dużej scenie Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana. Inscenizacja powstała pod artystyczną opieką Andrzeja Seweryna. Wydarzenie wpisuje się w obchodzony właśnie Rok Polskiego Teatru.

EWA ZIÓLKOWSKA

Przypadająca w październiku 2014 roku 90. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów i eseistów Zbigniewa Herberta w istotny sposób zaważyła na repertuarze lwowskiego teatru. Najpierw wybór padł na rzadko pokazywany na scenie radiowy dramat poetycki z 1960 roku „Rekonstrukcja poety”. Adaptacji tekstu i reżyserii podjął się Bogusław Kierc, poeta, aktor, pedagog, wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej we Wrocławiu. Premiera przedstawienia miała miejsce we Lwowie 7 września 2014 r. Poprzedziła ją otwarta próba w arboretum w Bolestraszczykach, ciepło przyjęta przez publiczność.

Następna herbertowska propozycja to „Pan Cogito”. Tym razem lwowski zespół postanowił zmierzyć się z przywołującym filozoficzną formułę Kartezjusza *cogito ergo sum* tomem poetyckim i jego bohaterem – „Panem Myślę”. Pomógł znakomity aktor scen polskich i francuskich, dyrektor warszawskiego Teatru Polskiego Andrzej Seweryn. Spektakl utrzymany w konwencji kawiarni literackiej, z wizerunkiem Zbigniewa Herberta w tle, został przygotowany w sierpniu 2014 roku, podczas krótkich, ale bardzo intensywnych Letnich Warsztatów Mistrzowskich, które finansowo wsparła Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Premiera miała odbyć się jeszcze jesienią. Z przyczyn niezależnych od teatru spektakl zostanie zaprezentowany dopiero teraz, za to nie na kameralnej scenie Teatru Polskiego a na scenie dużej, w ramach cyklu „Salon poezji”. Wykonawców jest ośmiu: tegoroczny jubilat – Zbigniew Chrzanowski, a także Agnieszka Baczyńska, Karolina Baczyńska, Mariusz Bardyn, Krystyna Grzegocka, Elżbieta Lewak, Wiktor Lafarowicz i Artur Łucyk.

Krainą lat dziecińczych twórcy „Pana Cogito” był Lwów, który go ukształtował duchowo, zaważył na rozumieniu i odczuwaniu świata. Gdy Zbigniew Herbert przyszedł na świat 29 października 1924 roku, świeża była jeszcze pamięć walk o miasto toczonych w latach 1918–1920 i ofiary złożonej przez jego obrońców, kilkunastoletnie Lwowskie Orłęta. Choć Herbertowie wywodzili się z Anglii, a do Polski trafili z Austrii, w kolejnych pokoleniach stali się polskimi patriotami. Ojciec poety Bolesław Herbert, prawnik i ekonomista, był legionistą i walczył o Lwów w 1919 roku. Zbyszek urodził się i wczesne dzieciństwo (do 1933 roku) spędził wraz z rodzicami i rodzeństwem w kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej, w trypokojowym mieszkaniu babci, Marii z Bałabanów, z pochodzenia Ormianki. Ochrzczony został w pobliskim XVIII-wiecznym kościele pw. św.



Andrzej Seweryn (czwarty od lewej) z aktorami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie podczas ubiegłorocznych warsztatów teatralnych w Warszawie

Antoniego. Potem były inne adresy: Piekarska, Tarnowskiego, Obozowa tuż przy Parku Stryjskim oraz dom w podmiejskich Brzuchowicach, ulubionym letnisku lwowian. To ciepłe, szczęśliwe, beztrudne dzieciństwo, przeżyte wśród najbliższych, troskliwych, kochających rodziców, wypełnione było opowieściami babci, za-

Piramowicza, Onufrego Kopczyńskiego i Stanisława Konarskiego na fasadzie. Edukację kontynuował w słynnej „ósemce” – VIII Państwowym Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego. Wakacje w 1939 roku Herbertowie spędzali nad morzem, w Jastarni. Zaraz potem wybuchła wojna i ten dotychczas

Zbigniew, który przed wojną zdążył ukończyć drugą klasę gimnazjum, uczył się w tej samej szkole, tyle że była to już sowiecka dziesięciolatka, w której obowiązywał rosyjski i ukraiński. Gdy w 1941 roku rozpoczęła się okupacja niemiecka, kontynuował naukę na tajnych kompletach. W styczniu 1944 roku zdał maturę, a następnie przez dwa miesiące studiował polonistykę na konspiracyjnym uniwersytecie. Jednocześnie, jak sam wspominał, chociaż nie wszyscy biografowie to potwierdzają, działał w tajnych strukturach Armii Krajowej i przeszedł szkolenie. Aby zarobić na życie, pracował jako karmiciel wszy w produkującym szczepionki Instytucie Przeciwyfusowym prof. Weigla i jako sprzedawca w sklepie z artykułami metalowymi. W marcu 1944 roku rodzina Herbertów, uciekając przed Sowietami, opuściła Lwów.

Zbigniew Herbert wyjechał ze Lwowa mając niespełna 20 lat i nigdy do niego nie wrócił. Nie chciał, był to jego świadomy wybór. Bo Lwów, który tkwił w nim głęboko, Lwów jego dzieciństwa i lat młodości już nie istniał. Wiersz „Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta” zaczyna się tak: *Gdybym tam wrócił / pewnie bym nie zastał*

*ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
ławki na której szeptałem zaklęcia
kasztań i krew
ani też żadnej rzeczy która nasza
jest*

Mieszkał potem w wielu miastach, w Polsce i za granicą, Krakowie, Toruniu, Warszawie, Paryżu, Berlinie, wiele też podróżował, ale nigdzie nie zadomowił się na dobre. Zawsze dzielił „smutny los wygnanych i wydziedziczonych”. Do rodzinnego miasta wracał nieustannie, tyle że w wyobraźni. Pierwsze jego utwory powstały jeszcze we Lwowie. Później wiele razy przywoływał z przeszłości Miasto (często pisane właśnie tak, wielką literą), a także bliskich, rodziców, kolegów i nauczycieli. Lwów stale był obecny w twórczości Herberta. Lwów nie nazywany po imieniu, widziany tylko w snach, bardziej miasto – mit, symbol, metafora, niż rzeczywiste miejsce na Ziemi.

Poeta chciał być pochowany we Lwowie. Spoczął na warszawskich Starych Powązkach. Na trumnie rozsypano garść ziemi z Cmentarza Orłąt. Rodzinny grobowiec Herbertów na Cmentarzu Łyczakowskim kryje prochy m.in. stryjecznego dziadka gen. bryg. Wojska Polskiego Mariana Herberta oraz młodszego brata poety, Bolesława Januszka Herberta.

We Lwowie autora „Pana Cogito” upamiętniają dwie tablice, na domu przy Łyczakowskiej i w kościele św. Antoniego. Zbigniew Herbert stale obecny jest w mieście pod Wysokim Zamkiem nie tylko poprzez ślady materialne, ale także dzięki publikacjom, polsko-ukraińskim wydaniom jego utworów, projekcom filmowym. Również dzięki spektaklom Polskiego Teatru Ludowego.

*w moim mieście którego nie ma na
żadnej mapie
świata jest taki chleb co żywić może
całe życie czarny jak dola tułacza
jak
kamień, woda, chleb, trwanie wież
o świecie*

„W mieście”

Należy dodać, że twórcza, owocna współpraca Teatru Polskiego kierowanego przez Andrzeja Seweryna z lwowskim Teatrem Ludowym trwa już kilka lat. W kwietniu 2013 roku lwowianie dwukrotnie pokazali w Warszawie „Kartotekę” Tadeusza Różewicza, pół roku później Seweryn uświetnił obchody jubileuszu 55-lecia działalności artystycznej lwowskiego teatru. W listopadzie ubiegłego roku Teatr Polski zagrał we Lwowie „Zemstę” Aleksandra Fredry w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego.

Fot. archiwum Zbigniewa Chrzanowskiego



bawami z rodzeństwem, spacerami, wycieczkami do lasu.

Pierwsze nauki przyszły poeta pobierał w stojącej naprzeciw kościoła Powszechnej Szkole Męskiej nr 2 św. Antoniego, z popiersiami wybitnych polskich pedagogów doby Oświecenia: Grzegorza

bezpieczny świat runął. Najpierw do Lwowa weszli Niemcy, zaczęły się bombardowania, odwrót polskich żołnierzy. Wkrótce wkroczyli krasnoarmiejcy, barbarzyńcy rabujący co popadnie. W mieście zapanał głód, nastąpiły aresztowania i deportacje.

Gorzko-słodki smak wolności

„Krew i ziemia, o ukraińskiej rewolucji” to licząca prawie 340 stron książka trafiająca do szerokiego grona odbiorców: wartko napisana, ścisła pod względem faktografii. Pozycja obowiązkowa dla każdego, kto chciałby zrozumieć rozpalający polskie media konflikt o to czy i jak pomóc Ukrainie i pytanie o rolę Polski w tym regionie w ogóle.

KAMILA ZACHARUK

Tytuł nawiązuje do kolorów czerwonego i czarnego: flagi kojarzonej z działalnością Ukraińskiej Powstańczej Armii. Autor odnosząc się do powstańczej symboliki dzieli w ten sposób książkę na dwie części: bezpośrednio związaną z Majdanem (krew) i z Ukrainą jako krajem będącym w stanie rewolucji (ziemia). Pierwsza część ma bardziej charakter relacji dziennikarskiej, druga to podróże po kraju, którym towarzyszą pytania o teraźniejszość i przyszłość Ukrainy.



Ciekawy wydaje się dobór miejscowości, które autor odwiedził pisząc swoją książkę: od zachodniej, przez Zakarpacie, po centralną i wschodnią część kraju, włącznie ze zbuntowanymi regionami i proklamowanymi przez nie republikami.

Mucha używa narracji w pierwszej osobie, mówi o tym co widział, jak to rozumiał. Wartki styl miesza się z językiem wypowiedzi prasowych. To dodaje wrażenia obiektywności: unika generalnych sądów, mówiąc o swoich odczuciach, a jednocześnie pozostaje dziennikarzem – sprawozdawcą.

Autor miejscami stosuje zabieg stylistyczny, polegający na trójdzielnej konstrukcji tekstu wyróżnionej graficznie za pomocą szarych ramek. Początek historii bierze się tu z jakiegoś przełomowego wydarzenia. Wtrącenia te raz służą za komentarz do jakiegoś wydarzenia, gdzie indziej tworząc rozbudowaną informację uzupełniającą.

O książce Wojciecha Muchy można powiedzieć, że dzięki niej ukraińska rewolucja trafi pod strzechy i do wyobraźni większości czytelników. Ze swoim kolorytem, raptownością i do pewnego stopnia także rutyną wywołaną frustrującym czekaniem na reakcję zachodniego świata, o którym autor pisze z dozą cynizmu. Książka osadzona jest podczas i wokół rewolucji na Majdanie. Nie brak w niej jednak własnych spostrzeżeń, opisów trudu podróży czy spotkań przy wódce. Autor dzieli się z czyteln-

kiem opowieściami o życiu ludzi, które mimo rewolucji i wojny, nie przestało się toczyć swoim zwykłym torem.

Jest tu karuzela nastrojów i towarzyszące temu zniecierpliwienie, pogłębiająca się rozbieżność między działaniami wyłonionych na Majdanie władz a protestującymi. Jest również Wołyń i Bandera, którego kult w Polsce budzi słuszne oburzenie, na Ukrainie temat co najmniej mało znany lub bagatelizowany, odkładany na bliżej nieokreślone „kiedyś”. To samo robi autor książki, który stara się zrozumieć Ukraińców: „Herojam sława wkurza do bólu, jak każda nieznanostwo podstawowych faktów z historii. Słusznie. To jednak temat na inną godzinę niż ta” (str. 85).

Mucha portretuje chaos informacyjny, niepewność i gniew ludzi zgromadzonych na Placu Niezależności, przemoc władzy wobec obywateli. Nie stroniąc też od opisu gestów przyjaźni i solidarności, ciepłych gestów pośród trzaskającego mrozem kijowskiego Majdanu.

„Krew” czyta się jak emocjonującą rozgrywkę między rządzącymi i rządzonymi w grze o wszystko. „Ziemia” z kolei oddaje realizm miejscowości nieogarniętych rewolucją czy wojną. Tu życie toczy się wedle swojego ustalonego rytmu, wokół nierozstrzygniętych dyskusji na temat tego czym jest ukraiński nacjonalizm i tego jak odnosić się do problemu ludobójstwa na Wołyniu. Choć akcja już nie jest tak wartka, to jednak w odniesieniu do sytuacji w całym kraju, dodaje książce realizmu rozkładając we właściwy sposób proporcje zaangażowania i obojętności wobec nadchodzących zmian. Pokazuje też jak bardzo spleciona może być ukraińska tożsamość narodowa.

„Krew i ziemia” to nie tylko opis wrażeń Wojciecha Muchy. To także suma doświadczeń grona polskich dziennikarzy (grupy kijowskiej), którzy przez kilka, a czasem kilkanaście tygodni razem pracowali i dokumentowali te wydarzenia. Dziś stanowią oni grono rzeczników opowiadających się za szeroką i długofalową pomocą Ukrainie.

Należy również wspomnieć iż autor książki to zagorzały kibic oraz dziennikarz. Przedstawiciel tych grup, których cechą charakterystyczną są kolejno wartości narodowe oraz umiejętność zachowania dystansu potrzebnego do opisu rzeczywistości. To też znajduje odbicie w jego książce. Książce napisanej przez osobę, która dopiero z wybuchem konfliktu na Ukrainie przyjechała i zaczęła poznawać kraj ogarnięty rewolucją, a potem wojną. I pod tym względem robi ona wrażenie imponującej, a przy tym dobrze napisanej i ścisłej pod względem faktów.

KG

Książka abpa Mokrzyckiego

6 lutego w księgarni „Je” we Lwowie odbyła się prezentacja tłumaczenia na język ukraiński wywiadu-rzeki Brygidy Grysiak z abp. Mieczysławem Mokrzyckim „Miejsce dla każdego. Opowieść o świętości Jana Pawła II”. Książkę wydało Katolickie Media-Centrum w Kijowie. Tłumaczenia dokonali Alina Petrauskaite i Dmytro Parubeć.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Moderator Olena Kuligina powiedziała, że w 2011 roku Katolickie Media-Centrum wydało po ukraińsku książkę arcybiskupa Mokrzyckiego i Brygidy Grysiak „Najbardziej lubił wtorki. Opowieść o życiu codziennym Jana Pawła II”. Ta książka stała się bestsellerem na Ukrainie.

Przewodniczący episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego wyraził nadzieję, że kolejna jego książka spotka się z dużym zainteresowaniem czytelników. „Cieszę się, że poprzez tę książkę będziemy mogli jeszcze bardziej przybliżyć naszemu Kościołowi postać św. Jana Pawła II” – stwierdził arcybiskup Mokrzycki, który był drugim, osobistym sekretarzem papieża Polaka. Lwowski metropolita odpowiadał na pytania obecnych w księgarni lwowian. Powiedział też, że ostatnio na zaproszenie biskupów katolickich Indii odbył trzytygodniową wizytę duszpasterską do tego kraju, gdzie przekazał dla świętyń relikwie



św. Jana Pawła II oraz prezentował jego życie i posługę.

W prezentacji książki „Miejsce dla każdego” uczestniczyło duchowieństwo archidiecezji lwowskiej oraz Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, wierni z lwowskich parafii, naukowcy i studenci.

Olena Kuligina, organizator prezentacji podkreśliła, że przyszły już zaproszenia z Ternopola, Iwano-Frankiwka oraz innych miast Ukrainy, gdzie czytelnicy i wielbicieli św. Jana Pawła II chcą się spotkać z arcybiskupem Mokrzyckim, aby usłyszeć jego osobiste wspomnienia o papieżu.

List do redakcji

Spotkanie opłatkowe w Łanowicach

W niedzielę, 1 lutego, w Łanowicach odbyło się spotkanie opłatkowe, które zakończyło okres bożonarodzeniowy. Organizatorem spotkania było Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Łanowicach na czele z prezesem Walerym Traczem. Wśród gości był konsul RP

Maria Strogusz, z Biskowic Halina Dąbrowa i wicedyrektor Luba Kłos oraz dyrektor z Pianowic Ludmiła Jarosz. Byli też goście z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej na czele z prezesem p. Marią Ziembovicz, łanowiczanie i mieszkańcy sąsiednich miejscowości.

i za rozwój kultury i sportu w Łanowicach, od władz Samborskiej Rady Rejonowej i Administracji. Dzień wcześniej młodzi piłkarze pod kierownictwem jego i Michała Cymbryła wzięli udział w dwóch młodzieżowych międzynarodowych turniejach Stara Sól i Medyka, gdzie zdobyli pierwsze



we Lwowie Marian Orlikowski, prezes zarządu głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, proboszcz z parafii w Łanowicach ks. Jan Ożóg, przedstawiciele powiatu mościskiego: Oleg Domczak i Andrzej Bobak, wójt z Pianowic Włodzimierz Motrenko i wójt z Biskowic Włodzimierz Hrynda. Była też dyrektor szkoły w Łanowicach

Zespoły folklorystyczne „Jarzębina” (Biskowice, Wojutyce), „Łanowiczanie” i zespół młodzieżowy z Łanowic „Stokrotki” śpiewały koledy.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Łanowicach i radny Samborskiej Rady Rejonowej Walery Tracz otrzymał nagrodę i dyplom za zasługi w kultywowaniu stosunków polsko-ukraińskich

drugie miejsca. Walery Tracz wręczył puchar i dyplomy piłkarzom.

Wszyscy obecni łamali się opłatkami, składając sobie nawzajem życzenia. Spotkaniem opłatkowym łanowiczanie zakończyli okres bożonarodzeniowy.

Maria Strogusz
dyrektor szkoły w Łanowicach

Maria Bartusówna

Maria Bartusówna urodziła się w 1854 roku we Lwowie, w rodzinie malarza Stanisława Bartusa. Bartusowie mieszkali przy ul. Halickiej.

KATARZYNA ŁOZA

Dzieciństwo

Ojciec, niegdyś ceniony malarz, ze względu na stan zdrowia i konieczność utrzymania rodziny musiał ograniczyć twórczość, a kiedy Maria miała zaledwie pięć lat, zmarł na nieuleczalną wówczas gruźlicę. Choroba ta zabrała także jej siostrę, a w przyszłości miała być przyczyną przedwczesnej śmierci samej Marii. Matka, znalazłszy się z dnia na dzień bez środków do życia przeniosła się do swojego ojca, Jana Juliana Szczepańskiego, znanego wówczas we Lwowie dziennikarza i wydawcy. Szczepański był już wówczas w wieku podeszłym i mocno zdziwaczał, nie utrzymywał prawie kontaktów ze światem zewnętrznym. Wyjątkiem była ukochana wnuczka, która spędzała dzieciństwo w towarzystwie starca i jego biblioteki, nie znając zajęć typowych dla wieku dziecięcego. Ze względu na słabe zdrowie prawie nie uczęszczała do słynnej szkoły Felicji Boberskiej, do której była zapisana. Wkrótce rodzina przenosi się na Pokucie, gdzie matka Marii wyjdzie ponownie za mąż. Otaczająca przyroda i folklor miały pewien wpływ na późniejszą twórczość literacką Bartusówny.

Ucieczki

Przed niechcianym kandydatem na męża młodzianka Maria uciekła z domu rodzinnego do krewnych w Kołomyi. Tam zetknęła się ze środowiskiem działaczy społecznych, współpracowała z teatrem amatorskim. Przedwcześnie dorosła, zadebiutowała już jako szesnastolatka. Za kilka lat ucieknie znów, wpłątana przez matkę w niechciane narzeczeństwo – tym razem do Lwowa.

We Lwowie mieszkała skromnie w jednym pokoju, który rozdzieliła zasłonką na część sypialną i „salon”. Kiedy jednak przyszło w tym mieszkaniu podjąć gości, okazało się, że poetka ma na swoim skromnym gospodarstwie tylko jedną łyżkę. Honoraria za wiersze były bardzo niskie, a z tego wyłącznie się utrzymywała. Nie zaprzestawała jednak pisania, rozsyłała swoje utwory do prasy, gdzie spotykały się z życzliwym przyjęciem. Pierwszy tomik poezji wydała w wieku 22 lat nakładem Władysława Bełzy. Współpracowała z krakowskim „Dziennikiem Mów”, lwowskim „Tygodniem”, warszawskim „Ogniskiem Domowym”. W 1876 r. w uznaniu swoich zasług na polu literackim otrzymała jednorazową zapomogę w wysokości 200 złr (miesięczne honorarium za współpracę z czasopiśmem wynosiło ok. 25 złr).

U Aszpergerowej

Maria marzyła jednak o karierze aktorskiej. Aureli Urbański, popularny i wielokrotnie wystawiany we Lwowie w latach 70-tych XIX w. dramaturg i komediopisarz, umożliwił Bartusównie spotkanie z jedną z czołowych artystek sceny lwowskiej, „panią A.”. Możemy się domyślać, że chodziło o Anielę Aszpergerową, która miała wprowadzać młodą adeptkę w tajniki sztuki dramatycznej.

„Patrzyłam na słuszną i mimo spóźnionego już wieku wyniosłą postać artystki... a pod czas gdy ona uprzedzona już o wizycie naszej i znająca mnie już z moich prac literackich uprzejmą prowadziła z nami rozmowę, moja myśl nieposłuszna pracowała nad rozwiązaniem ważnych i ciekawych zagadnień. – Kim jest mianowicie ta kobieta? Oto widzę ją otoczoną dziś dostatkami i sławą... (...) Każde słowo znaczy wielką pewność siebie i jakby poczucie osobistej godności – a jednak przeszłość zakulisowa nie jest dla nikogo tajemnicą?! Miałaby talent tak wiele uprawniać zbroczeń – czy też tak wielką posiadać oczyszczającą władzę? I z drugiej strony kto go posiada, kto nosi w duszy jego świętą iskrę, mógł żeby zupełnie być zepsutym bez czci dla cnoty, bez miłości dla Boga i prawdy?”.

Ciężko dziś dojść, jakie to „zbroczenia” zarzucała Bartusówna Aszpergerowej. Do dnia dzisiejszego doszło wiele wiadomości na temat jej wszechstronnego talentu, natomiast na temat jej rzekomego zepsucia (o postaci aktorki pisała Beata Kost w KG 8 (132) 29 kwietnia – 12 maja 2011 r.). Rozmyślania te nie odwiódły jednak Bartusówny od planów aktorskich. Uważała, że niebezpieczeństwa, które niesie za sobą ten zawód, jak pogoń za pieniędzmi czy niemoralne życie, nie dotyczą jej. Obmyślała już nawet, jak będzie się ubierać i mieszkać jako sławna artystka, aby nie pozostawiać wątpliwości co do swojej moralności. Z nauki u Aszpergerowej nic jednak nie wyszło, ponieważ w początkach 1878 r. Bartusówna otrzymała propozycję wyjazdu do Warszawy na zaproszenie Antoniego Odyńca, z której skorzystała. Odyniec znał dotąd Bartusównę tylko z jej wierszy i korespondencji, którą sam nawiązał, zachwycony jej twórczością. Od czasu jej wizyty w Warszawie pełnił rolę przyjaciela, mentora i zastępował jej nieżyjącego ojca. Dzięki jego zabiegom Maria otoczona została opieką i protekcją Róży Krasieńskiej.

W Warszawie

Podczas pobytu w Warszawie, za radą i dzięki znajomościom Krasie-



Marya Bartusówna.

Biblioteka Narodowa

skiej i Odyńca udało się młodziance Marii spotkać z Janem Królikowskim, wybitnym aktorem, który grywał m.in. z Modrzejewską, a także reżyserem i wykładowcą w szkole dramatycznej (jego podobizna do dziś zdobi plafon widowni Lwowskiej Opery). Królikowski w możliwe łagodny, ale stanowczy sposób dał jej do zrozumienia, że „nie posiada warunków scenicznych” i może co najwyżej grać role naiwne, a nigdy nie osiągnie wyżyn w rolach dramatycznych. Jak się później dowiedziała od przyjaciółki, to Odyniec poprosił Królikowskiego, aby odwiódł Bartusównę od planów teatralnych. Wobec niepowodzeń na tym polu Maria, upokorzona i smutna wróciła do Lwowa z zamiarem dalszego kształcenia się, gdyż pobyt w Warszawie uzmysłowił jej jasno, że braki w wykształceniu są poważną przeszkodą w karierze.

Miłość

Zapewne powrót ten nie był dla niej łatwy. Nie tylko z powodu okoliczności i sytuacji życiowej, w jakiej się znalazła, ale także z powodu wspomnień, które za sobą zostawiała, wyjeżdżając do Warszawy. W poprzedzającym wyjazd okresie Maria spotykała się z Mieczysławem Dunin-Wąsowiczem, wschodzącą gwiazdą polskiej farmacji. Znajomość była dawna, jeszcze z czasów, kiedy Maria mieszkała w Kołomyi. Starszy od niej o pięć lat młodzieniec był synem miejscowego szlachcica i właściciela

Warto tutaj wspomnieć drobny fakt: Bartusówna mieszkała we Lwowie początkowo w domu Łazowskich. Była to znana rodzina aptekarska, w której zawód ten przechodził z pokolenia na pokolenie. Możemy się domyślać, że nie trafiła tam przypadkowo, biorąc pod uwagę, że Mieczysław Dunin-Wąsowicz był aktywnym członkiem Towarzystwa Aptekarskiego, a jego prezesem – Tytus Łazowski.

Nauczycielka

Wobec braku innych możliwości zarobkowania, Bartusówna zainteresowała się pedagogiką. W podjęciu pracy przeszkadzał jej brak wykształcenia – praktycznie nigdy nie uczęszczała do szkół, była samoukiem. Zapisła się na kurs dla kierowniczek ogródków freobłowskich, czyli ówczesnych przedszkoli. Na kursie poznała Józefę Jaroszyńską, z którą połączyła ją dożgonna przyjaźń.

Pracowała jako opiekunka w ochronkach (domach dziecka), i jako nauczycielka ludowa. Wyższych stopni kariery nie pozwoliły jej osiągnąć ze względu na egzystencjalne potrzeby nauczyciela szkół miejskich był kosztowny.

Pierwszym miejscem jej pracy były Sokolniki pod Lwowem, w których spędziła około roku. Zrezygnowała z posady, która zapewniała jej stabilną pensję, ponieważ potrzebowała przerwy w pracy dla podratowania zdrowia. Kolejną posadę otrzymała w Nienadowej nad Sanem: „Zima była, zawieje, śnieżyca. Ustronnej szkoły nie sposób było odszukać. Brnęły szkapę po pierś w zaspach nieprzetworzonych śniegów, aż wreszcie dowlokła się do jakiegoś białego pagórka, który jako szkołę przybyłej wskazano. Trzeba było ludzi zwołać, wziąć się do łopat, do szufli, i tak szczęśliwie odkopano po kilkugodzinnej pracy sławetną szkołę w Nienadowej, z której poprzednik Bartusówny uciekł, spaliwszy ostatnie przęsło z ostatniego płota i ostatnie drzewka z sadu” (M. Konopnicka) XE „Konopnicka Maria”. Nienadowa była dla niej jak pustynia – towarzyska, intelektualna. Żyła bardziej ascetycznie niż zakonnica, pochłaniała ją tylko praca, ale ta nie przynosiła radości ani rezultatów, była ponad jej siły, do tego nie pozwalała zapomnieć o zawodzie miłosnym, którego doznała. Pozostała jej tylko twórczość i korespondencja. Wymienia listy m.in. z Teofilem Lenartowiczem. W Nienadowej, podobnie jak w Sokolnikach, wytrzymała tylko jeden rok szkolny, po czym zrezygnowała z posady. W kolejnej szkole przepracowała tylko kilka dni. Na więcej nie pozwolił pogarszający się stan zdrowia.

„Wyobrażałam sobie, że po nauce nabytej za granicą zaszczycony uznaniem powróci do Kraju z niewygasłą dla niego miłością, aby dla dobra współziomków swoich pracować, że ziomkowie czcią i równą odwzięczą mu się miłością, że będzie jedną z większych kolumn dźwigających gmach przyszłości Ojczyzny i że w końcu chociaż korzystnie nawet się ożeni, ale z Polką!”.

Ten jednak wrócił, aby oznajmić jej, że zakochał się w Niemce, z którą zamierza się pobrać i zamieszkać na stałe za granicą. Był to dla młodej Marii ogromny cios. Kilkakrotnie jeszcze spotykała się z ukochanym, prowadzili długie rozmowy, spacerowali po nocnym Lwowie. Mimo zranionych uczuć Bartusówna postanowiła być dla Mieczysława przyjaciółką i siostrą, ale nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek zwiąże się z innym, swoje wybawienie widziała prędzej we wczesnej śmierci, na którą, jak się okazało, nie musiała długo czekać.

Ostatnie lata

Maria wróciła do Lwowa, pisała jeszcze, przygotowywała się do kolejnego egzaminu, który miał jej zapewnić lepszą posadę. Niestety choroba postępowała. Na dodatek musiała wziąć do siebie owdowiałą ponownie matkę i zapewnić także jej utrzymanie. Dzięki apelom literatów, w tym Kraszewskiego i Lama otrzymała zapomogę na leczenie. Ale na ratunek było już za późno. „Ptasze to nie zdążyło rozwinąć skrzydeł na szerokie loty; myśl dojmująca tęsknotą trawiona nie umiała się oderwać od bezpośredniego ogniska własnych smutków i własnych pożądań” (M. Konopnicka).

Twórczość

Twórczość Bartusówny jest niezwykle delikatna, liryczna i naznaczona smutkiem, którego sama poetka zaznała w życiu najwięcej. Sięga ona przede wszystkim do świata uczuć wewnętrznych. Motywem przewodnim jej twórczości jest także Powstanie Styczniowe, w którego kulcie się wychowywała. Pierwszy tomik jej wierszy nie zawiera jednak wątków patriotycznych – wydany był z zamiarem rozpowszechniania nie tylko w Galicji, ale także i na innych ziemiach polskich, gdzie cenzura była dużo bardziej restrykcyjna. Współcześni bardzo cenili jej talent, wiersze, wysyłane przez nią po prasy zyskiwały duży oddźwięk. Pojawiały się nawet głosy, że jest drugą po Konopnickiej żyjącą poetką polską, choć sama Konopnicka, aczkolwiek także odnosząca się do Bartusówny z życzliwym zainteresowaniem, miała o niej nieco odmienne zdanie: „talent znaczny, nie wsparty atoli szerszym na życie poglądem; rzewność myśli i słowa, wyrobiona tęsknotą sieroctwa; gorąca miłość przyrody, umysł lękający się dotrzeć do krańców własnych porywów, treść obracająca się przeważnie na osi serca, forma świeża, wdzięczna, wszędzie prawie odpowiadająca myśli tonem naturalnym i czystym. Szkoda, wielka szkoda, że się to ziarno już bujniej nie rozwinie, że nie miało czasu wydać pełnego kwiatu według rodzaju swego”.

Śmierć

Maria Bartusówna zmarła na gruźlicę w wieku 31 lat, otoczona opieką matki i przyjaciółki w domu przy ul. Mochanckiego 13 (ob. Dragomanowa). Pogrzeb jej zgromadził kilka tysięcy osób, przedstawiciele prasy, ogłoszono trzy mowy żałobne. Przyjaciółki Bartusówny założyły komitet, który ufundował jej pomnik nagrobny oraz przygotował wydanie zbiorowe jej pism, doprowadził do odsłonięcia tablicy pamiątkowej w kościele dominikanów. Epitafium ułożył przyjaciel zmarłej, Teofil Lenartowicz: Chateńkę, jakiej nie miała sierota, Wzdychając za nią aż po życia kres, Stawiają dłonie czułych sióstr i braci; Księgi jej pieśni nie na wagę, złota Cięża, – a na wagę łez. Za takie księgi Pan Bóg tylko płaci, I z niemi ona, tam wysoko w górze, Stoi nad tobą, pobożny przechodniu; I jako dzwonek, co rozpędza burze, Dzwoni nad Polską w tych straceńców chórze, Którzy się jawią i nikną dzień po dniu.

Polskie drogi pułkownika

Mimo upływu dziesiątek lat, poznałem go po szczerym, rozbajającym uśmiechu. Myślę teraz, gdy poznałem jego losy, że ten uśmiech zapewne pomógł mu wyjść z wielu opresji i tragicznych zdarzeń, które towarzyszyły mu od Kazachstanu przez Władystok do Wirowa i dalej przez Legnicę, Oficerską Szkołę Samochodową w Pile, karierę wojskową zwieńczoną stopniem pułkownika.

WACŁAW KRUSZEWSKI

Przed paru laty zadzwoniła do mnie pani Jadwiga Trzcńska, autorka ciekawej książki o czasach okupacji w Jabłonie Lackiej (woj. mazowieckie, powiat sokołowski – red.) i zapytała, czy chcę porozmawiać ze swoim kolegą Jurkiem Maksajdowskim, którego gości u siebie.

Po 40 latach

- Oczywiście, że chcę – odpowiedziałem bez zastanowienia. Po ustaleniu adresu natychmiast ruszyłem do Jabłony na spotkanie z kolegą, z którym nie miałem kontaktu od czasu wspólnych zabaw na koloniach w Domu Dziecka w Wirowie w końcówce lat czterdziestych. On był wówczas wychowankiem domu dziecka, ja uczestnikiem letnich kolonii tam organizowanych. Imponował mi zaradnością i sprytem w łowieniu rękami miętusów, barwnymi opowieściami z pobytu w Związku Radzieckim, grą w „Zośkę” i szydełkowaniem barwnych siatek – bardzo modnych w tamtych czasach chłopięcych nakryć na głowę. (...)

Piekło na Wschodzie

Jurek urodził się w Równem na Kresach w 1940 roku, w rodzinie oficera Korpusu Ochrony Pogranicza i farmaceutki. To – niezawinione przez niego ani jego rodziców, radosne wydarzenie – przesądziło o jego tragicznym dzieciństwie. Piekło zaczęło się, gdy wybuchła II wojna światowa. Ojciec nie wrócił z wojny, matkę z dziećmi zesłano do łagrów w Kazachstanie. Przeżycie zawdzięcza kazachskim kobietom, które dokarmiły „małego Polaczka” kosztem swoich, równie niedożywionych dzieci.

Z Kazachstanu dostał się do domu dziecka we Władystoku. W pamięci z tamtego okresu pozostał mu strach przed głodem i zimnem, jakich doznał w tym portowym mieście. Zimą owijał bosc nogi gazetami oraz szmatami i wychodził na miasto zebrać dla siebie i kolegów o żywność. Jak zdobył trochę kaszy lub fasoli, przynosił do domu dziecka, by podzielić się z pozostałymi, mniej zaradnymi bądź słabszymi kolegami. Ale i tam były radosne chwile. (...)

Pomógł Japończyk

Któregoś dnia odwiedziny złożyli dzieciom Japończycy, przebywający we Władystoku w celu wymiany jeńców. Jednym z członków komisji był przedwojenny ambasador Cesarstwa Japonii w Warszawie, znający doskonale język polski. On też, usłyszawszy rozmowę Jurka z kolegami, przeplatana polskimi, niecenzuralnymi słówkami, zapytał, kim są te dzie-

**Jerzy Maksajdowski**

ciaki i jak się znaleźli tak daleko od Polski. Pytał też, czy chcą wrócić do Warszawy. Chcieli wszyscy. Jurek szybko zrobił listę blisko sześćdziesięciu kolegów i wręczył ją ambasadorowi. Ten, po konsultacjach z kierownictwem domu dziecka i zapewne z władzami, zaproponował zbilansowanie wymiany jeńców japońskich na radzieckich o tę liczbę dzieci wojny z listy Jurka.

Wirów szkołą życia

Niebawem mój kolega znalazł się w Świdrze pod Warszawą, już w polskim domu dla sierot wojennych. Musiał być kłopotliwym wychowankiem, bo po krótkim pobycie i kilku nieudanych ucieczkach wysłano go do Państwowego Domu Dziecka w Wirowie, mającego nie najlepszą sławę wśród takich jak on, z powodu panującej tam dyscypliny i twardych metod wychowawczych. Kilka lat pobytu w Wirowie to najlepsze, co go spotkało w dzieciństwie. Do dziś pamięta smak szynki ze sklepiku pani Kruszewskiej i ciepłe bułeczki z piekarni pana Wyganowskiego, kupowane podczas nielicznych wypadów do Sokołowa. Pamięta wszystkie pochwały i nagrody za dobre wyniki w nauce. Był prymusem w każdej klasie. Ale też pamięta, jak po ukończeniu siódmej klasy chciał dalej uczyć się w wymarzonej technikum samochodowym, a wychowawca wybrał dla niego – jako przedstawiciela

łagrach i kilku domach dziecka. Niebawem z dwoma kolegami, bez ubrania, pieniędzy i pożywienia ruszyli w daleką drogę na drugi koniec Polski. Z byłego prawosławnego klasztoru nad Bugiem – siedziby Państwowego Domu Dziecka w Wirowie – aż, hen do Piły na Ziemiach Odzyskanych. Po drodze zarabiali na kromkę chleba, rozładowując wagony z węglem. Kiedy za pierwsze zarobione pieniądze kupili kolejarzom wino, by dali im jeszcze większy wagon do rozładowania, zaskarбили sobie ich uznanie i pomoc przy rozładunku następnym oraz ceną podpowiedź, jak bez biletów dojechać do Piły. (...) Do szkoły jednak dotarli, zostali przyjęci, a Jurek ukończył ją z najlepszymi wynikami. Służbę wojskową zakończył w stopniu pułkownika i żyje sobie spokojnie w Grudziądzu. Od czasu do czasu, jak tylko zdrowie dopisze, rusza swoim fantastycznie utrzymanym wartburgiem na Podlasie, które jest jego małą i najmilszą Ojczyzną. Czekają tu na niego koledzy spragnieni jego barwnych opowieści.

JERZY MAKSAJDOWSKI

Rocznik 1939 lub 1940. Urodził się w Równem na Ukrainie. Ojciec był dowódcą KOP na Wołyniu, zginął w Katyniu. Matka została wywieziona przez NKWD w nieznanym kierunku, syn nie pamięta nawet, jak wyglądała. Jerzy Maksajdowski tułał się po ZSRR, do Polski wrócił w 1948 r. Trafił do domu dziecka w Wirowie, w szkole Podstawowej w Mołozewie nauczył się języka polskiego.

Później skończył Technikum Samochodowe w Pile i Wyższą Szkołę Oficerską o specjalności czołgowo-samochodowej. Pułkownik w stanie spoczynku. Obecnie wraz z rodziną mieszka w Grudziądzu.

Saszę w papę...

Pozostała teraz operacja zdobycia dokumentów uprawniających do przyjęcia w szkole. Z tym nie miał problemów po doświadczeniach w

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej

muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Telefon:**+380 32 261-44-54****mail: kupollviv@ukr.net**

Jak sobie ująć życia

TADEUSZ KURLUS

Wciąż nęka mnie pytanie, dlaczego Poczta Polska nie wydała dotąd znaczka ostrzegającego, że palenie papierosów szkodzi zdrowiu, ba – ogromnie skraca życie? Nieraz myślę, że zapewne zawarła jakieś porozumienie z ich producentami (albo z fiskusem?), że antynikotynowego waloru nie wyemituje. No bo jak sobie to inaczej wytłumaczyć, że dziesiątki poczt – co obok dokumentujemy, z pewnością nie w pełnym wymiarze – takie znaczki wprowadziły do obiegu, a niektóre – nawet kilkakrotnie?! Co roku PP bije swymi programami emisyjnymi w werble patriotyzmu, religijności, a nie dostrzega potrzeby, żeby



za pomocą „obrazków w ząbkach” zwracać społeczeństwu uwagę, jakim zagrożeniem jest dlań nikotyna, jakie w ogóle nań czyhają choroby, coraz powszechniejsze, coraz trudniejsze do wyleczenia i w wielu wypadkach wywoływane prowadzeniem niewłaściwego trybu życia. Jeśli chodzi o papierosy, to bardzo trafne jest porzekadło: „Zapał, papieros zbliży ci niebo!”. Tak jest, statystyki dokumentują to dokładnie:

- każdy papieros skraca życie o 15 minut;
- 10 papierosów dziennie ujmuje życiu trzy lata, 20 – sześć lat, dwa pudełka – dziewięć lat;
- przeciętnie palacze żyją krócej ponad osiem lat;
- 20 papierosów dziennie wprowadza rocznie do płuc pełną filiżankę smoły;



- co sześć sekund gdzieś w świecie umiera człowiek w następstwie zaciągania się dymkiem;
- w XX wieku palenie zabiło około 100 milionów ludzi;
- szczególnie groźne jest to, że po papierosy sięgają dzieci i podrostki – pod tym względem najgorzej jest w zajmującej pierwsze miejsce w



świecie Rosji, w której aż jedna trzecia niedoroslých już nałogowo pali; w ogóle zaś, rocznie palenie wpędza w niej do grobu aż 270000 mężczyzn i kobiet;

- na wcześniejszą śmierć narażeni są nie tylko palacze, lecz także ci, którzy są zmuszeni na wdychanie dymu tytoniowego, bo przebywają w pomieszczeniach z palącymi; z tego powodu umiera rocznie około 600 000 tzw. pasywnych palaczy, w tym około 170 000 dzieci.

Skutki palenia nie dają o sobie znać natychmiast, lecz dopiero po latach. Dlatego naukowcy przewidują, że z powodu stałego przyrostu liczby palaczy (obecnie jest ich około 1,2 miliarda) w przyszłości ofiarą nałogu będzie ich padać coraz więcej. Będą także rosły koszty leczenia nałogowców, częściej niż niepalący zapadający na choroby serca, płuc i inne. W Niemczech, na przykład, ich uzdrawianie kosztuje rocznie około pięciu miliardów euro!



Nic w tym dziwnego, że w wielu krajach ogranicza się swobodę palenia, nie wolno, na przykład, kurzyć w miejscach publicznych, w restauracjach, kawiarniach. Inicjuje się także wielkie kampanie antynikotynowe, prowadzi akcje plakatowe. No i – właśnie – wydaje znaczki w rozmaitej wymowie graficznej, czasem wręcz budzące grozę. Dlaczego – powtarzamy zatem nasze pytanie – Poczta Polska nie chce wyemitować, albo nie widzi potrzeby wyemitowania znaczka ostrzegającego przed skutkami palenia? Nie spodziewamy się odpowiedzi. A dlaczego jest tyle poczt, które uważają, że istnieje potrzeba emitowania antynikotynowych serii? Odpowiedź jest prosta: bo są pożyteczne, na pewno w jakimś stopniu spełniają swe zadanie, upowszechniają wiedzę, że nikotyna zabija!

PS. Ktoś może nam zwrócić uwagę, że owszem, PP w 1971 r. wydała całostkę, kartkę zwracającą uwagę na szkodliwość fajczenia. Kartka, sprzed ponad czterdziestu lat? To śmiesznie mało.



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Pile zaprasza



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
im. Stanisława Staszica w Pile

64-920 Piła, ul. Podchorążych 10



BUDOWNICTWO

ELEKTROTECHNIKA

MECHANIKA I BUDOWA
MASZYN

TRANSPORT

FIZJOTERAPIA

KOSMETOLOGIA

PIELĘGNIARSTWO

RATOWNICTWO
MEDYCZNE

FILOLOGIA

POLITOLOGIA

PRACA SOCJALNA

EKONOMIA

www.pwsz.pila.pl

UCZELNIA POSIADA WŁASNY DOM STUDENTA!



Serdecznie zapraszamy!

Ciekawostki sprzed wieku

Wertując gazety lwowskie sprzed wieku, można znaleźć wiele interesujących informacji. Zadziwiające jest to, że wiele z nich jest i dziś niezwykle aktualne. Oto kilka przykładów.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Cud techniki

Inżynierowie wiedeńscy dokonali niedawno prawdziwego cudu techniki. W przeciągu jednego dnia przesunęli na wózkach o 20 metrów most Brigitty na kanale Dunaju. Na miejscu tego mostu stanie drugi most (patrz ilustrację).

W latach po II wojnie tę technologię zaczęto stosować powszechnie. Np. w Warszawie w 1962 roku cofnięto o 21 metrów Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Panny Marii, aby móc przełożyć obecną al. Solidarności.

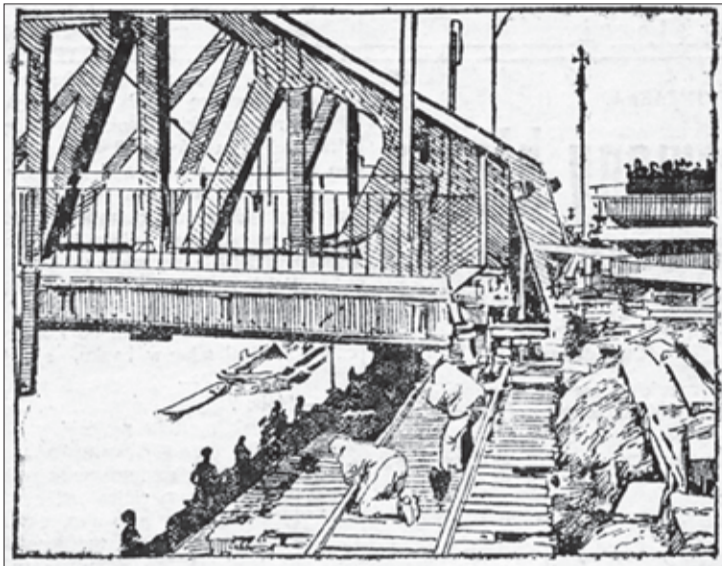
Pogłoski:

Czy znaleziono bibliotekę Iwana Groźnego?

Dwaj uczeni rosyjscy wygłosili ciekawy odczyt o „Tajemnicy podziemnej Moskwy”. Chodzi zasadniczo o odnalezienie biblioteki Iwana Groźnego, ukrytej w jednym z licznych podziemi, znajdujących się w Moskwie. W Moskwie jest około 30 domów z 16 i 17 wieku, posiadających podziemne korytarze. Tam zaczęły się pierwsze tej biblioteki w podziemiach Moskwy, poszukiwania, podobnie jak w wieży Troickaja w Kremlinie i „dzielnicy chińskiej”.



Tych słynnych na całą Europę 800 tomów Iwana Groźnego, są bezcennym skarbem, zarówno ze względu na drogocenną okładkę ze złota i drogich kamieni, jak ze względu na tekst, ważny dla całego świata uczonych.



Most, rys. w Nowym Wieku

Kilka słów o nieodnalezionej do dziś bibliotece. Istnieje legenda mówiąca, że krewna ostatniego cesarza Konstantyna XI Zofia Paleolog wyszła za mąż za wielkiego księcia moskiewskiego Iwana IV (Groźnego) i ratując wyjątkowy księgozbiór bizantyjskich cesarzy w największej tajemnicy wywozła z Konstantynopola do Moskwy 70 wozów z książkami. W rezultacie zbiór został nazwany „Biblioteką Iwana Groźnego”. Jedna z wersji jej zaginięcia mówi, że została ona zjedzona przez Polaków obleżonych na Kremlu, którzy gotowali z jej skór i pergaminów polewkę.

O podobnych do obecnych problemów mieszkańców naszego miasta może świadczyć poniższa informacja:

Wysokość honorarjów dla lekarzy we Lwowie

We Lwowie mało kto obecnie może poddać się systematycznemu leczeniu ze względu na wygórowane honoraria lekarskie, których opłacać może tylko człowiek bardzo bogaty, dla ludzi natomiast, żyjących z stałych pensji miesięcznych leczenie jest dziś zupełnie niedostępne. W zrozumieniu powagi sytuacji, która skazuje setki chorych na brak pełnej opieki lekarskiej i która powoduje masowe szerzenie się chorób, województwo lwowskie wydało w porozumieniu z Izbą lekarską cennik, do którego stosować się winni lekarze i pacjenci. Wolno jednak lekarzowi umówić się ze stroną o wyższe honorarium.

Lekarzy podzielono na 3 stopnie:

- 1) na mieszkających poza Lwowem;
- 2) na mieszkających w mieście;
- 3) na lekarzy specjalistów w mieście.

Cennik usług: wizyta w domu lekarza w godz. ord.: 1-6 złotych, 2-8 zł, 3-12 zł.

Wizyta w mieszkaniu chorego w dzień (trwająca wraz z drogą do pa-

rowa – do 500 zł, koń – do 1000 zł, a garnitur męski (drogi) – 1500 zł. Ale leczyć musiał się każdy, inaczej...

Paradoks – zima przed stu laty nie wiele odbiegała od tegorocznej, więc możemy przeczytać:

Jaka będzie tegoroczna wiosna?

Takiej zimy nie mieliśmy od 136 lat. Łagodny przebieg zimy tegorocznej, zagadkowe kaprysy i wybryki aury, raz pogodnej i słonecznej, innym razem deszczowej i ponurej, dają nie tylko obfity materiał do studiów dla uczonych, ale także pole do popisu przeróżnych wróżbitów i domorosłych mędrców, obdarzonych „talentem” odgadywania przyszłości.

Przeważnie godzą się oni na jedno, że wiosna tegoroczna będzie wczesna i wkrótce już rozłoci horyzont zimowy naprawdę wiosennymi promieniami, a ziemi ześle ciepłe tchnienie budzące się do nowego życia przyrody. Jeden z uczonych – kierownik instytutu meteorologicz-

zwiastuna ciepła, słońca i radości – wiosnę, tak tęskno oczekiwaną przez pary zakochane i ginących, jak muchy z zimna i głodu emerytów.

I jeszcze jedno podobieństwo do Lwowa sprzed wieku:

Znak czasu – Lwów miastem żebraków

Jednym z objawów nędzy obecnej szerokiej mas najuboższej ludności jest wzrastająca w sposób zaskakujący we Lwowie liczba żebraków i w ogóle osób żyjących z jałmużny, a wstydzących się stanąć pod murem kościoła i bez ogródek rękę do przechodnia wyciągnąć. Lwów pod względem ilości żebraków zajmuje drugie miejsce po Warszawie w Polsce. Na każdej niemal ulicy, a szczególnie w śródmieściu, roi się wprost od nędzarzy, błagających przechodni o litość, a często wędrujących także po lokalach publ., restauracjach, kawiarniach i cukierniach. Niedostatek, jakieś straszne przejścia, ślady okrop-



SPOŻYWAJCIE CUKIER!
KTO DUŻO PRACUJE MUSI JEŚĆ DUŻO CUKRU.
CUKIER WZMACNIA KOŚCI DAJE SIŁĘ I ZDROWIE!

cjaenta do 30 minut) 8, 12 i 16 złotych. Lekarzowi należy się zwrot kosztów, tj. dorożki, tramw. etc. W porze nocnej – należytość podwójna.

Udział w konsylium w dzień 10, 20, 30 zł., w nocy 20, 40, 60 zł.

Naszym zdaniem niektóre ceny, zawarte tu, są i obecnie zbyt wygórowane i nie odbiegają zbytnio od pobieranych dotychczas honorariów. Sprawa ta domaga się w dalszym ciągu gruntownej sanacji, zwłaszcza, że w razie odmowy pacjenta od opłaty honorarium może porady nie udzielić i chorego zostawić bez opieki.

Tu trochę statystyki z lat 30.: robotnik zarabiał około 1 zł na godzinę, nauczyciel 130-160 zł miesięcznie, pracownik umysłowy – około 300 zł, profesor – 1100 zł, średnie koszty utrzymania rodziny – 240-250 zł, cukier kosztował 3,6 zł, sól – 0,8 zł,

nego w Sztokholmie, dr. fil. Oestman ukończył w tych dniach studia swe nad ciepłymi okresami zimowymi i ich konsekwencjami dla pogody zimowej i wiosennej w latach od 1768 do 1923 roku. Wedle statystyki, przeprowadzonej przez dr. Oestmana zeszłoroczny grudzień był najcieplejszym w szeregu innych grudniów od roku 1789, uzyskał więc w swoim rodzaju wspaniały rekord.

Ponieważ średnia temperatura ubiegłego grudnia wykazywała 4,6 stopnia ponad stan normalny, więc meteorolog szwedzki wysuwa ze swoich obliczeń wnioski, że będziemy mieli bardzo łagodne miesiące luty i marzec, oraz wczesną i ciepłą wiosnę. Należy zatem mieć nadzieję, że także inne prognozy sprawdzą się i że naprawdę wkrótce już witać będziemy w murach lwiego gradu

nych chorób, niedawno przebytych, malują się na twarzach tych nieszczęśliwych. Lecz jest także wielu takich, którzy z żebractwa uczynili sobie wcale intratne źródło dochodu. Gdy żebrak ma już pierwszy łatwo „zarobiony” grosz. Wędruje z kolei do wszystkich możliwych i niemożliwych redakcji pism, gdzie przedstawia swą nędzę w jeszcze jaskrawszym świetle. Wzruszony do łez redaktor ogłasza składkę i pseudożebrak znowu ma z czego żyć przez cały miesiąc. Potem żebrak taki stara się o poświadczenie, że jest np. emerytem i łączy po restauracjach, skarżąc się przy stolikach na nędzę zubożałej „inteligencji”. Naturalnie i to wrzeszczy. Tym sposobem żebractwo staje się odrębnym fachem i zawodem wielu jednostek.

APTEKA pod GWIAZDĄ
Mgra Stanisława MIĘTUSA

Zioła artretyczne

(na przemianę materji)

Rabka Zdrój. Tel. 242.

Dom rodu Sołtysów

Po II wojnie światowej większość Polaków ze Lwowa musiała opuścić swoje miasto. Pozostało ich niewielu, w tym garstka uczonych i profesorów. Wśród nich był Adam Sołtys – kompozytor, dyrygent, pedagog krytyk muzyczny, animator życia muzycznego, kontynuator dzieła swojego ojca – wybitnego kompozytora Mieczysława Sołtysa. Muzykolog Maria Ewa Sołtys, córka Adama i wnuczka Mieczysława Sołtysów, została w domu rodzinnym. W ciągu wielu lat pieczołowicie zachowuje spuściznę po kompozytorach. Pomaga jej w tym syn Mieczysław – przedstawiciel czwartego pokolenia rodu Sołtysów.

Z MARIĄ EWĄ SOŁTYS rozmawiała ANNA GORDI-JEWSKA.

Do Pani należy pomysł powstania Izby Pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów w domu rodzinnym.

7 lutego minęła 152. rocznica urodzin mojego dziadka, Mieczysława Sołtysa. Bardzo zależało mi, aby ten dzień uczcić specjalnie. Dlatego też postanowiłam zaprosić swoich przyjaciół, którzy przyczynili się do powstania Izby Pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów. Konsulat Generalny RP we Lwowie, który dofinansował to przedsięwzięcie, reprezentowała pani konsul Sylwia Andujar-Piechowska. Podczas spotkania goście obejrzeli multimedialną prezentację o twórczości Mieczysława Sołtysa, przygotowaną przez mojego syna – Mieczysława, który odziedziczył imię po swoim pradziadku i jest kontynuatorem zachowania pamięci o swoich przodkach. W tym roku przypada również 125. rocznica urodzin mojego ojca Adama Sołtysa. Bardzo zależy mi na tym, aby tę datę godnie uczcić, dlatego też złożyłam odpowiedni projekt w polskim konsulacie. Chcielibyśmy, żeby ten dom był otwarty, aby odbywały się w tym miejscu koncerty kameralne, wystawy fotograficzne i malarskie. Oficjalne otwarcie Izby Pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów nastąpi nieco później.

Od jak dawna ten dom należy do rodziny Sołtysów?

Mój dziadek kupił tę willę w 1899 roku, wcześniej rodzina mieszkała przy ulicy Zielonej. Mieczysław Sołtys wprowadził się tutaj z rodziną w 1900 roku (w rok po śmierci pierwszej żony Marii Józefy), a w 1901 r. ożenił się powtórnie z Marią Wiktoria Jaszek, pianistką i pedagogiem.

Po 100 latach (w 2000 roku) na ścianie zewnętrznej willi została uroczystie odsłonięta tablica upamiętniająca fakt, iż w tym domu mieszkali, tworzyli i zmarli Mieczysław i Adam Sołtysowie.

Proszę opowiedzieć o zachowanych pamiątkach rodzinnych.

Zachowały się różne świadectwa – ze szkoły, gimnazjum im. Franciszka Józefa, uniwersytetu, konserwatorium. Oglądając te dokumenty, można dojść do wniosku, że Mieczysław Sołtys był pilnym i wszechstronnie uzdolnionym uczniem. Ciekawostką jest świadectwo z konserwatorium podpisane przez Karola Mikulego (ucznia Fryderyka Chopina), pod którego kierunkiem uczył się mój dziadek. Są szarfy, które były na koszu kwiatów, ofiarowanych Mieczysławowi Sołtysowi w chwili otwar-



Maria Ewa Sołtys

cia sali koncertowej Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego na ulicy Chorążczyzny w 1910 roku. Wstęgi potrzebują renowacji, jest to bardzo żmudna praca, mam nadzieję, że uda mi się znaleźć sponsorów dla przywrócenia im dawnego blasku. Pozostał druk oratorium „Śluby Jana Kazimierza” – jak wiadomo, jest to najbardziej znany utwór M. Sołtysa, wykonywany niejednokrotnie przed 1939 rokiem. Adam Sołtys dbał o pamięć swojego ojca, wielokrotnie wykonywał ten utwór z zespołami Polskiego Towarzystwa Muzycznego w okresie międzywojennym. Po wojnie i zmianie granic ten temat przestał być aktualny. Utwór został przywrócony do życia przez wybitnego ukraińskiego dyrygenta Jurija Łuciwa i lwowskich muzyków dopiero w 2004 roku, a następnie w 2006 w 350. rocznicę słynnych ślubów królewskich w katedrze łacińskiej. W latach 2004–2007 oratorium zabrzmiało w wielu miastach Polski, między innymi, w Częstochowie, Krakowie, Warszawie. W 2013 roku bardzo zależało mi na tym, żeby to dzieło było nie tylko wykonane ponownie we Lwowie z okazji 150. rocznicy urodzin Mieczysława Sołtysa, ale również nagrane. Muzyka jest sztuką ulotną, natomiast zapis utwalony na płycie pozostanie dla potomnych. Niestety nie udało się...

Wśród pamiątek rodzinnych zachował się również druk zapomnianej kantaty M. Sołtysa „Nieznany żołnierz” (do słów S. Rossowskiego), która została specjalnie napisana z okazji uroczystości ekshumacji i

przewiezienia zwłok Nieznanego Żołnierza z poboju lwowskiego do Warszawy w 1925 roku. Utwór wykonano podczas tego nadzwyczajnego wydarzenia, dzięki czemu został wpisany do historii naszego miasta. Dzisiaj mało kto o tym pamięta.



Mieczysław Sołtys, archiwum rodziny Sołtysów

W domu nadal stoi fortepian, na którym grali Mieczysław i Adam Sołtysowie. Zachowały się stare zdjęcia. Jedną z nielicznych pamiątek z wczesnego dzieciństwa mojego ojca to – fotografia z 1902 roku, gdzie mały Adaś gra na skrzypcach, a obok przy fortepianie siedzi jego siostra Maria. Mamy też świadectwo z konserwatorium oraz druk pracy doktorskiej obronionej przez Adama Sołtysa w Berlinie w 1921 roku.

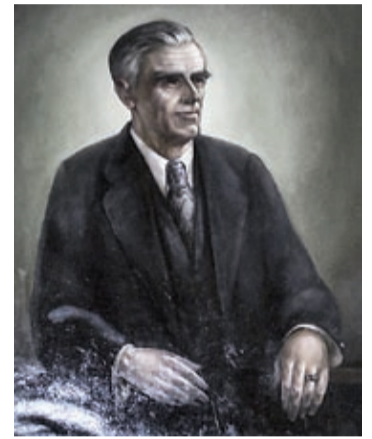
Jakim ojcem był Adam Sołtys?

Ojca kochałam do szaleństwa, ta miłość była obopólną. Byłam jego jedynym dzieckiem, przyszłam na świat, kiedy miał 66 lat. Będąc już

doroślą dziewczyną zobaczyłam, że te relacje mogą być inne – dzieci potrafią mówić o rodzicach źle i to było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Mój ojciec zawsze miał dla mnie czas i rozmawiał ze mną praktycznie na wszystkie tematy. Zamiast bajek często opowiadał mi libretta oper. Zapamiętałam jego opowieści o krajach, w których bywał i o zwyczajach tam panujących. Snuł też opowieści o dziejach Polski, dzięki niemu dużo czytałam. Kiedy ojciec zmarł miałam zaledwie 11 lat.

Pochodzi Pani z rodziny znakomitych muzyków. Kim Pani chciała zostać w dzieciństwie?

To jest ciekawe pytanie: kim zostaliśmy i kim chcieliśmy być. W dzieciństwie chciałam być solistką operową. Ojciec zdawał sobie sprawę z tego, że może już nie doczekać momentu, kiedy będę wybierać swój zawód. Ponoć powiedział matce o tym, że nie życzyłby sobie, żebym została śpiewaczką, ponieważ marzył o tym, abym w przyszłości została pianistką. Byłam wrażliwym dzieckiem i występy dużo mnie kosztowały, więc chciałam zrezygnować z dalszej nauki muzyki. W tym czasie przyśnił mi się sen – przychodzi do mnie ojciec i mówi do mnie z błagalną miną: „Marylko, bardzo cię proszę, żebyś mimo wszystko kontynuowała naukę muzyki”. Ojciec był dla mnie wyroczo-



Adam Sołtys, archiwum rodziny Sołtysów

nikt się tym nie interesuje. Niestety, obecnie jest taka tendencja, że opisywane są raczej najnowsze zjawiska w muzyce. Oczywiście odzywają się głosy osób, którym taka sytuacja nie jest obojętna, ale na razie bez większego skutku.

Kiedy postanowiła Pani ocalić od zapomnienia twórczość i działalność Mieczysława i Adama Sołtysów?

Mieczysław Sołtys i jego syn Adam to wybitni kompozytorzy, dyrygenci, pedagodzy, krytycy muzyczni, dyrektorzy Towarzystwa Muzycznego i Konserwatorium, animatorzy lwowskiego życia muzycznego, przez całe życie mieszkali we Lwowie. Przyczynili się do tego, że nasze miasto zyskało sławę jednego z najbardziej muzykalnych w kraju. Ocalenie moich wybitnych przodków od zapomnienia odbywało się etapami. Zapowiedzią tego, co będę robić w przyszłości była moja praca magisterska pt. „Mieczysław Sołtys – życie i twórczość”, którą obroniłam w konserwatorium lwowskim w 1981 roku. W połowie lat 80. XX w., kiedy zbliżała się 100. rocznica urodzin Adama Sołtysa, zaczęłam zbierać wspomnienia o moim ojcu. To było wspaniałe doświadczenie – odwiedzałam studentów i jego przyjaciół w Kijowie, Moskwie, Petersburgu. Nikt z poproszonych o garść wspomnień nie odmówił mi. Okazało się, że moje wyobrazenie o ojcu całkowicie pokrywa się ze wspomnieniami innych osób. I to nie tylko dało mi dużą satysfakcję, ale też zmotywowało do dalszej pracy na rzecz utrwalania pamięci o moich przodkach. Niestety, przygotowana przeze mnie wówczas praca nie została wydana (z powodu problemów finansowych wydawnictwa „Muzyczna Ukraina”). W 1990 roku zostałam zaproszona do Polski na konferencję, gdzie wystąpiłam z referatem, poświęconym Mieczysławowi i Adamowi Sołtysom. Tematem zainteresowali się polscy muzykolodzy. Nieco później wyjechałam na stypendium do Polski i faktycznie od tego momentu poważnie za-

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Staniśławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2015

19 lutego, czwartek, **G. Bizet**, opera **PREMIERA „CARMEN”**, początek o godz. 18:00

20 lutego, piątek, **P. Czajkowski**, balety jednoaktowe, **PREMIERA „CAŁY ŚWIAT – TEATREM...”**, początek o godz. 18:00

22 lutego, niedziela, **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Strilecki**, opera **„CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski, balety jednoaktowe, **PREMIERA „CAŁY ŚWIAT – TEATREM...”**, początek o godz. 18:00

25 lutego, środa, **J. Strauss**, operetka **„BARON CYGAŃSKI”**, początek o godz. 18:00

27 lutego, piątek, **C. Pugni**, balet **„ESMERALDA”**, początek o godz. 18:00

28 lutego, sobota, **G. Bizet**, opera **„CARMEN”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, które posiadają informacje na temat pochówków na Cmentarzu Janowskim we Lwowie o nadsyłanie wspomnień i materiałów dotyczących jego historii oraz krótkich biogramów pochowanych na nim osób.

Prosimy o kontakt drogą mailową:

prof. Ryszard Tomczyk:
rtomczyk10@wp.pl,
dr Barbara Patlewicz:
barpat@wp.pl

lub pisemnie na adres:
Zakład Badań i Analiz Wschodnich,
Uniwersytet Szczeciński,
ul. Krakowska 71-79,
71-017 Szczecin

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajuukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com



Wyrażamy najgłębsze współczucie Państwu Teresie i Zbigniewowi Pakoszom oraz ich dzieciom z powodu śmierci Matki, Teściowej i Babci

śp. ANIELI PAKOSZ

Ewelina Małanicz,
Stowarzyszenie Lekarzy polskich we Lwowie,
Członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku



Nawet zmarli, okryci podwójną żalobą
W nieprzezroczyściej głębi twego czasu,
Choć drzwi zamknęli za sobą,
Żyją w tobie, jak echo wśród ciemnego lasu
M. Jastruń, Przyjaciele

Składam głębokie wyrazy współczucia i łączę się w bólu z Magdaleną Jezierną zamieszkałą w Gdyni z powodu śmierci Jej ukochanego Syna

śp. ZBIGNIEWA

Danuta Rybij z rodziną

O radości

„Spod wełnianego jak białe karakuly śniegu wychylały się anemony drżące, z iskrą światła księżycowego w delikatnym kielichu” – pisał przyglądając się wczesnej wiosnie Bruno Schulz. Bez względu na czasy i okoliczności nie przestaje nas zadziwiać pora roku pełna rozkwitającego życia. O małych wiosennych radościach pisze HALINA MAKOWSKA.

Był okres świąt. Spotkania, kolędy, rozmowy przy stole, pojawił się temat taki zwykły o kwiatach, ich sadzeniu, suszeniu, dekoracjach i innych drobnych rzeczach zrobionych własnoręcznie. Takie drobniaki sprawiające radość sobie i innym. Ponieważ mam dużo kwiatów kwitnących mimo zimy, więc o nich słów kilka. W jesieni wysadziłam do różnych pojemniczków cebulki hiacyntów, tulipanów, krokusy, szafirki. Wystawiłam w chłodne miejsce, a później po kolei przynosiłam je do domu, obserwując jak rodzi się kwiatek. Wspaniałe uczucie, kupiony w sklepie kwiat nie sprawi tyle radości. Przy okazji opowieści związanej z kwiatami, chciałabym napisać o przyjaźni – bo dobra przyjaźń też zawsze daje radość. Czasami takie przyjaźnie zawiązują się dzięki wspólnym zainteresowaniom. Tak było w przypadku moim i Czesławy Cydzik. To była przyjaźń (mimo dużej różnicy wieku), która wyrosła z naszego zamilowania do kwiatów. Może kiedyś opiszę jaki miała wpa-



myśle, bo nie mam czasu na pisanie listu. Wczoraj rano wyłożyłam na stół książki ogrodnicze i pobiegłam zobaczyć jak przespłyła noc nutrie, no i musiałam zmienić ściółkę, sprzątać, karmić. Wracalam już do domu, żeby przepisać z książki dane o pędzeniu tulipanów, ale zauważyłam, że pięknie świeci słońce i wieje wiatr, więc dobrze byłoby wywietrzyć pościel. Wyniosłam wszystko, rozwiesiłam, rozłożyłam na krzesłach. Nie było

raturze najwyższej 9 C° powinny one osiągnąć 10 cm wzrostu liści, w innej od 10 cm do 15 cm, w trzeciej 6 cm. Myślę, że lepiej niech dłużej będą w piwnicy, aż między podwójnymi liśćmi ukaże się pączek kwiatowy. W tym roku nie sadziłam hiacyntów, bo potem nie kwitną, mam ich mało. Wczoraj dostałam z Warszawy nasiona kwiatów, będziemy z tobą siał w początkach marca. Mam dobrą ziemię liściową, nakopałam w



niały ogród z hortensjami. Od kilku lat nie żyje, a ja wiem na pewno, że w niebie opiekuje się kwiatami.

W 1981 nie było komórek i internetu. I chociaż mieszkaliśmy w tym samym mieście, w lutym otrzymałam od niej list ze wskazówkami na temat sadzenia tulipanów:

Kochana Halinko!
Zapewne myślisz że zapomniałam o twoich tulipanach, a ja stale, od niedzieli o nich myślę, ale tylko

w pokoju materaców, pościeli, więc można zetrzeć sufit, ściany, potem trzeba było umyć okno. W międzyczasie ciocia powiedziała, że chce się kąpać, więc trzeba było pomóc jej w tym i tak do wieczora. A wieczorem już tylko półśłówkami odpowiadałam, nawet mówić mi się nie chciało. To wszystko na usprawiedliwienie. Dzisiaj piszę ten oto list, no i nareszcie wrzucę go do skrzynki.

Tulipany: w jednej książce napisane, że w zimnej piwnicy, w tempe-

lesie, trzeba ją wysuszyć, przesiał i wymieszać z piaskiem. Będziemy w niej hodować rozsądę kwiatów. Odnowimy swoje ogrody. Mam dużo patyczków, które wkrótce zakwitną. Chodzimy z Ciapusiem na spacer (to wielka dla mnie przyjemność) łażę z takim obrońcą bez obawy po górach i debrach, zaglądam krzakom i drzewom w oczy – szukam wiosny. Cauję ciebie i wszystkich.

Czesława

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodniej Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

